ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XII WARSZAWA - 26 MAJA 1957 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Spór o ekonomię — JANUSZ GÓRSKI — str. 3 ● System kredytowy może być prosty — JÓZEF SZYROCKI — str. 4 ● Sprzeczności w gospodarce angielskiej trwają — HENRYK FLAKIERSKI — str. 5 ● Tej szansy nie marnować — ALOJZY SKOGA — str. 6.

NUMER (297) 21

CIEMNA KOTLINA

BARBARA WIŚNIEWSKA

Hałdy rozłożone wzdłuż toru kolejowego ciągną się długim szeregiem nagich, szarych masywów. W przerwie pomiędzy nimi widać wyraźnie zarysowany potężny, czarny obłok. To znak rozpoznawczy miasta ukrytego w kotlinie. Czarna chmura pochylona nisko nad lasem kominów — taki jest naturalny herb Wałbrzycha.

*

W tej ślicznej, krętej kotlinie otoczonej białymi od brzóz wzgórzami mogłyby pysznić się mozaikowe dywany tkane z kwiatów i paproci. Pobliskie bogate źródła mineralne zapewniały miastu rangę uzdrowiska, jednego z największych i najpiękniejszych w Europie. Natura jednak z iście kobiecą rozrzutnością i brakiem konsekwencji obdarzyła tę hojnie wyposażoną miejscowość dodatkowo w węgiel. Szczodrobliwość natury wykorzystali ludzie i oto malownicze położenie miasta jest jego zasadniczą wadą. Kotlina wałbrzyska niezmiennie zasłana jest dymem, nawet z wysokich gór można widzieć tylko kontury miasta. Ciemnego i ponurego miasta.

Mimo wszystko trudno powiedzieć, że Wałbrzych jest brzydki. Ulice pną się stromo pod górę, to znów łagodnie opadają w dół, wąskie i kręte, niemal średniowieczne, w tym gęsto przetkanym kominami mieście, gdzie tramwaje ocierają się o przechodniów idących chodnikiem. Gdzie niegdzie szerokie, to znów wąziutkie schody, łączą niższe partie miasta z położonymi wyżej.

Rynek przypomina rysunki dzieci, nachylony z czterech stron pod różnymi kątami tworzy cudaczną figurę geometryczną. Inna rzecz, dziwność ta — podobnie jak i całe miasto — nie jest pozbawiona swoistego uroku. O bliskości węgla i przemysłu przypominają nieustannie czarne ściany domów, duszne od spalin powietrze i tumany pyłu wzniecane za lada przejazdem samochodu. Ulice podczas deszczu pokrywa czarna maź, ciasno oblepiająca obuwie. Nawet śnieg spada tu ciemny, nietknięty stopą ludzką przypomina sadzę z komina.

Wałbrzych miasto wyrosłe na węglu, od niego zależne, równocześnie dusi się węglem.

Zapylenie miast przemysłowych jest problemem ogólnokrajowym. Sprawa ta w Wałbrzychu, usytuowanym w wąskiej kotlinie, nabiera wyjątkowego znaczenia. Dość powiedzieć, że komory dwóch elektrowni, z których jedna umieszczona jest w centrum miasta, wyrzucają co godzinę 35 ton popiołu w wypadku postoju urządzeń odpylających. Trzeba przy tym wspomnieć, że elektrofiltry posiadają tylko dwa, czy trzy kominy, a ilość węgla zużywanego w elektrowniach nie sięga i połowy ogólnego spalania w mieście. W dodatku są tu inne zakłady, które wprawdzie nie zapylają miasta, ale je dosłownie zatruwają.

Co oznacza np. żółty dym unoszący się nad osiedlem Matylda i w innych dzielnicach miasta — wiedzą najlepiej lekarze.

Liczba śmiertelności niemowląt w Wałbrzychu nie ma sobie równej w całym kraju, a pylica obejmuje złowrogim zasięgiem nie tylko górników. Wystarczy przytoczyć cyfry zaczerpnięte nie z tajnych prawozdań przesyłanych do Ministerstwa Zdrowia, lecz ze źródeł dostępnych dla każdego obywatela, to znaczy z Rocznika Statystycznego. Oto one: ogólnopolska przeciętna zgonów niemowląt na 100 urodzeń żywych wynosiła — 6,2 w 1955 r. Jest to wielki sukces naszej służby zdrowia (w 1938 r. — 11,8). W Wałbrzychu natomiast nadal co dziesiąte dziecko umiera zaraz po urodzeniu. Przeciętna zgonów niemowląt w tym mieście sięgała: w 1954 r. — 10,4, a w 1955 r. — 10,2. Z tym, że 50% dzieci przywożonych do szpitala umiera w ciągu 48 godzin. I tu naprawdę nie wiadomo kogo winić, czy ten smutny a bezsporny fakt uwarunkowany jest małą liczbą lekarzy, czy też fatalnymi warunkami zdrowotnymi miasta. Na Górnym Śląsku, bardziej przecież uprzemysłowionym, wskaźnik śmiertelności niemowląt rzadko przekracza 6 (Gliwice — 5,8, Zabrze — 6,1, Katowice — 6).

W nadmiernym zapyleniu miasta ma swój niemały udział obecna trakcja kolejowa. Niezależnie od trudności, jakie napotykają zakłady przemysłowe wskutek ograniczonej przelotowości stacji i wielkiego zużycia węgla (rzeźba terenu) — fakt istnienia w Wałbrzychu 5 dworców kolejowych, w tym dwóch towarowych i kilkunastu bocznic przemysłowych wpływa ujemnie na ogólny stan sanitarny miasta. Niemcy wprawdzie nie dbali o warunki zdrowotne mieszkańców, o czym wymownie mówi stan urządzeń odpylających w zakładach przemysłowych odziedziczony w 1945 r., ze względów czysto gospodarczych zelektryfikowali Dolnośląskie Zagłę-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

EKONOMIŚCI WARSZAWSCY O SPEKULACJI

Zaburzenia rynkowe i znaczne ożywienie się spekulacji były ostatnio przedmiotem dyskusji członków Sekcji Ekonomiki Handlu Wewnętrznego oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Poniżej podajemy ocenę dyskusji opracowaną i zatwierdzoną przez rozszerzone prezydium sekcji.

Analizując przyczyny obecnych zaburzeń rynkowych i ożywienia się spekulacji ustalono w dyskusji pogląd iż w latach ostatnich trwa u nas proces uszlachetnienia się potrzeb towarowych ludności, wyrażający się w stawianiu towarom coraz wyższych wymagań jakościowych oraz w rosnącym zapotrzebowaniu na towary zaspokajające potrzeby wyższego rzędu, głównie na artykuły trwałego spożycia. Przykładem tego bardzo korzystnego, postępowego procesu jest stwierdzone już dla r. 1955 we fragmentarycznych badaniach, podwojenie się w porównaniu do lat przedwojennych spożycia na głowę ludności tłuszczów zwierzęcych, przy jednoczesnym spadku spożycia mąki, chleba i kartofli. Podobną wymowę ma wzrost popytu na lepsze gatunki tkanin, odzieży, obuwia oraz wzrost popytu na tego rodzaju towary jak rowery, motocykle, samochody, radioodbiorniki, telewizory, sprzęt elektrotechniczny itp. Rośnie również zapotrzebowanie na usługi, np. krawieckie oraz na usługę handlową, wyrażającą się w wyższych formach sprzedaży.

Niestety, z tym procesem uszlachetnienia się struktury potrzeb nie szedł w parze równie silny proces uszlachetnienia struktury produkcji oraz podnoszenia kultury handlu. Narastała więc stopniowo rozpiętość między popytem na towary wyższej jakości, na artykuły trwałej konsumpcji i na usługi a podażą tych dóbr. Dysproporcje te wzmogły się ogromnie w miesiącach ostatnich, gdy wzrost płac, skupiony na razie na paru grupach zawodowych, wyraził się w ostrym wzroście popytu właśnie tych towarów i usług, które oznaczają uszlachetnienie się struktury potrzeb, a które narastając stopniowo, w latach ostatnich częstokroć miały charakter tylko potencjonalny, tj. nie miały pełnego odbicia w popycie efektywnym.

Zjawiska te zastały nas nieprzygotowanymi. Nie dostrzegaliśmy ich narastania; nie oddziaływaliśmy należycie na strukturę produkcji; nie kształtowaliśmy popytu kierując go na dobra o dającej się rozszerzyć podaży; nie prowadziliśmy racjonalnej polityki cen; nie stosowaliśmy istniejących i teoretycznie nam znanych środków polityczno- gospodarczych zdolnych zapewnić równowagę rynkową również przy niedostatecznej podaży. Dopuściliśmy do dezorganizacji rynku niektórych towarów, wyrażającej się w ostrej przewadze popytu nad podażą.

Jaskrawym tego przykładem jest sprawa masła, tradycjonalnego naszego towaru eksportowego, a więc wymagającego szczególnie oszczędnego gospodarowania nim. Naturalny i zdrowy proces wzrostu spożycia masła nie był przez nas kontrolowany, nieprzezornie pobudzaliśmy ten proces ustanawiając na masło cenę deficytową, pozostającą w fałszywej proporcji do ceny artykułów zastępczych, jak smalec i margaryna, nie podnosiliśmy jakości tych artykułów zastępczych, nie prowadziliśmy ich propagandy, nie usprawnialiśmy techniki ich sprzedaży — i w rezultacie uzyskaliśmy wzrost popytu na masło do poziomu przerastającego aktualne możliwości produkcyjne, a więc stanęliśmy wobec konieczności importu.

Faktem jest, że aparat handlu uspołecznionego, wyposażony w bogate środki działania, dał sobie odebrać część swej masy towarowej, zdemoralizować część swego personelu, częściowo utracił panowanie na rynku, część nabywców i ich siły nabywczej, i uciekać się musi do pomocy ze strony organów represji. Wskazywać się to wydaje, że organy odpowiedzialne za politykę handlową nie umiały należycie wykorzystać posiadanych środków działania.

Zdaniem dużej większości dyskutantów odpowiedzialność za dopuszczenie do dezorganizacji rynku niektórych towarów w decydującej mierze spada na handel, do niego bowiem należy obowiązek obserwowania procesów rynkowych, skutecznego oddziaływania na strukturę produkcji, kształtowania popytu, przestrzegania właściwej relacji cen, organizowania podaży, ulepszania usługi handlowej; jego roli i zadań nie należało redukować do mechanicznej rozprzedaży masy towarowej otrzymanej od produkcji i z importu, skoro już u pojedynczego kierownika sklepu czy przedsiębiorstwa handlowego takie traktowanie sprawy nas nie zadowala.

Niektórzy uczestnicy dyskusji wskazali, że głos resortu handlu wewnętrznego wśród innych ośrodków dyspozycji gospodarczej był zbyt słaby i nie znajdował należytego posłuchu. Wiąże się to z bardziej ogólnym zjawiskiem niedoceniania w naszej polityce gospodarczej roli obrotu towarowego oraz niestwarzania im właściwych warunków działania. Odpowiedzialność za niedocenianie roli obrotu towarowego w gospodarce narodowej spada również w pewnej mierze na ekonomistów.

*

Ta ocena sytuacji obecnej, potraktowana jako nauka na przyszłość, stanowiła główny nurt dyskusji wskazującej na konieczność takiego zorganizowania pracy organów polityki gospodarczej, odpowiedzialnych za stan rynku i za politykę handlową, aby mogła to być polityka dalekowzroczna, przewidująca przyszły bieg wypadków i kształtująca rynek metodami polityczno - gospodarczymi, zabezpieczającymi nas przed zaskoczeniem i koniecznością doraźnych, obronnych środków działania administracyjnego.

Wskazać też należy na nieprzemyślane potraktowanie sprawy handlu prywatnego, brak polityki koncesyjnej wyróżniającej inicjatywy poważne, społecznie użyteczne — co stworzyło faktyczny przywilej dla niefachowości, dla inicjatyw efemerycznych, goniących za doraźnym zyskiem przy minimalnym nakładzie własnym, a więc sprzyjało tendencjom spekulacyjnym.

Co do sytuacji obecnej należy z naciskiem podkreślić, że perturbacje rynkowe w ostrej i niepokojącej formie objęły tylko towary 1 gatunki towarowe najwyższej jakości oraz artykuły zaspokajające potrzeby wyższego rzędu, głównie trwałego spożycia. Stanowią one w sumie zapewne tylko kilkanaście procent całego obrotu towarowego, a wchodzące tu w grę towary dla szerokich mas ludności mają znaczenie raczej drugorzędne. Można przypuszczać, że bardzo wielka część dokonanych ostatnio zwyżek płac przejawiła się we wzroście popytu na te właśnie towary, gdyż popyt na nie jest szczególnie elastyczny. Natomiast odnośnie decydującej masy towarów, najważniejszych z punktu widzenia bieżących potrzeb towarowych ogółu ludności, istnieje stan równowagi

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

RENTA GRUNTOWA KANDYDAT DO REHABILITACJI

HENRYK FISZEL

Podstawowym warunkiem zbudowania prawidłowego układu cen jest urealnienie kosztów własnych. Skoro punktem wyjścia ceny jakiegokolwiek wyrobu jest jego koszt własny, to właściwy poziom tego ostatniego decyduje o prawidłowości owej ceny. Jest faktem niezaprzeczalnym, że formalny poziom kosztów własnych ujęty w ewidencji rachunkowej pozostaje daleko w tyle za rzeczywistym poziomem kosztów. Zjawisko to jest tak powszechne, że praktycznie żadna dziedzina działalności produkcyjnej w naszej gospodarce nie posiada realnych kosztów. A jeśli tak, to i relacje pomiędzy kosztami różnych wyrobów są nieadekwatne, a w ślad za nimi błędne są również relacje pomiędzy cenami odpowiednich wyrobów.

Dwie są przyczyny tego stanu rzeczy. Są one ściśle ze sobą związane i nawzajem się przeplatają. Pierwsza przyczyna tkwi w błędnym układzie cen w szerokim tego słowa znaczeniu. Tzn. zarówno cen dóbr produkcyjnych jak i konsumpcyjnych. Druga związana jest z faktem pozbawienia kosztów szeregu istotnych elementów.

Aktualny poziom wielu cen surowców, materiałów, dóbr inwestycyjnych w wielu wypadkach nie pokrywa nawet ich kosztów wytwarzania i realizacji. Sprawia to z kolei, że koszty własne produkcji, do których zużywa się owe środki produkcji, są również nieprawidłowe. Jeśli uwzględnimy wielofazowy charakter produkcji, to okaże się, że fakt zaniżenia cen surowców wywiera wpływ na poziom kosztów nawet w odległych dziedzinach produkcji, gdzie bezpośrednio nie używa się tych surowców.

Istnieje drugi rodzaj powiązania pomiędzy cenami a kosztami, choć być może nie tak bezpośredni jak ten, o którym mowa. Chodzi mianowicie o ceny detaliczne, po jakich ludność nabywa środki konsumpcji. Jest rzeczą oczywistą, że o poziomie płac robotników caeteris paribus decyduje poziom cen towarów i usług. Wszelki ruch cen przy założeniu stabilności płac realnych wymaga zmiany w tym samym kierunku płac nominalnych. Jeśli z tego punktu widzenia popatrzymy na wiele cen, wypadnie stwierdzić, że przestały one wyrażać jakąkolwiek treść ekonomiczną. Ceny te niewątpliwie będą musiały w przyszłości ulec zmianie, co pociągnie za sobą wzrost płac nominalnych, a zatem i wzrost kosztów produkcji (osobowych).

Do kategorii cen-dziwolągów należą ceny zarówno towarów jak i usług (np. czynsze mieszkaniowe, usługi kulturalne itd.). Najpoważniejszym problemem jest sprawa czynszów, jej uregulowanie wymagałoby podwyższenia płac o blisko 5 — 8%. Nie ma tu miejsca na omówienie szkodliwych następstw gospodarczych i społecznych, jakie ten stan pociąga za sobą. Z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że rozwiązanie tej niezwykle złożonej sprawy nie będzie mogło nastąpić w najbliższym czasie. Jednak konieczność urealnienia kosztów wymaga, moim zdaniem, utworzenia czegoś w rodzaju funduszu mieszkaniowego, który powstałby w drodze narzutu do płac w całej gospodarce narodowej. W ten sposób antycypowano by przyszłą reformę czynszową.

Do tego typu spraw należy również inwentaryzacja majątku trwałego i prawidłowe dokonywanie odpisów amortyzacyjnych. Jak wiadomo — dotychczas — mimo ogromnych nakładów finansowych — nie zdołano przeszacować środków trwałych, których poziom jest śmiesznie niski, w żadnym wypadku nie odpowiadający ich obecnej wartości. Odpisy amortyzacyjne są na skutek tego niesłychanie małe, co z jednej strony nie stwarza dostatecznych funduszów dla reprodukcji nawet prostej, a z drugiej nie daje właściwego obrazu kształtowania się kosztów.

Obrachunek kosztów, jeśli ma być pełny, powinien zawierać: 1) oprocentowanie kapitału, 2) rentę gruntową, 3) koszty ubezpieczeń od ognia i kradzieży.

Problem oprocentowania środków trwałych i obrotowych doczekał się w naszej literaturze ekonomicznej szerokiego i raczej wszechstronnego omówienia. Postulat ten uzyskał na ogół powszechną aprobatę. Nie ulega wątpliwości, że nie może mieć miejsca prawidłowy rachunek ekonomiczny w gospodarce socjalistycznej, wówczas gdy nie uwzględnia się czynnika czasu, w ciągu którego zamrożone są środki i nie bierze pod uwagę rozmiarów środków (trwałych i obrotowych) zaangażowanych w różnych dziedzinach wytwórczości. Nie mówiąc już o tym, że bezpłatne przekazanie środków przedsiębiorstwom nie sprzyja ich racjonalnemu wykorzystaniu, wręcz przeciwnie, zachęca tylko do marnotrawstwa.

Istotnym problemem w dziedzinie urealnienia kosztów jest zagadnienie renty gruntowej. Dojrzała sprawa — wedle mnie — „reaktywowania" kategorii renty gruntowej i zastosowania jej w pełni w gospodarce socjalistycznej. Bez renty gruntowej w jej obydwu postaciach (to jest renty absolutnej i różniczkowej) rachunek ekonomiczny byłby zdeformowany. Zwłaszcza w rolnictwie i przemyśle wydobywczym. Niedocenianie znaczenia renty w sektorze socjalistycznym sprawia, że ziemia i jej bogactwa nie posiadają żadnej ceny, wskutek czego nie figurują w aktywach bilansów przedsiębiorstw. A więc ziemia jako podstawowy środek produkcji w rolnictwie nie ma żadnej wartości.

Niewątpliwie i w socjalizmie ilość ziemi, zwłaszcza urodzajnej jest ograniczona, a zatem nie może być ona traktowana jak rzecz bezwartościowa, podobnie jak powietrze, które istnieje w nieograniczonej ilości. Fakt pozbawienia ziemi ceny w gospodarce, gdzie wszystkie dobra oceniane są w kategoriach wartościowych, sugeruje taki do niej stosunek.

Ignorowanie renty gruntowej, jej przydatności dla gospodarki socjalistycznej, stanowi moim zdaniem rezultat uproszczonego podejścia do marksowskiej teorii renty gruntowej i ceny ziemi. Marks wykazał, że ziemia nie będąca produktem pracy, nie posiada wartości, mimo to ma cenę, która, podobnie jak cena pracy, jest ceną irracjonalną.

O cenie ziemi decydują dwa czynniki: wysokość stopy procentowej

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

POCIĄGI ELEKTRYCZNE – DO GLIWIC

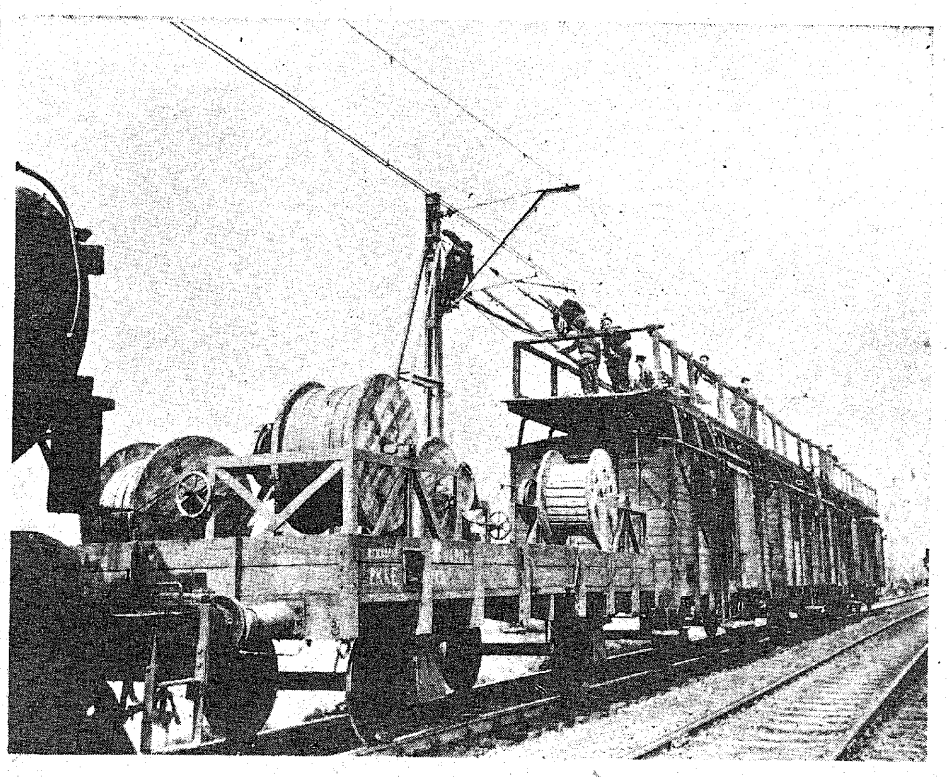

20 maja br. ruszyły próbne pociągi elektryczne na trasie Łazy—Gliwice. 2 czerwca br. — z nowym rozkładem jazdy — rozpocznie się normalna komunikacja trakcją elektryczną na trasie Warszawa—Gliwice. Na zdjęciu: ostatnie prace elektryfikacyjne w rejonie Sosnowiec—Katowice.

EKONOMIŚCI WARSZAWSCY O SPEKULACJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rynkowej, tj. zrównanie podaży z popytem ukształtowanym przez obecny poziom cen i płac. Wprawdzie równowaga ta jest często napięta, cechuje się skromnością zapasów, przejściowymi i lokalnymi brakami, a więc i pewną uciążliwością zakupu, jednak ani rozmiary tych braków, ani ich długotrwałość nie są tak wielkie, aby stawały się podłożem dla spekulacji zawodowej, która koncentruje się głównie na wspomnianych kilkunastu procentach obrotu.

W tym zakresie rodzą się i kształtują zjawiska potocznie zwane spekulacją handlową, słusznie niepokojące szeroką opinię, dezorganizujące i demoralizujące nasz aparat handlowy. Ale zważywszy, że roczny obrót detaliczny stanowi obecnie około 175 mld zł, trzeba stwierdzić, że kilkanaście jego procent reprezentuje sumę ogromną, stanowiąc bazę dla działalności spekulacyjnej i przestępczej dostatecznie wielką, aby zagroziła ona całemu naszemu systemowi handlowemu, jeżeli niepokojące to zjawisko nie zostanie opanowane szybko i radykalnie. Dlatego słuszne są głosy, domagające się surowej akcji represyjnej w stosunku do przestępczych dezorganizatorów rynku.

Wśród biorących udział w dyskusji ekonomistów, naukowców i praktyków, a również prawników i przedstawicieli administracji — istniała zgodność poglądu, że akcja represyjna jest konieczna ale sama nie wystarczy; nie da pożądanych wyników, jeżeli nie będzie ściśle powiązana z zastosowaniem środków polityczno - gospodarczych i organizacyjnych usuwających przyczyny zjawiska, a nie tylko jego objawy. Stąd potrzeba analizy warunków sprzyjających narastaniu spekulacji.

Podstawowym warunkiem takim jest przewaga popytu nad podażą, przy czym pamiętać należy, że rozmiary popytu mogą być kształtowane przez poziom ceny danego towaru oraz towarów zastępczych, a poniekąd również przez reklamę i inne środki propagandy towarów. Również przy zrównaniu całego popytu z całkowitą wartością pieniężną masy towarowej wystąpić może przewaga popytu na niektóre towary nad ich podażą, co wystarcza dla stworzenia warunków sprzyjających spekulacji. W tej sytuacji oczywiście najlepiej jest powiększyć podaż do rozmiarów popytu, jeżeli wszyscy chętni mogą kupić towar po istniejącej cenie, nikt nie zgodzi się zapłacić drożej, żaden spekulant nie zdoła się wcisnąć między sprzedawcę, a nabywcę.

Gdy podaż nie wystarcza, oznacza to, że tylko **niektórzy** nabywcy mogą towar otrzymać, otwiera się problem, którzy mianowicie? Pewna liczba nabywców skłonna jest zapłacić drożej, aby mieć pewność zakupu, a więc w razie niedostatecznej podaży skłonna jest „zakupić" sobie czyjąś usługą pośrednicą, będącą najbardziej prymitywną spekulacją, zamiast np. wystawać w ogonku. To swoiste pośrednictwo może nabrać cech zorganizowanej spekulacji wówczas, jeżeli rozpiętość między popytem a podażą danego towaru jest wielka, tj. jeżeli istnieje duża liczba osób gotowych zapłacić za usługę zawodowego spekulanta sumę dostatecznie wysoką, by opłaciło mu się zorganizować pośrednictwo — oraz jeżeli ta sytuacja zapowiada się dostatecznie długotrwale. Pojawia się więc pojęcie „ceny równowagi rynkowej", tj. tej ceny najwyższej, po której spekulant może sprzedać cały zasób towaru, jaki zdoła przechwycić. Im większa jest różnica między ceną sklepową a ceną równowagi rynkowej, im większą trwałość zapowiada ta różnica — tym szersze jest pole dla działalności spekulacyjnej. Przy małej różnicy organizuje się tę działalność sposobem prymitywnym, np. zajmując zawczasu pierwsze miejsca w „ogonku". Ale im większa rozpiętość między ceną sklepową a ceną równowagi, tym różnorodniejsze i bardziej szkodliwe stosuje się metody zdobywania towaru dla celów spekulacji. Typowe jest przekupstwo personelu handlu uspołecznionego, oczywiście ułatwione gdy zarobek przestępcy jest wielki w stosunku do legalnej płacy; sytuacja sprzyjająca spekulacji jest jednocześnie sytuacją demoralizującą handel legalny. Niekiedy pracownicy handlu uspołecznionego sami przejmują funkcje spekulanta - pośrednika, zatrzymując towar dla nabywców skłonnych za to zapłacić.

Przewaga popytu nad podażą istniejącą obecnie odnośnie kilkunastu procent obrotu detalicznego, jest tak znaczna, że cena równowagi rynkowej przewyższa cenę sklepową często o 100%, a nieraz i więcej. Różnica ta reprezentuje kwotę wielomiliardową, którą można by nazwać „kapitałem obrotowym spekulacji", a nawet „kapitałem dezorganizacji rynku". Grozi on uruchomieniem bardziej skomplikowanych metod przestępczych, jak np. sztuczne redukowanie podaży przez ukrywanie towaru, szerzenie nastrojów niepokoju i paniki; sprzyja temu typowe zjawisko, że zawsze wzrasta zapotrzebowanie na towar, o którym się wie, że jest trudny do nabycia. „Kapitał obrotowy spekulacji" tworzą nabywcy, płacąc pośrednikom wysokie ceny; jest on na tyle wielki, iż można powiedzieć, że wchłonął w siebie znaczną część ostatnich podwyżek płac.

Kapitał ten ciąży nadal na rynku, kierowany jest na spekulacyjny zakup towarów deficytowych, ma oczywistą tendencję do ogarniania coraz nowych towarów — zatem cena spekulacyjna ma zasadniczo inny skutek gospodarczy aniżeli podwyższona cena legalna, ta bowiem zwyżka cen zdejmuje z rynku siłę nabywczą i kieruje ją na cele gospodarcze powodujące zwiększenie podaży towarów. Jednocześnie zwyżka ceny sklepowej na towar mający wyższą cenę równowagi rynkowej — automatycznie i radykalnie likwiduje lub ogranicza spekulację, gdyż czyni ją nieopłacalną dla spekulanta.

*

Z powyższej analizy przyczyn zjawiska płyną wnioski co do jego zwalczania.

Oczywiście metodą najlepszą jest podniesienie podaży do rozmiarów popytu — i to nie tylko doraźnie, do popytu już istniejącego ale również zawczasu, do popytu przewidywanego. W obecnym stanie rzeczy oznacza to nacisk na produkcję w kierunku podniesienia jakości towarów i zmian w asortymencie produkcji, na dobro artykułów wyższego rzędu.

Jednym z najważniejszych i najbardziej skutecznych środków tego nacisku byłaby zmiana bodźców zainteresowania materialnego w przemyśle w takim kierunku, aby handel uzyskał w nich skuteczny instrument kontroli ekonomicznej nad asortymentem i jakością produkcji. W tym celu przyjąć by należało za zasadę, że podstawą dla określenia tych bodźców jest podaż towarów faktycznym odbiorcom i wyniki finansowe przedsiębiorstwa — a nie wykonanie planu produkcji. Odbiorcą takim jest głównie handel, który w ten sposób uzyskałby instrument skutecznej kontroli ekonomicznej nad asortymentem i jakością produkcji. Handel ma prawo domagać się tego, skoro sam nie uważa, aby ustawienie towaru na półkach sklepowych wystarczało na wykonanie jego planów; trzeba sprzedać te towary odbiorcom, aby plan wykonać.

W dyskusji podnoszono również potrzebę lepiej przemyślanej organizacji podaży, np. koncentrowanie jej kolejno w różnych ośrodkach.

Równowagę osiągnąć też można przez zmniejszenie popytu na dany towar, do czego środkiem najskuteczniejszym jest zwyżka ceny. Odnośnie towarów, które w znacznej swej masie są dziś przedmiotem spekulacji, konsument słabo odczułby zwyżkę ceny legalnej, skoro już obecnie musi ją płacić spekulantowi, byłaby to nie tyle zwyżka, co wyrównanie ceny między błędnie zaniżonej, dla stworzenia pozoru, iż „każdy może kupić" towar, którego w rzeczywistości nie było na rynku legalnym.

Taka regulacja cen towarów o charakterze luksusowym, trwale deficytowych, wydaje się być obecnie koniecznym orężem w walce ze spekulacją — ale uczestnicy dyskusji zgodni byli w poglądzie, że nie może to i nie potrzebuje dotyczyć artykułów powszechnego spożycia, grających trwałą rolę w budżetach domowych. Na dalszą metę konieczne się wydaje poprowadzenie takiej polityki cen, która nie goniąc za pozornymi efektami, zawczasu stwarzałaby warunki równowagi rynkowej, przestrzegając właściwej relacji cen na poszczególne towary i kierując popyt ku towarom o dużej podaży, obniżając ich ceny do poziomu równowagi.

Gdzie trudno jest wyrównać popyt z podażą, konieczne się wydaje uciec się do niepożądanej w zasadzie bezpośredniej repartycji towaru, rezerwując prawo zakupu dla określonych kategorii nabywców.

Za konieczny warunek uznano tu jawność postępowania, najściślej przestrzeganą, zapewniającą kontrolę społeczną nad takim podziałem. Jedną ze wskazanych metod repartycji bezpośredniej wydaje się być sprzedaż za przedpłatą, tj. osobom, które znaczną część ceny wpłacą w formie jakby zaliczki. Warto zauważyć, że sprzedaż z ogonka w ostatecznym swym wyniku może być uznana za jedną z form bezpośredniego przydziału towaru osobom, które przyszły pierwsze, ale jest to zły przydział bezpośredni, bo wybór nabywców w najlepszym wypadku jest przypadkowy, albo według kryterium odporności fizycznej — przy czym uprzywilejowane są osoby, mające służbę domową lub niezatrudnionych członków rodziny, nie mające stałych godzin pracy, a zwłaszcza zawodowi pośrednicy (tzw. „koniki").

Obok powyższych środków polityczno-gospodarczych w walce ze spekulacją stosowane być powinny środki organizacyjne. Dotyczą one głównie kontroli wewnątrz przedsiębiorstwa handlowego, sprawowanej przez załogę, ku czemu zmierzają z różnych stron zgłaszane projekty reorganizacji i usamodzielnienia przedsiębiorstw; niestety nie dopuszczono do ich realizacji, choćby w trybie eksperymentu. Rozważyć też należałoby różne formy społecznej kontroli wewnątrz przedsiębiorstwa, np. przez odpowiednią strukturę jego władz.

W dyskusji wysunięto postulat jawności gospodarki wewnętrznej przedsiębiorstw handlowych.

Odnośnie akcji represyjnej dominował w dyskusji pogląd, że nie powinna się ona koncentrować na drobnych pośrednikach doraźnie operujących małą ilością towaru. Akcję represyjną skierować należy na „grube ryby", a nie tylko na płotki, a więc oprzeć ją trzeba na śledztwie prowadzonym w głębokich kanałach spekulacji, a nie na obławie wśród ostatnich ogniw łańcucha spekulacyjnego.

Pojawił się też postulat stosowania kar bardzo surowych, aby zwiększyć ryzyko i „koszta własne" spekulanta, zwężając w ten sposób zakres jego działalności — oraz postulat pod adresem prasy aby procesy sądowe o przestępstwa gospodarcze, zwłaszcza większe, podawała do wiadomości publicznej równie starannie jak czyni to z procesami kryminalnymi, co działa odstraszająco i mobilizuje opinię.

RENTA GRUNTOWA — KANDYDAT DO REHABILITACJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

i wysokość renty. Cena stanowi zatem skapitalizowany dochód, czyli skapitalizowaną rentę. Tak rzecz ma się w gospodarce, gdzie istnieje kapitalistyczna własność ziemi, stanowiąca tytuł do ściągania renty gruntowej. Ziemia stanowi tu obiekt kupna i sprzedaży, zmienia właściciela.

W socjalizmie ziemia upaństwowiona nie jest przedmiotem kupna-sprzedaży. Niepotrzebna jest więc tu cena w zwykłym sensie, jako stosunek wymiany dwóch dóbr. Natomiast niezbędna jest cena, jako element kształtujący koszty produkcji w rolnictwie. Jakkolwiek ziemię otrzymaliśmy bezpłatnie (byli właściciele ziemi nie dostali odszkodowania) i jest ona darem przyrody, to jednak zasady gospodarowania wymagają, aby posiadała ona cenę. Wartość ta w postaci renty powinna przenosić się na produkt, obciążając jego koszty wytwarzania. Bez tego elementu kosztów znikają podstawy dla rachunku gospodarczego. Jeśli bowiem ziemia oddana do dyspozycji np. państwowym gospodarstwom rolnym nic nie kosztuje i nie obciąża niczym produkcji, to przestają działać bodźce racjonalnego jej wykorzystywania. Przedsiębiorstwo nie ponosi z tego tytułu żadnych strat, nawet gdy ziemia leży odłogiem. Zaciera się różnica pomiędzy ziemią wysoko urodzajną a mniej urodzajną, gdyż tak pierwsza jak i druga nic nie kosztują. Taki stan rzeczy nie pobudza do intensyfikacji produkcji.

Dalej. Rentowność gospodarstw rolnych, jej analiza stają się bezprzedmiotowe, jeśli obrachunek kosztów nie zawiera renty, oczywiście zróżnicowanej dla różnego rodzaju gleb. Wysoko na pozór rentowne przedsiębiorstwo mogłoby się okazać deficytowe, gdybyśmy uwzględnili w jego nakładach rentę odpowiadającą jakości gleby, położenia i innych czynników. Oznacza to, że pomimo niewykorzystania potencjalnych możliwości, tkwiących w danej gospodarce, może ono być rentowne. Dzieje się tak właśnie dlatego, że gospodarka nie jest obciążona a priori rentą, której wysokość stanowiłaby pieniężne wyrażenie możliwości produkcyjnych jednych gospodarstw w stosunku do drugich.

Postulat nadania ziemi ceny odnosi się nie tylko do ziemi będącej w posiadaniu gospodarstw rolnych, gdzie odgrywa ona par excellence rolę środka produkcji, lecz również do wszelkiego rodzaju gruntu zajmowanego przez inne podmioty gospodarujące. To, że przedsiębiorstwo nie płaci żadnej renty od gruntów zajmowanych pod zakłady produkcyjne itd. sprawia, że w tej dziedzinie istnieje ogromne marnotrawstwo ziemi. Marnotrawstwo to przybiera postać dwojakiego rodzaju: 1) zakłady nie liczą się z rozmiarami potrzebnej im powierzchni gruntów, 2) zakładom obojętne jest, jaką ziemię zajmują pod budynki i inne obiekty gospodarcze. Notujemy częste fakty lokalizacji zakładów produkcyjnych na gruntach nadających się pod uprawę kultur, które wymagają ziemi żyznej. Gdyby ziemia miała cenę, jej użytkownicy, by płacić rentę jak najmniejszą, ograniczyliby swoje potrzeby w tym zakresie i zrzekliby się ziemi zbędnej. Ponadto, cena ziemi stanowiłaby pozycję w nakładach inwestycyjnych, a zatem przy badaniu efektywności inwestycji różnych wariantów byłaby uwzględniana. To sprawiłoby, że o wyborze miejsca pod nowe obiekty decydowałaby m. in. powierzchnia ziemi, jej jakość, położenie itd., a więc momenty dziś, jak wiadomo, nie brane pod uwagę.

To co powiedziałem wyżej, odnosi się w całej pełni do gospodarki leśnej.

Należy zdać sobie sprawę z trudności, na jakie napotka proces wyceniania ziemi. Byłoby na pewno niesłuszne, gdybyśmy orientując się na ceny ziemi występujące w obrocie pomiędzy chłopami, dokonali dla ziemi państwowej mechanicznej adaptacji tych cen. W każdym razie sprawa wymaga gruntownej dyskusji w gronie rolników, zarówno co do sposobu przeprowadzenia inwentaryzacji ziemi, jak i co do jej wyceny.

Odrębnie warto omówić zagadnienie bogactw naturalnych zawartych we wnętrzu ziemi (węgiel, ruda itp.). W owych potencjalnych bogactwach — jeśli nie liczyć pracy geologów — nie tkwi ani jeden ułamek pracy ludzkiej. Trudno więc stosować do nich kategorie wartości w marksowskim ujęciu; jednakże nie mogą one być pozbawione ceny. Bogactwa te bowiem występują w ograniczonej ilości, a w wielu wypadkach stanowią rzadkość. Tak rzecz się przedstawia w skali gospodarki światowej; tym bardziej można to odnieść do każdego poszczególnego kraju. Jeśli np. wziąć zasoby węgla w Polsce (geologowie obliczają je na około 80 miliardów ton), to wydawaćby się mogło, że możliwości nasze są w tym względzie nieograniczone. W rzeczywistości zasoby węgla o korzystnym układzie geologicznym są ograniczone.

W tym stanie rzeczy niezrozumiałe jest, dlaczego ruda, węgiel i inne kopaliny pozostające jeszcze we wnętrzu ziemi, nie posiadają ceny, podobnie jak nie posiadają jej dobra występujące w przyrodzie w ilościach nieograniczonych. Fakt ten stanowi wręcz zachętę do ich nieracjonalnej eksploatacji, która niekiedy przybiera nawet postać gospodarki rabunkowej.

W każdym innym ustroju sprawa ta jest absolutnie jasna; żaden właściciel terenów np. roponośnych nie zgodzi się na ich eksploatację, jeśli nie otrzyma odszkodowania w postaci renty. Tym bardziej gospodarka planowa nie może obejść się bez wartościowej wyceny bogactw naturalnych, chociaż stanowią one własność społeczną.

A więc w przemyśle wydobywczym przedmiot pracy (węgiel, ruda itp.) pomimo, że jeszcze nie poddany uprzedniej pracy, musi mieć cenę. Kopalnia węgla czy rudy jako samodzielna jednostka gospodarująca, powinna od eksploatowanych zasobów wypłacać rentę. Nieuzasadnione są tu wszelkie skrupuły przed stosowaniem kategorii renty tylko dlatego, że ma ona smutną kartę w dziejach eksploatacji klasy chłopskiej. Renta ta wpłynie dziś nie do kieszeni właściciela, lecz państwa socjalistycznego. Jest to truizm. Prawdą jest, że wyznaczanie owej renty nastręcza istotne trudności. Chodzi o to, aby ustalać ją nie a posteriori, lecz a priori. Wtedy rzeczywiście będzie ona odgrywać rolę bodźca w rachunku gospodarczym przedsiębiorstw*).

Renta powinna być oczywiście zróżnicowana i uzależniona od:

1) głębokości zalegania pokładów, co ma istotny wpływ na rozmiary kosztów inwestycyjnych i na wydajność pracy (np. węgiel, który może być wydobywany systemem odkrywkowym należy obciążyć rentą znacznie wyższą, aniżeli ten znajdujący się w głębokości np. 500 metrów);

2) bogactwa pokładów. Pokłady węgla o dużej miąższości sprawiają, że wydajność pracy jest tam znacznie wyższa, aniżeli w pokładach o mniejszej miąższości. Również koszty inwestycyjne poniesione na wydobycie 1 tony węgla są w pierwszym przypadku mniejsze niż w drugim. Musi to więc znaleźć odbicie w rencie;

3) jakości kopalin (węgiel wysokokaloryjny lub niskokaloryjny ruda w zależności od zawartości, czystego składnika żelaza itp.).

Wymaga to pracy geologów i ekonomistów.

Obciążenie rentą przemysłu wydobywczego zmieni całkowicie strukturę kosztów produkcji w tym przemyśle, a co ważniejsze, da bardziej prawidłowy obraz kształtowania się rentowności poszczególnych przedsiębiostrw. Dziś koszt wydobycia 1 tony węgla zależny jest w głównej mierze od warunków naturalnych, a więc od obiektywnych warunków danej kopalni. Czynnik subiektywny — organizacja produkcji w szerokim tego słowa znaczeniu — schodzi niejako na dalszy plan. Dalej: rentowność kopalni jest nie tylko funkcją wydobycia, ale i jakości węgla. Ten czynnik określony jest również przez naturalne warunki. W kopalni rud żelaza koszty wydobycia rud bogatszych w żelazo są zazwyczaj niższe niż wydobycie rud uboższych. Wszystkie te niedomagania rachunku gospodarczego usunie zróżnicowana renta.

HENRYK FISZEL

*) Zagadnienie to porusza znany radziecki ekonomista Strumilin. (Patrz Promyszlenno Ekonomiczeskaja Gazeta z 7.IV.1957).

Aktualności GOSPODARCZE

STATKI, WAGONY KOLEJOWE, AUTOBUSY...

Pod koniec kwietnia wyszedł z portu gdańskiego w swój pierwszy rejs nasz drugi dziesięciotysięcznik „Bolesław Bierut", zabierając do portów Dalekiego Wschodu ładunek 9.150 ton drobnicy. Kilka dni później spłynął na wodę kadłub nowego, piątego już, dziesięciotysięcznika „Florian Ceynowa". Stoczniowcy gdyńscy natomiast poddali próbom morskim naszą największą jednostkę handlową — statek „Feliks Dzierżyński". Jest to dawny niemiecki statek wydobyty przed trzema laty z dna morskiego przez naszych ratowników i odbudowany w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Statek ten może zabrać ponad 13 tys. ton towarów. Po ukończeniu prób zostanie on również skierowany na linie Dalekiego Wschodu.

W tym samym czasie w Stoczni Gdańskiej położono stępkę pod pierwszy statek-bazę rybacką o nośności 9.300 DTW. Serię siedmiu statków-baz rybackich zamówił w naszych stoczniach Związek Radziecki.

Warto przy tym podkreślić, że wyposażenie statków produkowanych u nas w coraz większym stopniu przejmuje przemysł krajowy. Na przykład załoga Zakładów H. Cegielskiego rozpoczęła produkcję wysokoprężnych silników okrętowych o mocy 1.500 koni mechanicznych. Zakłady H. Cegielskiego oddały również niedawno do próby eksploatacyjnej nowy typ wagonu przystosowanego do ruchu podmiejskiego. Zakłady zamierzają wykonać do końca bieżącego roku 45 wagonów tego typu.

Na początku bieżącego miesiąca halę montażową Sanockiej Fabryki Wagonów opuściła próbna seria 8 sztuk nowych polskich autobusów „San". Nowy autobus jest znacznie dłuższy i szerszy niż „Star 51", posiada o 12 miejsc siedzących i może zabierać o 925 kg więcej niż obecny autobus. Nowością jest także zastosowanie nowoczesnego rozwiązania konstrukcji podwozia. Plan na rok 1957 przewiduje wyprodukowanie przez „Sanowag" 200 autobusów.

Z innych nowości komunikacyjnych warto zanotować, że w Państwowych Zakładach Metalowych w Ostrowie Wlkp. przystąpiono do uruchomienia seryjnej produkcji pierwszych polskich motorowerów zaopatrzonych w silnik 50 ccm.

(z)

NOWE ZAKŁADY W MAŁYCH MIASTECZKACH

Miejska Rada Narodowa w Skierniewicach opracowała plan wykorzystania nadwyżki siły roboczej. Rozpoczęto już budowę obszernej hali dla przedsiębiorstwa przemysłu terenowego — zakładu produkcji odzieży. Zakład ten wytwarzać będzie odzież poszukiwaną przede wszystkim przez wieś, a więc tańsze ubrania z cajgu i drelichu, kombinezony robocze itd. Zakład zatrudni około 200 kobiet.

Niezależnie od powstającego zakładu odzieżowego, powstaje w Kamionie przetwórnia owocarsko-warzywnicza i wytwórnie win, które zatrudnią ok. 60 osób. Dla celów przetwórni wykorzysta się zabudowania starego młyna z przyległymi doń magazynami.

Projektuje się również założenie w Skierniewicach małych zakładów produkcji obuwia tekstylnego i bamboszy, co umożliwi zatrudnienie dalszych 50 osób. Artykuły te są dość poszukiwane w woj. łódzkim.

Ponadto jest projekt uruchomienia wytwórni sztucznych kwiatów oraz podjęcie produkcji galanterii z mas plastycznych.

W Łowiczu powstaje zakład prefabrykatów budowlanych dla celów mieszkaniowych. Zakład ten zatrudni około 60 osób.

Uruchomiony zostanie również zakład wytwarzający ludowe tkaniny lniane oraz charakterystyczne łowickie wełniane pasiaki. W zakładzie tym znajdą zatrudnienie przede wszystkim kobiety. Ponadto projektuje się uruchomienie zakładów ceramicznych, których załoga liczyć będzie ok. 100 osób. (ji)

WIĘCEJ JEDWABIU

Przemysł jedwabniczy uruchomi nowe zakłady w stojących bezużytecznie lub wykorzystywanych niewłaściwie obiektach własnych i innych branż. Nowouruchomione tym sposobem zakłady dadzą dodatkową produkcję w wysokości ok. 4 mln m w 1958 r., a w 1960 r. już ok. 10 mln m. W Gorzowie, w wielkiej hali po tkalni juty, używanej ostatnio częściowo na magazyny, powstanie wielka tkalnia jedwabnicza licząca 1.400 krosien. W br. zostanie zmontowana pierwsza partia w ilości 200 krosien. Urządzony tu zostanie ponadto nowoczesny oddział przygotowawczy, wyposażony w importowany park maszynowy. Zakłady te w 1960 r. wytwarzać będą ok. 6,5 mln m tkanin jedwabnych, a po całkowitym uruchomieniu ok. 14 mln m.

W Lubawce (oddział Kamieniogórskich ZPJ), w byłej tkalni lniarskiej, stojącej bezczynnie od szeregu lat, montowana jest tkalnia o 136 krosnach. W Pilawie, w budynkach po dawnej fabryce konserw, powstaje tkalnia o 180 krosnach. Obydwie te tkalnie dysponować będą nowoczesnymi oddziałami przygotowawczymi. Produkcja w tych fabrykach rozpocznie się jeszcze w bieżącym roku, a w 1958 r. dadzą one łącznie ok. 2,5 mln m wysokowartościowych tkanin jedwabnych. (ji)

RENTOWNOŚĆ ŻEGLUGI

Nasz m/s „Marceli Nowotko" wrócił po prawie półrocznym rejsie na Daleki Wschód do Gdyni. Tak w jedną jak i w drugą stronę płynął dookoła Afryki. Poza pełnym frachtem w obie strony przewoził też ładunki między portami Indii, Indonezji i ChRL. Wpływy frachtowe osiągnęły ok. 650 tys., wydatki ok. 330 tys., a zysk brutto ok. 320 tys. dol. jest zadowalający.

Mniej korzystnie kształtuje się sytuacja na odcinku trampów. Szczególnie w rejonie Morza Północnego i Bałtyku można mówić wręcz o zastoju. DVZ (Deutsche Verkehrs Zeitung) z dn. 22.IV. br. alarmowała, że jeden lubecki armator wycofał z eksploatacji ponad 9 tys. DTW. Decydujące w tym obszarze są przewozy węgla, a te obecnie zawiodły. Podczas akcji sueskiej przepełniono składy, a łagodna zima zmniejszyła zapotrzebowanie węgla — stąd stagnacja.

Dotyka to naszą flotę tym bardziej, że obecnie płaci ona za węgiel bunkrowy cenę w dewizach — 26 dol. za tonę fob and trimmed — zamiast dotychczasowej ceny w złotych obiegowych. Jest to posunięcie gospodarcze co najmniej uzasadnione; ta krajowa i w dodatku ulgowa cena za bunkier spaczała kalkulację i dawała fałszywy obraz rentowności żeglugi. Obecnie — przy istniejących frachtach i dewizowych cenach bunkru — okazuje się, że niektóre rejsy parowców opalanych węglem są deficytowe, a przy zastosowaniu mazutu mogą dać zysk.

W Związku Radzieckim już na początku ubiegłego roku zaczęto przerabiać statki typu „Pierwomajsk" (nasz typ „Sołdek") i inne na opał mazutem, nawet w basenie czarnomorskim, gdzie węgiel jest blisko; co prawda i ropa naftowa jest tam na miejscu. Lecz u nas mazut, nawet z daleka sprowadzany, kalkuluje się znacznie taniej i sprawa przerobienia palenisk parowców jest aktualna. Jest to zresztą kwestia nie tylko stosunku ceny węgla do mazutu, lecz także zwiększenia użytecznej nośności statku. Bunkru płynnego zużywa się około połowy mniej; o tyle można powiększyć ciężar ładunku, a więc też odpowiednio i wpływy frachtowe. Na sprawę tę od dawna zwracał uwagę Instytut Morski, sprawę bardzo ważną, gdyż blisko połowę naszego tonażu stanowią parowce opalane węglem, a nasze stocznie w dalszym ciągu budują jeszcze statki tego typu. (ow)

RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Pierwszy kwartał to sezon bałtycki; dopiero pod koniec marca wypływają nasze lugry i trawlery poza Sund na Morze Północne. W lutym zaczynają się na Bałtyku „żniwa dorszowe", które w tym roku wypadły dobrze, przede wszystkim dzięki stosunkowo przychylnym warunkom atmosferycznym; jak na ten zazwyczaj burzliwy okres, dni sztormowych wypadło niewiele. Wydajność łowisk była natomiast niewielka. Mimo to, dzięki intensywnej pracy niewiele większej liczby jednostek połowowych, niż w roku zeszłym, osiągnięto rekordowe wyniki.

Połowy w tonach:

	I — 1956 r.	I — 1957 r.
Dorsz	17.618	28.218
Śledź	672	1.520
Szprot	125	497
Inne	1.019	795
Razem	19.534	31.030

Dorsz stanowi więc 91 proc. połowów. Śledź jest w 2/3 pochodzenia bałtyckiego, w 1/3 — dalekomorskiego. Charakterystyczny jest obserwowany od pewnego czasu wzrost połowów szprota. Morski Instytut Rybacki sygnalizuje tendencję wzrostową także dla śledzia bałtyckiego — mniej optymistycznie przewidywania brzmią dla dorsza. „Inne" (śledzik, makrela, płastugi, łosoś, węgorz itp.) wykazują pewien spadek, z czego jednak nie należy wyciągać pesymistycznych wniosków; przeciwnie, w kwietniu — mimo sztormów — daje się zaobserwować stała poprawa, szczególnie połowów łososia (ok. 100 proc. więcej niż w roku zeszłym), który prawie w zupełności idzie na eksport.

W tym roku zastosowano po raz pierwszy transport żywego węgorza do Holandii specjalnymi samochodami. Sprzedaże małych ilości dorsza do Anglii i Danii miały charakter doraźny i nie można ich uważać nawet za próbne, co nie wyklucza, że podobne transakcje mogą się powtórzyć. Będą one jednak zawsze małe, bo podaż w kraju jest ciągle jeszcze niewystarczająca. (ow)

POŻYTECZNA INICJATYWA

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni we Wrocławiu zorganizował kilka tygodni temu giełdę towarową. Jest to pierwsza tego rodzaju placówka handlowa w kraju. Na giełdzie wystawiono ponad 1.000 eksponatów artykułów przemysłowych. Giełda wzbudziła wielkie zainteresowanie instytucji handlowych, zakładów przemysłu terenowego, rzemieślników itp.

Dotychczas zawarto już kilkadziesiąt transakcji handlowych na ogólną sumę 5 mln zł. Ogółem na giełdzie wystawiono towarów na sumę około 80 mln zł.

Członkiem giełdy mogą być centrale branżowe, placówki spółdzielczości samopomocowej, spółdzielczości spożywców, spółdzielczości pracy, przemysł terenowy, zakłady przemysłowe o produkcji ponadplanowej i ubocznej oraz zakłady prywatne, rzemiosło i chałupnictwo. Z pośrednictwa giełdy oprócz instytucji uspołecznionych mogą także korzystać kupcy prywatni w zakresie tych towarów, które dopuszcza się do obrotu w handlu prywatnym. (k)

CHŁODNIE CHCĄ ZWIĘKSZYĆ RENTOWNOŚĆ

Dotychczas chłodnie składowe prowadziły działalność czysto usługową. Obecnie przystępują także do działalności produkcyjnej, co pozwoli na rozwiązanie ważnego zagadnienia, jakim jest ich rentowność. W tym celu chłodnie zamierzają wykorzystać w pełni zamrażalnie, które dotychczas pracowały na „półobrotach".

Rezultatem tego będzie produkcja mrożonek owocowo-warzywnych, a więc pomidorów, ogórków, śliwek, truskawek itp. Chodzi tu nie o błahe bynajmniej ilości. Przewiduje się, że przy wykorzystaniu mocy produkcyjnej zamrażalnie wyprodukują rocznie od 8—10 tys. ton mrożonek.

Nie bez znaczenia jest fakt, że cena ich będzie bardzo niska. Np. kg pomidorów ma kosztować ok. 5 zł, truskawek z cukrem ok. 15 zł.

A więc czekamy na tanie mrożonki.

(k)

DZIEŃ PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO NA TARGACH POZNAŃSKICH

W dniach 17 i 18 czerwca 1957 r. odbędą się na terenie Targów imprezy poświęcone nowościom technicznym z dziedziny przemysłu spożywczego.

Na 17 czerwca został ustalony Dzień Przemysłu Spożywczego. W dniu tym odbędą się specjalne prelekcje, których celem będzie dokładne zaznajomienie zwiedzających z eksponatami przemysłu spożywczego, wystawionymi przez przemysł krajowy jak i firmy zagraniczne.

W tymże dniu Informacja Techniczna Targów Poznańskich zorganizuje specjalne spotkania z przedstawicielami firm zagranicznych, którzy również ze swej strony wygłoszą prelekcje interesujące fachowców przemysłu spożywczego.

W dniu 18 czerwca przeprowadzony będzie dla inżynierów i techników przemysłu spożywczego „pokaz — szkolenie" obsługi najnowszej zagranicznej aparatury kontrolno-pomiarowej. Pokaz oparty będzie o eksponaty wystawione przez firmy zagraniczne i będzie miał na celu zaznajomienie ogółu naszych fachowców z obsługą tych aparatów i możnością stosowania ich w naszym przemyśle spożywczym.

Te interesujące imprezy organizuje Stowarzyszenie Naukowo-Techniczne Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego. Inicjatywa godna naśladowania. (Wi)

SPÓR O EKONOMIĘ

JANUSZ GÓRSKI

Problem jedności nauki ekonomii, istnienia jednej nauki ekonomii wysunięty został expressis verbis w artykułach prof. J. Drewnowskiego[1]) oraz Z. Sadowskiego[2]). Nurtuje on polskich ekonomistów od dłuższego czasu[3]) i jest niewątpliwie problemem o dość istotnym metodologicznym znaczeniu, którego szersze przedyskutowanie może mieć pewne znaczenie dla postępu naszej nauki ekonomii. Tym sprawom poświęcony jest m. in. i niniejszy artykuł. „Dojrzał" on ostatecznie w następstwie pojawienia się artykułów M. Kabaja — „Raz na lewo, raz na prawo" („Życie gospodarcze" 14/57) oraz prof. M. Pohorille — „Jedna czy dwie ekonomie polityczne", zawierających obok wielu słusznych uwag pewne, moim zdaniem, niesłuszne i mogące sprowadzić dyskusję na boczne, mało wydajne tory. Uboczną przyczyną ogłoszenia artykułu jest fakt, nie zawsze wiernego i prawdziwego odtworzenia myśli Z. Sadowskiego przez M. Kabaja.

POSTĘP POZNAWCZY A POSTĘP SPOŁECZNY

W każdej teorii ekonomicznej spotykamy się z dwiema warstwami, niejednokrotnie dość luźno ze sobą połączonymi i o różnym ciężarze gatunkowym. Jedna z tych warstw to obiektywna wiedza o przebiegu procesów gospodarczych, druga to interpretacja tych obiektywnych wniosków, mająca na celu sformułowanie ogólnych zasad postępowania jednostek gospodarujących, a także zasad postępowania państw i klas. Warstwę tę określamy zazwyczaj jako ideologię polityczno - ekonomiczną. Obie te warstwy traktowaliśmy dotychczas jako nierozłącznie ze sobą powiązane i ocena jakichkolwiek koncepcji ekonomicznych przeprowadzana była zawsze łącznie z punktu widzenia obu warstw, przy czym wyżej ocenialiśmy zawsze warstwę ideologiczną.

Stanowisko takie nie wydaje się słuszne. Marks oceniając wkład poszczególnych ekonomistów do nauki cenił przede wszystkim wkład w teorię ekonomii, a nie elementy ideologiczne; wystarczy tu wskazać na liczne wypowiedzi Marksa o Ricardo. Wydaje się więc usprawiedliwione, ażeby w nauce ekonomii odróżniać dwa odrębne rodzaje postępu: postęp w poznaniu naukowym oraz postępowość społeczną. Bezpośredni związek obu „postępów" nie zawsze jest wprost proporcjonalny, chociaż rozpatrując sprawę w perspektywie dziejowej, wszystko co służy postępowi poznawczemu służy zarazem postępowi społecznemu.

Koncepcje, które wyrażają interesy postępowych sił społecznych i jako cel stawiają wskazanie kierunków postępowych przekształceń, zainteresowane są w odkryciu realnego przebiegu prawidłowości ekonomicznych. Wystarczy tu wskazać na teorie klasyków burżuazyjnej ekonomii politycznej, na teorię Marksa, reprezentujące zarówno postęp poznawczy jak i społeczny. Wzajemne połączenie obu znaczeń postępowości może jednak przybrać i formy odmienne.

Np. niejednokrotnie koncepcje oznaczające regres z punktu widzenia poznania służyły postępowi społecznemu. Można tu wskazać na wykorzystanie przez francuskich socjalistów utopijnych teorii Say'a o roli przedsiębiorcy czy jego teorii realizacji, na postępowe społecznie wykorzystanie wulgarnej teorii Say'a przez polską myśl ekonomiczną okresu Królestwa Kongresowego, kiedy to apologetyczne i wulgarne już we Francji koncepcje służyły w polskich warunkach umocnieniu się układu kapitalistycznego i ograniczonemu wprawdzie, bo liberalnemu postępowi.[4]).

Niejednokrotnie miało miejsce także wykorzystanie pewnych tez o istotnych walorach poznawczych dla celów społecznie wstecznych, dla wyciągnięcia wniosków ideologiczno - politycznych, które uzasadniały utrzymanie istniejących stosunków społecznych. Wypadki takie miały miejsce w rozwoju myśli ekonomicznej i do tej pory były oceniane zawsze z punktu widzenia wyciąganych z nich wniosków ideologiczno - politycznych, a więc raczej nadmiernie jednostronnych.

Elementy postępu poznawczego w przeszłości, jak się wydaje autorowi tych uwag, tkwiły np. w malthusowskim uzasadnieniu możliwości kryzysów, potępianym zdecydowanie za wyprowadzony z niego wniosek o celowości utrzymania tzw. osób trzecich.

POJĘCIE JEDNOŚCI NAUKI

W jakim sensie możemy mówić o jedności nauki ekonomii? Problem ten należy wyjaśnić, ponieważ w dotychczasowych wypowiedziach budzi on najwięcej wątpliwości. Communis opinio przy tłumaczeniu tej tezy wyraża pogląd, że jednolita ekonomia jest pieśnią przyszłości. Tak pisze zarówno prof. Pohorille jak i M. Kabaj. Czy istotnie w ten sposób możemy ujmować ten problem? Czy możliwe jest powstanie jednolitej i jednakowej nauki ekonomii — którą głosiliby wszyscy ekonomiści, wyciągając z jednolitych tez naukowych jednolite wnioski o charakterze polityczno - społecznym. Jest rzeczą oczywistą, że taka nauka mogłaby może powstać po ostatecznym zwycięstwie socjalizmu. Pozostaje jednak problem otwarty, czy wtedy w ogóle zachowa się jeszcze nauka ekonomii, ponieważ, jak się wydaje, w tej odległej epoce realizowanego komunizmu, rola nauki ekonomii, nawet w sensie nauki o zasadach wyboru między dobrami gospodarczymi, nie będzie znaczna. Pozostawiam na uboczu oczywisty fakt, że nigdy, w żadnej nauce nie osiągnie się całkowitego ujednolicenia wszystkich tez naukowych, ponieważ takie ujednolicenie byłoby równoznaczne ze śmiercią nauki. Nikt jednak takiego ujednolicenia nauki nie zakładał i takie odczytanie artykułu prof. Drewnowskiego przez dyskutantów jest raczej albo oczywistą omyłką, albo próbą wyczytania wygodnych do polemiki tez nie zawartych w artykule.

W świecie, w którym żyjemy i w którym żyć będziemy prawdopodobnie jeszcze przez długi okres, nie wydaje się możliwe powstanie jednolitej nauki ekonomii w instytucjonalno-ideologicznym i teoretycznym znaczeniu tego słowa. Dopóki zachowa się ustrój kapitalistyczny, będzie istniała mniej lub bardziej liczna grupa ekonomistów, wysnuwających z nauki ekonomii korzystne dla tego ustroju wnioski, które z kolei będą oddziaływać na tok rozumowania teoretycznego, narzucać szczególne kierunki badań itd. Tezy Marksa o tak rozumianym społecznym uwarunkowaniu nauki udowodniły przez dostatecznie długi okres czasu swoją prawdziwość. Fakt ten nie budzi raczej wątpliwości i wśród dyskutantów. Toteż tezę o przyszłościowej możliwości powstania jednolitej ekonomii, można raczej uznać za grzecznościowy ukłon pod adresem prof. Drewnowskiego i Z. Sadowskiego. Wydaje mi się, że można tu śmiało postawić kropkę nad „i" stwierdzając, że w ten sposób rozumianej jednolitej ekonomii nie doczekamy się nigdy.

Czy wobec tego teza o jednej ekonomii ma jakiś sens i czy warto jej bronić? Wydaje się, że tak. Przyjęcie istnienia jednej nauki ekonomii, odróżnienie treści naukowej od elementów ideologii polityczno - ekonomicznej, umożliwi szybsze przezwyciężenie kryzysu nauki marksistowskiej — oraz przyswojenie tych metod i twierdzeń nauki burżuazyjnej, które podlegają naukowej weryfikacji. W ten sposób łatwiej będzie zrozumieć dość prosty i oczywisty fakt, że w nauce ekonomii powstał pewien fundusz wspólnych reguł i prawd, którego podział między ekonomię burżuazyjną i marksistowską, jeśli nie korzystać z kryteriów instytucjonalnych, jest nie tyle trudny, co pozbawiony głębszego sensu. Nie zmienia tutaj istoty rzeczy, chociaż ją zaciemnia, fakt, że ten wspólny fundusz wyłożony jest niejednokrotnie za pomocą odrębnych terminów i pojęć.

Po drugie przyjęcie tej tezy ułatwi nam polemikę z nauką burżuazyjną, a przede wszystkim z tą jej poważną częścią, która z zainteresowaniem i dość przyjaźnie obserwuje przeobrażenia socjalistyczne w krajach naszego obozu. Ekonomiści ci pod wpływem tych przemian niejednokrotnie dochodzą do wniosku o konieczności przemian socjalistycznych. Ale dla nich zinstytucjonalizowana marksistowska ekonomia polityczna, w której element naukowy był podporządkowany elementowi politycznemu i ideologicznemu — była nie do przyjęcia i niejednokrotnie nie do zrozumienia. O grupie tej (J. Robinson, Harrod, Lerner) jak się wydaje, myślał przede wszystkim prof. Drewnowski, kiedy wysuwał swoją tezę o konieczności wzajemnego tłumaczenia pojęć i znalezienia wspólnego języka.[5]) W ten sposób zamiast utrwalać bezwzględną odrębność marksistowskiej ekonomii politycznej — jedynej i sprawiedliwej, akcentujemy chęć włączenia się w pracę badawczą prowadzoną przez całą naukę współczesną. Rezultaty tego dla pokrewnej dyscypliny — określił prof. T. Kotarbiński: „Doświadczenie poucza, że kto obiera jako hasło przewodnie — dążyć do prawdy, ten siłą rzeczy zbliża się do poglądu na świat leżącego u podstawy marksizmu, kto natomiast stawia sobie jako cel naczelny — stać się marksistą, ten zwykle, za podszeptami gorliwości źle kultywowanej, jakoś od prawdy odbiega". Wydaje się zresztą, że korzyść pierwsza przewyższy korzyść drugą.

Podany wyżej sposób rozumienia problemu jedności nauki ekonomii odpowiada, jak się wydaje, tezom wysuwanym zarówno przez prof. Drewnowskiego jak i przez Z. Sadowskiego. Ani prof. Drewnowski, ani Sadowski (ten z całą pewnością) nigdzie nie wysuwają tezy, że może powstać jednolita nauka ekonomii, głoszona i rozwijana zarówno przez ekonomistów marksistowskich jak i przez ekonomistów burżuazyjnych. Z. Sadowski wyraźnie podkreśla, że ideologia polityczno-ekonomiczna stanowi konieczny element każdego konkretnego systemu ekonomii burżuazyjnej. Ale nie w tym tkwi istota zagadnienia. Istotna jest myśl, że poza tą ideologią polityczno-ekonomiczną tkwią elementy nauki ekonomicznej, elementy poddające się naukowej weryfikacji, wśród których nie możemy rozróżniać elementów „marksistowskich" i „burżuazyjnych". Stanowią one stale rosnący zasób empirycznej wiedzy o stosunkach ekonomicznych. Teza ta nie oznacza, pragnę to jeszcze raz podkreślić, że powstała w ten sposób teoria ekonomii zostanie przyjęta przez ekonomistów burżuazyjnych. Przeciwnie, wszyscy ekonomiści, rzeczywiście powiązani z burżuazją, odrzucą większość ogólnych tez tej nauki.

Ekonomia polityczna jako nauka powstała na tle rozwoju kapitalizmu. W zasadzie od samego początku była to ekonomia burżuazyjna, tylko nieliczne stosunkowo koncepcje były powiązane w tym okresie z interesami sił feudalnych. Tym niemniej dostrzegamy w tym okresie wyraźny postęp jednej nauki ekonomii, której dorobek krytycznie wchłonięty przez Marksa, włączony zostanie do jego teorii ekonomicznej. Marks nie wyłączał jednak dalszego pewnego postępu poznawczego w wulgarnej ekonomii burżuazyjnej. Wskazywał on np., że pewne jego elementy wystąpiły w koncepcjach Say'a (Theorien über den Mehrwert, t. III, str. 572—573). Podobnie należy ocenić jego uwagi o Skarbku. Postęp ten jednak dotyczył — Marks trafnie to rozumiał — pojmowania szczegółów mechanizmu kapitalizmu, a nie jego praw rozwojowych. Ogólna negatywna ocena stanu i perspektyw ekonomii burżuazyjnej, przeprowadzona przez Marksa w przedmowie do I tomu Kapitału, była usprawiedliwiona konkretnym stanem nauki burżuazyjnej z lat 1830—1860 (a zwłaszcza 1830—1848). Miała ona wówczas charakter wyraźnie apologetyczny, wywołany groźbą bezpośredniej rewolucji. Obawa przed tą rewolucją wyraźnie wygląda z dziesiątków większych i mniejszych prac tego okresu. Ich centralnym problemem jest obrona prywatnej kapitalistycznej własności. Obawa ta powoli ustępuje po r. 1848. Z punktu widzenia Marksa późniejsze odkrycia ekonomii burżuazyjnej nie miały zresztą większego znaczenia; interesował go bowiem rozwój a nie funkcjonowanie kapitalizmu, zaś tworzenie ekonomii socjalizmu (po rozpracowaniu której pojawił się znowu problem badania mechanizmu gospodarczego) pozostawiał słusznie dla swoich następców.

ELEMENT IDEOLOGICZNY A ZAINTERESOWANIA NAUKOWE

Element ideologiczny ciąży nad zakresem zainteresowań zarówno ekonomii burżuazyjnej jak i mark-

DOKOŃCZENIE NA STR 6

[1]) J. Drewnowski, Aktualne problemy ekonomii politycznej, „Życie gospodarcze" 7/57

[2]) Z. Sadowski, Medytacje nad ekonomią burżuazyjną, „Życie Gospodarcze" 2/57.

[3]) Tezę tę wysunął już mniej więcej rok temu w dyskusji na jednym z posiedzeń sekcji Historii Myśli Ekonomicznej prof. Z J. Wyrozembski.

[4]) Problem ten omawiam bliżej w przygotowywanym dla „Ekonomisty" artykule o charakterze mieszczańskiej myśli ekonomicznej Królestwa Kongresowego.

[5]) Pewna część ekonomistów „zachodnich" przede wszystkim z tzw. grupy „lewego keynesizmu" doszła niejednokrotnie do wniosku o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalizmem. Do wniosków tych ekonomiści ci doszli w oparciu o aparat tzw. ekonomii burżuazyjnej, czyli, że aparat ten nie przesądza sprawy ostatecznych wniosków z zakresu ideologii polityczno-ekonomicznej. Ekonomia marksistowska pozwala zresztą te wnioski oprzeć o rozumowanie naukowe. Faktem jest jednak, że aparat naukowy tzw. ekonomii burżuazyjnej nie narzuca z nieodpartą koniecznością wniosków o konieczności zachowania kapitalizmu, że przeciwnie wnioski takie mają zawsze charakter rozumowania w zakresie ideologii polityczno-ekonomicznej.

Zmiany sytuacji gospodarczej

Pisałem już w nr 14 „Życia Gospodarczego", że sytuację gospodarczą w I kwartale br. charakteryzował szybki wzrost funduszu płac i dochodów ludności wiejskiej z tytułu skupu płodów rolnych (w styczniu i lutym br. o 4,9 mld zł). Utrzymanie równowagi rynkowej przy tak wysokim wzroście dochodów ludności było możliwe dzięki znacznemu zwiększeniu obrotów handlu detalicznego, osiągniętemu dzięki poważnemu przekroczeniu planów produkcji towarów konsumpcyjnych oraz zmniejszeniu niektórych zapasów towarowych. Ponadto znaczna ilość pieniądza została z rynku odciągnięta dzięki wzrostowi wkładów PKO i tworzeniu się pieniądza transakcyjnego.

Miesiąc kwiecień i początek maja przyniosły dalsze pogłębienie opisanych zjawisk. Płace w kwietniu osiągnęły sumę 9.108 mln zł, co daje na przestrzeni czterech miesięcy 1957 r. poziom płac o 29,5 proc. wyższy niż w odpowiednim okresie 1956 r. Można się przy tym spodziewać, że realizacja uchwał w sprawie podwyżki płac hutników, kolejarzy i murarzy zwiększy w maju fundusz płac o dalsze 320 mln zł.

Wzrosły również wypłaty z tytułu skupu płodów rolnych osiągając na przestrzeni od stycznia do kwietnia 1957 r. poziom o 41,6 proc. wyższy niż w tym samym okresie 1956 r. Tylko w kwietniu 1957 r. wieś otrzymała od państwa za płody rolne 2.782 mln zł, czyli o ok. 800 mln zł więcej niż w kwietniu 1956 r. Oznacza to przekroczenie założeń planu kasowego o 435 mln zł.

Opisanemu wzrostowi wypłat na przestrzeni od stycznia do końca kwietnia bieżącego roku towarzyszył wzrost skupu zboża o 11,3 tys. ton, tj. o 3,6% w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego (natomiast łącznie z PGR plan skupu zbóż ze zbiorów 1956 r. został wykonany tylko w 80,3%), trzody mięsno-słoninowej o ok. 10 tys. ton, tj. o 4,2% (łącznie z PGR), bydła o ok. 12 tys. ton, tj. o 16,2% (łącznie z PGR), mleka o 71,4 mln litrów, tj. o 10,9% (łącznie z PGR), jaj o 221,3 mln sztuk, tj. o 44,5%. Jednak w kwietniu bieżącego roku skup jaj i drobiu kształtował się poniżej roku ubiegłego; nie został też wykonany plan skupu mleka.

Podany wzrost skupu nie jest jednak proporcjonalny ani do wzrostu wypłat z tytułu skupu, ani do wzrostu obrotów handlu detalicznego, które w kwietniu 1957 r. były już o 46,6% wyższe niż w kwietniu 1956 r. Doprowadziło to do wyczerpania niektórych zapasów towarowych. W szczególności dotyczy to masy mięsno-tłuszczowej, której w ciągu 4 miesięcy bieżącego roku sprzedano o 52 tys. ton (tj. o 33%) więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego oraz masła, którego sprzedaż była większa o 6,8 tys. ton (czyli o 41%) niż w roku ubiegłym. Doprowadziło to do wystąpienia zakłóceń w zaopatrzeniu w mięso i przetwory oraz w masło. Zapasy tego ostatniego, które jeszcze na początku kwietnia br. wynosiły 2 727 ton, w pierwszej dekadzie maja zostały wyczerpane. Przyczyniło się do tego również obniżenie produkcji masła w kwietniu bieżącego roku. O ile bowiem średnia produkcja w poszczególnych miesiącach I kwartału przekraczała 4 tys. ton, to w kwietniu wyprodukowano tylko ok. 3,9 tys. ton. Przerwy w dostawach masła doprowadziły oczywiście do znacznego wzrostu cen wolnorynkowych, zwłaszcza w większych miastach. Na początku maja bieżącego roku w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Gdańsku, Kielcach, Krakowie i Lublinie za masło płacio się od 60 do 75 zł za kg, podczas gdy przed rokiem cena wolnorynkowa masła w tych miastach wahała się w granicach od 55 do 59 zł. Należy jednak zaznaczyć, że wzrost cen masła na rynkach powiatowych był znacznie łagodniejszy i miał miejsce w kwietniu bieżącego roku. Natomiast już na początku maja średnia cena masła na rynkach powiatowych wynosiła 51 zł, podczas gdy w tym samym okresie 1956 r. wynosiła ona 50,7 zł za 1 kg.

Poza wzrostem popytu na masło i mięso, w niektórych miastach zaobserwować można było na początku maja bieżącego roku nieco większą niż normalnie sprzedaż niektórych innych artykułów (m. in. cukru w Warszawie).

Ponadto sytuację rynkową w maju i perspektywy na czerwiec komplikuje konieczność uzupełnienia rezerw mięsnych ze skupu bieżącego, należy bowiem pamiętać, że okres od lipca do października każdego roku charakteryzują mniejsze niż w innych miesiącach dostawy żywca.

Niezależnie od wzrostu zapotrzebowania na mięso i masło sytuację rynkową w ostatnim okresie charakteryzuje ogólny wzrost zapotrzebowania na artykuły wyższego rzędu. W wyniku, zmniejszyły się na przestrzeni pierwszego kwartału bieżącego roku, zapasy zegarków, maszyn do szycia, lodówek, pralek, rowerów, tkanin wełnianych, bawełnianych i innych artykułów. W związku z tym na rynku obserwuje się wiele okresowych i terytorialnych braków asortymentowych. Nadal utrzymuje się niedostateczne zaopatrzenie wsi w materiały budowlane. Plan dostaw tarcicy na koniec kwietnia został wykonany w 77,5%; nie wykonano też planów dostaw cementu, wapna, cegły i szkła, przy czym dostawy tych ostatnich były mniejsze niż w I kwartale 1956 r.

Wyraźne odprężenie sytuacji rynkowej ma natomiast miejsce w zapotrzebowaniu na nawozy sztuczne od początku kwietnia br. w związku z podwyżką ich ceny. W kwietniu br. sprzedano tylko 126 tys. ton nawozów sztucznych, podczas gdy w kwietniu 1956 r. — 234 tys. ton. W efekcie remanenty nawozów wzrosły z 93 tys. ton na koniec kwietnia 1956 r. do 112,3 tys. ton na koniec kwietnia 1957 r. Zjawisko to trudno jednak uznać za korzystne.

Interesujące jest, że napięcie sytuacji rynkowej nie wpłynęło dotychczas na osłabienie zaufania do pieniądza. Wkłady oszczędnościowe wzrosły w kwietniu o dalsze 216 mln zł, co daje łączny przyrost w ciągu 4 miesięcy 1 173 mln zł.

Prawdopodobnie w wyniku rozbudowy systemu oszczędności docelowych. Wzrost ten jest oczywiście niewystarczający dla złagodzenia aktualnej sytuacji rynkowej.

Również wzrost produkcji globalnej przemysłu o ok. 10% na przestrzeni czterech miesięcy bieżącego roku nie zdołał zaspokoić wielu potrzeb, zwłaszcza na artykuły wyższego rzędu. Tym bardziej, że podobnie jak i w pierwszym kwartale, również w kwietniu w wielu przypadkach plany operatywne zostały ustalone na poziomie niższym niż wynika to z NPG. Wzrost wypłat z tytułu płac nie miał więc nadal pełnego odbicia we wzroście produkcji.

Na przestrzeni od stycznia do końca kwietnia bieżącego roku w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego poważniej wzrosła produkcja rudy żelaza (o 19,1%), wyrobów walcowanych (o 16,1%), kombajnów (o 30,8%), żniwiarek (o 48,9%), snopowiązałek (o 113,2%), kosiarek konnych (o 75,2%), motocykli (o 29%), odbiorników radiowych (o 96,7%), nawozów fosforowych (o 21,4%), wędlin (o 33,9%), tłuszczów topionych (o 39,5%) piwa (o 24%), wina (o 21,6%), spirytusu (o 41,8%), dżemów (o 95,4%), oraz czekolady (o 45%). Poniżej stanu w roku 1956 kształtowała się produkcja węgla kamiennego, brunatnego, ropy naftowej oraz przeróbka ropy, jak również wydobycie rud cynkowo-ołowianych oraz produkcja obrabiarek do obróbki plastycznej metali, kwasu siarkowego, karbidu, konserw mięsnych, margaryny, oleju jadalnego i marmolady.

W kwietniu nastąpiła więc pewna poprawa w produkcji cynku, obrabiarek do obróbki wiórowej metali, wagonów osobowych i samochodów oraz motocykli, tj. artykułów, których produkcja na początku bieżącego roku kształtowała się poniżej produkcji z roku ubiegłego.

Wiele zaległości produkcyjnych tłumaczy się nadal dużymi utrzymującymi się i w kwietniu bieżącego roku wyłączeniami energii elektrycznej, które są znacznie wyższe niż w latach 1955 i 1956. Wpłynęło na to w znacznym stopniu uruchomienie w pierwszym kwartale bieżącego roku zaledwie 30 MW nowych mocy w energetyce, zamiast 94 MW.

Znacznej natomiast poprawie uległa w ostatnim czasie sytuacja węglowa. Zapasy węgla osiągnęły w końcu kwietnia ok. 3,5 mln ton. Obawiać się jednak można, że nie wpłynie to na większą poprawę naszej sytuacji płatniczej w handlu zagranicznym. W ostatnim bowiem okresie obserwować można wyraźną tendencję spadku cen węgla na rynkach światowych (19 dolarów za tonę węgla grubego). Może to nawet spowodować pewne zmniejszenie naszych wpływów dewizowych ze sprzedaży węgla w drugim półroczu bieżącego roku. (pis)

BUDOWA PROGU WODNEGO

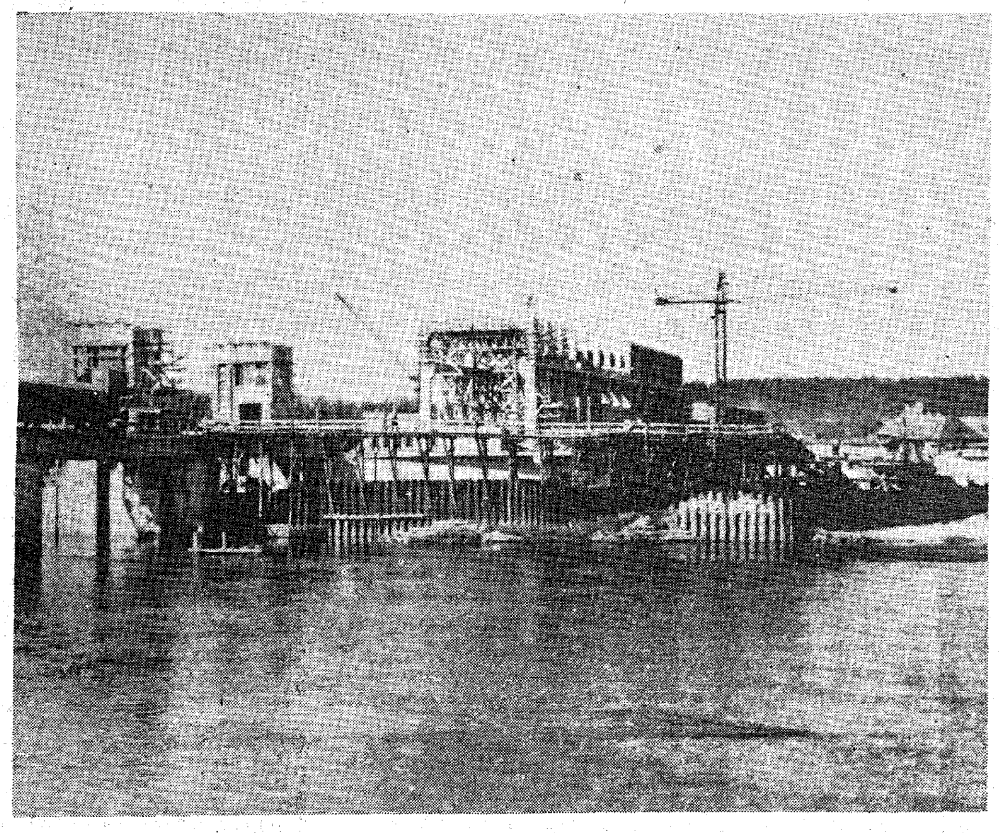

W BRZEGU DOLNYM NA ODRZE

Redakcja „ŻYCIA GOSPODARCZEGO" zawiadamia

CENTRALE HANDLU ZAGRANICZNEGO oraz WYSTAWCÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

M·T·P

przygotowuje

NUMER SPECJALNY

poświęcony

MIĘDZYNARODOWYM TARGOM POZNAŃSKIM

M·T·P

Numer ten wydany zostanie w zwiększonym nakładzie o objętości i kolportowany będzie w całym kraju ze szczególnym uwzględnieniem terenów targowych i miasta Poznania.

Szereg artykułów i informacji zamieszczonych zostanie w językach obcych, co umożliwi zapoznanie się z tym numerem również przedstawicielom wystawców zagranicznych.

M·T·P

Redakcja zwraca się do wszystkich

INSTYTUCJI I PRZEDSIĘBIORSTW

zainteresowanych Międzynarodowymi Targami Poznańskimi i wymianą handlową z zagranicą o zamieszczenie w tym numerze

OGŁOSZEŃ I INFORMACJI

Ogłoszenia kierować należy do dnia 31 maja br. na adres:

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

Dział Handlowy

Warszawa, ul. Poznańska 18, tel. 8-60-41, wewn. 90

M·T·P

Cennik ogłoszeń:

1/1 strona	zł	18.000.—	Druk kolorowy (1 kolor dodatkowy) — dopłata 25%
1/2 strony	zł	9.000.—	
1/4 strony	zł	4.800.—	
1/8 strony	zł	2.500.—	Na żądanie wykonujemy układy graficzne wg obowiązujących stawek
1/16 strony	zł	1.300.—	
1/32 strony	zł	700.—	

SYSTEM KREDYTOWY MOŻE BYĆ PROSTY

JÓZEF SZYROCKI

System kredytowy nie może być rozpatrywany w oderwaniu od innych ogniw systemu finansowego, a w szczególności od systemu budżetowego, od systemu finansowego przedsiębiorstw, od systemu rozliczeń itd. System kredytowy nie może też być rozpatrywany w oderwaniu od aktualnej sytuacji życia gospodarczego.

Finanse bowiem, a w ich ramach także kredyty, służyć winny sprawie rozwoju życia gospodarczego i osiąganiu tych efektów, które zakłada gospodarka narodowa w pewnym okresie.

Faktem jest, że przedsiębiorstwa uspołecznione nie były dotychczas zadowolone z obowiązującego systemu kredytowego; na niezadowolenie to składa się zaś nie tyle niewłaściwa obsługa bankowo-kredytowa, ile przede wszystkim drobiazgowość zasad systemu kredytowego. „Szufladkowanie" kredytów i doprowadzenie techniki kredytowania do niebywałej precyzji, wiążącej każdą złotówkę udzielonego kredytu z odnośnym, gęsto rozbudowanym rodzajowo przedmiotem kredytowania, były powodem tego, że obsługa kredytowa przedsiębiorstwa była absorbująca i pracochłonna, a przy tym mało efektywna, gdyż powiązanie kredytu z przedmiotem istniało tylko w momencie przyznania kredytu. Główny zaś sens tego powiązania — oddziaływanie przez kredyt na życie gospodarcze — nie był spełniany, wobec braku działania w naszej gospodarce praw ekonomicznych. Sztywne zasady systemu kredytowego były też często powodem „spięć" między przedsiębiorstwem a bankiem.

POTRZEBY FINANSOWE PRZEDSIĘBIORSTWA O CHARAKTERZE STAŁYM I ZMIENNYM

Często słyszy się zdanie o zbędności normowania środków obrotowych. Twierdzenie to nie jest słuszne. Ustalanie rzeczowego normatywu środków obrotowych jest konieczne i celowe, gdyż zapewnia ono przedsiębiorstwu ilość środków, wystarczającą do prowadzenia planowych zadań gospodarczych. Błędem dotychczasowego normowania było uzależnianie wysokości normatywu od możliwości jego sfinansowania z budżetu państwa. Tak wyliczony normatyw nie oddawał faktycznych, stałych potrzeb przedsiębiorstwa, lecz jedynie finansowe możliwości jego pokrycia z budżetu. Niezależnie zaś od posiadania środków normatywnych przedsiębiorstwo i tak stale utrzymywało zapasy ponadnormatywne, finansowane kredytami bankowymi. Podział zapasów na normatywne i ponadnormatywne w przemyśle nie był więc odpowiednikiem stałych, czy przejściowych potrzeb przedsiębiorstwa, lecz wyrazem ich finansowania z budżetu lub kredytem bankowym.

Należałoby więc ustalać normatywy środków obrotowych wyłącznie w oparciu o rzeczowe potrzeby, wypływające z kolei z wielkości zadań produkcyjnych, z norm rozchodu i prawidłowego cyklu dostaw. Ogólna sumę środków budżetowych, zaangażowanych dotychczas w funduszach własnych w obrocie przedsiębiorstw, należałoby nadal pozostawić w przedsiębiorstwach, dzieląc je jednak pomiędzy przedsiębiorstwa proporcjonalnie do ustalonego normatywu; nadwyżkę zaś normatywu, przekraczającą możliwości jego sfinansowania z budżetu, należałoby sfinansować kredytem bankowym, nisko oprocentowanym.

Co osiągnie się z takiego ustawienia normowania środków obrotowych?

Środki budżetowe pozostaną nadal w gospodarce narodowej, choćby miały nawet ulec newnemu obniżeniu (np. o wysokość przekraczającą 50% nowoustalonego w poszczególnych przedsiębiorstwach normatywu), odpadnie natomiast rozliczanie się z tego tytułu z budżetem w ciągu roku.

Część zysku planowego i ponadplanowego może być nadal przeznaczana na uzupełnienie własnych środków obrotowych, dając przedsiębiorstwom możliwość dojścia z czasem nawet do pełnego pokrycia normatywu funduszami własnymi.

Rozgranicza się więc wzbogacanie funduszów własnych w obrocie z budżetu państwa (najwyżej do 50% normatywu) od przeznaczania na ten cel części zysku. Propozycja ta wiąże się także z psychiką załogi, która — zwłaszcza w przedsiębiorstwach, w których powstały rady robotnicze — coraz więcej uważa przedsiębiorstwo za „swoje" — w pozytywnym tego słowa znaczeniu — i chciałaby pracą swoją przyczynić się do posiadania przez przedsiębiorstwo „własnych" funduszów w obrocie.

Istotny argument zwolenników finansowania całego normatywu kredytem — kontrola działalności przedsiębiorstwa poprzez kredyt, będzie i tak spełniony, skoro zasadnicza kwota normatywu musi szukać pokrycia w kredycie bankowym.

W dotychczasowych eksperymentach przedsiębiorstw nie spotyka się tego rozwiązania finansowania normatywu środków obrotowych. W większości przypadków przedsiębiorstwa eksperymentujące odprowadzają fundusze własne w obrocie na zablokowany rachunek w Narodowym Banku Polskim, na całość zaś potrzeb normatywnych uzyskują kredyt bankowy. Gdyby sądzić, że po pozytywnym przebiegu eksperymentów te sumy z zablokowanych rachunków przekazane zostaną do budżetu, powstanie pytanie, na jaki cel budżet może je zużytkować. Jeżeli bowiem bank będzie chciał podwyższyć sumę udzielonych kredytów, zwiększyć się muszą o analogiczną sumę tzw. czasowo wolne środki; na te zaś w dużej mierze składają się właśnie środki budżetu państwa. Czy nie będzie to więc polegać jedynie, na tym, że bank będzie kredytować zapasy normatywne, a w tej samej wysokości budżet będzie utrzymywać czasowo wolne środki, będące źródłem kredytu?

Usprawnienia wymagają także rozliczenia między przedsiębiorstwami a budżetem oraz współpraca metody budżetowej i kredytowej finansowania przedsiębiorstw. Na ogół sprawdza się zasada, że „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta", w tym przypadku nie znajduje ona jednak zastosowania, gdyż brak współpracy między metodą budżetową i kredytową nie tylko nie przynosi przedsiębiorstwu korzyści, lecz wręcz szkodę, w postaci braku środków obrotowych.

Należałoby wprowadzić m. in. zasadę kredytowania niedoborów funduszów własnych w obrocie, powstałych w wyniku nieterminowego przekazania dotacji z budżetu (do podanej wyżej granicy 50% normatywu). Należałoby też udzielać przejściowego kredytu na te straty ponadplanowe lub nieplanowe, które zostały już przez władze nadrzędne merytorycznie zalegalizowane, a których sfinansowanie z budżetu nie może chwilowo nastąpić.

SYSTEM ROZLICZEŃ PRZYWILEJEM A NIE OBOWIĄZKIEM

System rozliczeń powinien zmierzać w tym kierunku, by banki stały się w większym stopniu instytucjami usługowymi, a w mniejszym — instytucjami „dyrygującymi" rozliczeniami między przedsiębiorstwami.

Należałoby przedsiębiorstwom przyznać całkowitą samodzielność w dysponowaniu rachunkiem rozliczeniowym, także w przypadku trudności płatniczych (zwiększenie kolejności płatności), gdyż tylko w warunkach tej samodzielności może być mowa o odpowiedzialności przedsiębiorstwa za jego stan finansowy. Przedsiębiorstwo, za które i w którego imieniu dokonuje się regulowania jego zobowiązań, pozbawione jest tej samodzielności, która zezwalałaby mu ponieść konsekwencje w stosunku do dostawcy, a nawet w stosunku do załogi, za nieterminowe uregulowanie wymagalnych płatności.

Należałoby też znieść obowiązek naliczania przez bank kar za zwłokę, a przede wszystkim obniżyć zakrawające na lichwę 18% kary za zwłokę. Dostawca mógłby sam naliczać kary za zwłokę i rozliczać je w dogodnych dla siebie i dla odbiorcy terminach.

Syzyfowa praca banku związana z prowadzeniem oddzielnych portfeli należności i oddzielnych kartotek zobowiązań mogłaby być wyeliminowana, przy jednoczesnym zrezygnowaniu z kredytowania poszczególnych faktur, a przejściu na kredytowanie przeciętnego stanu należności, wyliczanego z uwzględnieniem faktycznego cyklu rozliczeniowego i planowanej w danym okresie sprzedaży.

Oddziały banku powinny się w rozliczeniach ograniczyć do sprawnego i terminowego wykonywania dyspozycji klientów oraz do przestrzegania zasad obrotu bezgotówkowego.

W DĄŻENIU DO JEDNEGO KREDYTU

Dotychczasowe „szufladkowanie" kredytów zawiodło. Podział kredytów według przedmiotów kredytowania i związana z tym konieczność korygowania każdego poszczególnego rodzaju kredytu w zależności od zmian, jakie zaszły w tym przedmiocie, pociągały za sobą pracochłonne i absorbujące czynności, i tak nieprowadzące do trwałego zabezpieczenia kredytów. Poszczególne przedmioty kredytowania tak się bowiem szybko zmieniają, że najsprawniejszy nawet mechanizm korygowania kredytów nie może nadążyć.

Zasadnicza zmiana, jaka powinna nastąpić na tym odcinku, polegałaby na tym, by udzielany przedsiębiorstwu kredyt posiadał zabezpieczenie nie w poszczególnych przedmiotach, lecz w ich sumie. Kapitalnym przykładem tego jest przedsiębiorstwo o długim cyklu produkcyjnym. W pewnym okresie czasu narastają zapasy produkcji w toku, spadające gwałtownie po jej ukończeniu. O sumę spadku zapasów produkcji w toku wzrastają jednak prawie jednocześnie najpierw wyroby gotowe, a zaraz po nich należności fakturowe. W tym przypadku nowa koncepcja kredytowania sumy przedmiotów kredytowania nie pociągałaby za sobą konieczności korygowania kredytów, gdyż wszystkie te przedmioty kredytowania (produkcja w toku, wyroby gotowe i należności fakturowe) stale będą się wzajemnie zmieniać i uzupełniać.

Idealnym więc wyjściem z sytuacji byłoby ograniczenie dotychczasowych rodzajów kredytów do jednego, finansującego wszystkie uzasadnione gospodarczo potrzeby przedsiębiorstwa.

Praktycznie byłoby to jednak niewystarczające z tego względu, że duża ilość przedsiębiorstw nie utrzymuje swej działalności w ramach prawidłowej, czy planowej działalności i na te przedsiębiorstwa trzeba oddziaływać nie tylko poprzez ograniczanie rozmiaru kredytów, lecz także poprzez ich wyższe oprocentowanie. W tych warunkach chodzi co prawda o jeden kredyt, lecz różnie oprocentowany.

Podziału kredytów można by też dokonać z uwzględnieniem innych kryteriów, np.:
— kredyty na środki normowane (tj. zapasy),
— kredyty rozliczeniowe,
— kredyty płatnicze,
— kredyt przeterminowany.

Gdyby jednak ograniczyć się do jednakowego oprocentowania każdej z tych grup kredytów (np. jedna stopa procentowa dla zapasów normatywnych i ponadnormatywnych), nie wykorzystano by oddziaływania przez oprocentowanie.

Gdyby zaś w każdej z tych grup stworzyć podgrupy, różnie oprocentowane — doszlibyśmy z czasem do obecnej ilości kredytów.

Utrzymując podział kredytów według przedmiotów kredytowania musielibyśmy ich zabezpieczenie także wiązać z daną grupą środków obrotowych i korygować kredyty przynajmniej tak często, jak zmienia się ich wysokość (vide przykład) przedsiębiorstwa o długofalowej produkcji). W tych warunkach wydaje się, że dalej idący jest podział kredytów według oprocentowania.

Słusznie przedsiębiorstwa podnoszą, że skoro płacą odsetki od kredytów, to bank powinien oprocentować ich salda kredytowe na rachunkach rozliczeniowych.

Najlepszym rozwiązaniem technicznym byłoby prowadzenie tzw. rachunku otwartego. Rachunek otwarty może być prowadzony nie tylko wtedy, kiedy operuje się jednym kredytem, lecz także wtedy, kiedy operuje się większą ilością kredytów. W tym przypadku wiąże się rachunek otwarty z grupą kredytów najniżej oprocentowanych.

UPROŚCIĆ PLANOWANIE — UELASTYCZNIĆ LIMITY

Planowanie oddolne jest konieczne, a ograniczenie ilości kredytów samo przez się zmniejszy jego zakres; jeśli zaś do tego dodamy możność planowania kredytów w przekroju oddziałowym, bez konieczności podziału na poszczególne przedsiębiorstwa czy branże oraz jeśli proponowanym kredytom przeciwstawimy jedynie ogólną sumę przedmiotów kredytowania, przyczyni się to zarówno do wzmocnienia samodzielności oddziałów operacyjnych banku, jak i do elastyczności limitów i realności planów kredytowych.

NA CZYM WINNA POLEGAĆ KONTROLA BANKOWA?

Uproszczenia na odcinku techniki i trybu kredytowania nie powinny być rozumiane jako liberalizm kontroli bankowej. Kontrola bankowa powinna się jednak przestawić na kontrolę ekonomiczną, na kontrolę ekonomicznego wykorzystywania kredytu i na kontrolę poprzez pieniądz i kredyt. Z kontroli typu administracyjnego należy już obecnie rezygnować, aż do całkowitego jej zaniechania, po wykształceniu się bodźców ekonomicznych. Wtedy, kiedy na przedsiębiorstwa, będą oddziaływać bodźce ekonomiczne, a m.in. oprocentowanie kredytów, terminy spłaty kredytów oraz ograniczanie ich rozmiaru — wszelkie pozostałości kontroli typu administracyjnego staną się zbędne. Przedsiębiorstwa nie korzystające z kredytu nie powinny być obejmowane kontrolą i oddziaływaniem administracyjnym, lecz „obserwacją" wykonywania zadań gospodarczych, co wiąże się z funkcją banku emisyjnego.

Należałoby bez reszty zrezygnować z czynności represyjnych wobec przedsiębiorstw, wykonywanych najczęściej na zlecenie jednostek centralnych (wstrzymanie finansowania w przypadku niedokonania terminowego wpisu do rejestru, niezłożenie planu w terminie itp.).

KTO MA PRZESTRZEGAĆ PRAWORZĄDNOŚCI WYPŁAT?

Należałoby też inaczej ustawić kontrolę funduszu płac, kładąc ją przede wszystkim na barki przedsiębiorstwa, a dopiero w następnej kolejności na barki banku. Fundusz płac powinien stanowić dla banku przede wszystkim element kosztów własnych przedsiębiorstwa, na które bank oddziaływa np. przez ograniczanie rozmiarów kredytowania. Bankowi powinna poza tym przysługiwać możność kompleksowej analizy pracy przedsiębiorstwa w zakresie gospodarowania funduszem płac i zgłaszania odpowiednich dezyderatów. Wykonywana dotychczas przez bank funkcja „hamulca wypłat" uczyniła z banku instytucję znienawidzoną. Puklerzem banku nieraz zasłaniały się dyrekcje przedsiębiorstw posługując się najłatwiejszym argumentem — „bank nie pozwala" lub „bank nie daje".

Wzrastająca samodzielność przedsiębiorstw, wzmagająca się świadomość oraz współodpowiedzialność rad robotniczych i dyrektora przedsiębiorstwa powinny doprowadzić do tego, że przedsiębiorstwo samo domagać się będzie usankcjonowania przekroczenia w dotychczasowych lub przyszłych oszczędnościach, a złą gospodarkę administracji karze jednostką nadrzędną odpowiednimi restrykcjami premiowymi.

Pośrednictwo banku w powiadamianiu o przekroczeniu i wstrzymywaniu wypłaty oraz rejestrowanie i honorowanie odblokowań wydaje się być zbędne i wręcz zmniejszające poczucie obowiązku i odpowiedzialności przedsiębiorstw.

*

Nieodłącznym warunkiem wprowadzenia tych zasad w życie jest postawienie bodźców ekonomicznych na właściwym poziomie: przede wszystkim konieczne jest powiązanie oprocentowania kredytów z zyskiem, a zysku z systemem premiowania. Powinno to doprowadzić do tego, że wyższe odsetki płacone przez przedsiębiorstwo od niektórych kredytów odbije się w odpowiednim stopniu na wysokości premii, to zaś „uświadomi" o rozmiarach nieprawidłowości i konieczności jej wyeliminowania.

Tworzone w przedsiębiorstwach rady robotnicze powinny stać się tym gospodarzem przedsiębiorstwa, któremu w równej mierze leży na sercu interes załogi, jak i interes państwa, ale któremu stoi do dyspozycji prosty i nieskomplikowany instrument finansowania swej działalności.

CO CZYTAĆ

O nadmiernej centralizacji na Węgrzech

W ramach wydawnictw Instytutu Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk ukazała się ostatnio książka Janosa Kornai o nadmiernej centralizacji kierownictwa gospodarczego). Jej treścią jest analiza krytyczna oparta o badania, przeprowadzone w przemyśle lekkim. Z metryki wynika, że praca została napisana w 1956 roku; w październiku tego roku została przesłana do składania, a w lutym i marcu 1957 r. został wykonany druk.*

Książki o kierowaniu gospodarką narodową, planowaniu, systemie płac i cen itd. — stwierdza Kornai — nie mówią, jak działa mechanizm ekonomiczny w rzeczywistości, lecz jedynie o tym, jak działałby on, gdyby odpowiadał życzeniom autorów. Czytelnik sugerowany jest, jakoby w gospodarce planowej panowała najdoskonalsza harmonia, a poszczególne transmisje były ze sobą znakomicie zgrane. Pierwszym krokiem badawczym powinien więc być opis i analiza metod kierownictwa gospodarczego, czego nie można znaleźć w książkach traktujących dotychczas o zagadnieniach gospodarczych.

Autor stwierdza, iż nie jest jego zamierzeniem zestawienie bilansu osiągnięć i błędów oraz wytyczanie perspektyw, jeśli chodzi o najskuteczniejsze metody kierownictwa, lecz jedynie uwypuklenie sprzeczności i niedoskonałości działającego mechanizmu ekonomicznego. Przykłady z przemysłu lekkiego spotykane są i w innych branżach, a także mogą służyć bardziej czy mniej szerokiemu uogólnieniu.

Następnie autor omawia system nakazów i system bodźców oraz dobre i złe ich strony.

Plan dla przedsiębiorstwa opracowywany jest przez ministerstwo, przy czym plan roczny jest dla przedsiębiorstwa zbyt ogólnikowy, nie przynosi konsekwencji materialnych w wypadku wykonania zadań, natomiast plany kwartalne są wprawdzie planami operatywnymi, ale przygotowywane są przez ministerstwo aż do najdrobniejszych szczegółów. Wszystko to oznacza, że wiele zasadniczych funkcji kierowania przedsiębiorstwem spełnia w praktyce odpowiedni departament ministerstwa, niezależność zaś przedsiębiorstwa jest bardziej lub mniej iluzoryczna.

Kornai zajmuje się następnie wyznaczanymi z góry wskaźnikami dla przedsiębiorstwa. Jeśli chodzi np. o wskaźnik wartości produkcji, mierzony w forintach, to posiada on znaczenie dodatnie, jeśli władze zwiększają go od czasu do czasu, pobudzając przedsiębiorstwo do wzrostu produkcji, a więc pośrednio i wzrostu wydajności. Z drugiej strony jednak skłania to nieraz przedsiębiorstwo do szukania drogi podniesienia wskaźnika przez kombinacje, wyrażające się w produkcji dóbr niepotrzebnych, choć drogich itd.

Jeśli chodzi o jakość produkcji, to wskaźniki, wyznaczane przedsiębiorstwom, dotyczą tylko niektórych jej stron, nie zaś całokształtu. Stąd bywa, że wytwór odpowiadając pewnym nowym normom jakościowym, zatraca inne i w efekcie towar jest ogólnie gorszy, niż poprzedni, choć wskaźnik mówi co innego.

Wiele trudności wywołuje również wskaźnik kosztów własnych. Jest on często, acz przesadnie, uważany za wskaźnik kompleksowy gospodarności przedsiębiorstwa, gdyż osiągnięty bywa czasem przez pogorszenie jakości lub zawężenie asortymentu. Autor dowodzi liczbowo, że niemożliwe jest planowanie z dostateczną precyzją wskaźnika kosztów, nawet na okres kwartału. Omówiwszy jeszcze inne wskaźniki, Kornai stwierdza, że poza nimi wszystkimi istnieją inne nakazy wobec przedsiębiorstwa w formie poleceń, ograniczających niezależność kierownictwa.

Premie kierownictwa przedsiębiorstw w węgierskim przemyśle lekkim wynoszą 20—30 procent płacy podstawowej i traktowane są przez objętych tym systemem jako stały, realny czynnik budżetu domowego, z czego wynika poważne znaczenie premii, jako bodźca. Z drugiej strony jednak stałe zmiany w regulaminach premii budzą poczucie niepewności, osłabiające znaczenie bodźca. Elementami dominującymi w systemie premiowym są, podobnie jak w systemie nakazów, wskaźniki wykonania planu według wartości i obniżenia kosztów własnych.

Omówiwszy następnie zagadnienie nagród, autor przechodzi do sprawy systemu wynagrodzeń stałych. Jego brakiem jest np. zbyt mała rozpiętość między wynagrodzeniami za bardziej i mniej odpowiedzialną pracę (niedostateczny bodziec dla robienia „kariery" w zdrowym tego słowa znaczeniu). Praca technika jest skomplikowana i wszechstronna i nie może być dostatecznie oceniona w systemie, postulującym małą rozpiętość płac stałych i premię w zależności od osiągnięcia jedynie dwóch czy trzech wskaźników ekonomicznych. Zarobki techników i kierowników zależą często nie tylko od ich własnego wkładu, lecz od innych czynników, jak np. „szczęśliwego" osiągnięcia wskaźników planu, dodania paru procent do rzeczywiście uzyskanych efektów, forytowania interesów własnych wobec interesów gospodarki narodowej itd.

Omawiając fundusz dyrektora i fundusz zakładowy, autor podkreśla, że niedostateczne uwzględnienie interesów osobistych kierownictwa w powiększaniu obu funduszów, zawiłość przepisów i związanie rąk kierownictwu pomniejsza znaczenie tych funduszów.

Jednakże kierowników i czołowych techników w przedsiębiorstwie cechuje fakt, że działają na nich bodźce nie tylko materialne, lecz również moralne i polityczne, jak np. świadomość swej kierowniczej roli, zadowolenie z dobrze wykonanej pracy, kontrola ze strony organizacji społecznych i politycznych, liczenie się z opinią publiczną, wyróżnienia i nagrody itd. Rola tych bodźców jest ograniczona. Specyficznym bodźcem negatywnym jest również odpowiedzialność prawna. „W systemie", gdzie rola państwa w gospodarce niezwykle rośnie — pisze Kornai — zachodzi w wyższym stopniu konieczność karania, odpowiedzialności prawnej lub, jak to nazwano na Węgrzech, używania „metod administracyjnych". Powstaje pytanie: jak wielki ma być udział metod administracyjnych? Autor stwierdza, że od 1949 r. metody „administracyjne" w życiu publicznym rozkrzewiły się bujnie, przekształcając się często z perswazji w zwykły nacisk.

Konkluzją tej części rozważań jest stwierdzenie, że im mniej polega się na bodźcach materialnych i im mniej można liczyć na zapał szerokich mas, tym większa jest potrzeba użycia przymusu.

W wyniku stosowania bodźców i nakazów powstają w działalności przedsiębiorstwa szczególne tendencje, stanowiące przedmiot dalszych rozważań Kornai'a.

Za sześć najważniejszych wymagań w stosunku do przedsiębiorstw gospodarczych Kornai uważa: produkcję po najniższym koszcie, przy użyciu najniższych środków trwałych i obrotowych, w najlepszej jakości, w maksymalnej ilości, w asortymencie najbardziej pożądanym przez społeczeństwo i wreszcie bez zagrożenia przyszłych potrzeb społecznych, natomiast z myślą o sprostaniu im w pełni. Tymczasem system bodźców i nakazów forytuje niektóre z tych wymagań, stwarzając priorytety, których odbiciem jest odpowiednia aktualna premia, natomiast dla całości gospodarki ze szkodą, za którą prędzej czy później będzie trzeba zapłacić tempem jej rozwoju.

Autor krytykuje następnie fetyszyzm „100% wykonania planu", przynoszący trudności i niepomyślne zjawiska, wspomina o dyrektorach — prawdziwych artystach szczególnej „spekulacji w dziedzinie gospodarki planowej", o trudzie kierowników przedsiębiorstw przed przekroczeniem planu, które z reguły stanowi poziom określenia planu na okres następny i analizuje rozmiary i przyczyny nierytmiczności produkcji, wreszcie obrazuje konflikt między napiętymi zadaniami na dziś i koniecznością troski o zapewnienie pracy przedsiębiorstwa w przyszłości.

W dalszym ciągu Kornai analizuje stosunki między przedsiębiorstwami w płaszczyźnie poziomej i stosunek przedsiębiorstwa do władz zwierzchnich. Umiejscawia te problemy na tle ogólnej sytuacji ekonomicznej kraju, charakteryzującej się socjalistycznym uprzemysłowieniem, dysproporcjami w rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki, brakiem towarów w stosunku do potrzeb społeczeństwa. Wszelki niedostatek surowców i materiałów dla przedsiębiorstw produkcyjnych, wszelki brak nacisku handlu na przemysł wobec pogoni handlu za towarem, wszelki niedostatek dóbr w stosunku do potrzeb spożywców — otwierają drogę nadmiernej centralizacji kierownictwa gospodarczego. Jednocześnie rozwija się sytuacja, nacechowana rosnącymi sprzecznościami. Z jednej strony braki materialne są jednym z czynników, skłaniających władze do bardzo drobiazgowego planowania, z drugiej zaś — częste wstrząsy w zaopatrzeniu materiałowym uniemożliwiają to drobiazgowe planowanie.

Autor krytykuje następnie zaplanowane w rozwoju kraju proporcje i obarcza planistów zarzutem rozpraszania wysiłków na drobiazgowe zajmowanie się tysiącznymi małymi zagadnieniami. Ogólnie można powiedzieć, że zjawiska niedostatku wynikają w dziedzinie zaopatrywania społeczeństwa w przedmioty spożycia zarówno z błędów polityki ekonomicznej, jak i z negatywnych zjawisk w dziedzinie mechanizmu ekonomicznego. Obie strony zjawiska są nierozłączne. Jeśli chodzi o model gospodarczy, to aktualnie przedstawia on niesłychanie słabe więzi poziome między poszczególnymi przedsiębiorstwami, za które przeważnie działają ich zwierzchnie władze. Natomiast rozbudowana jest piramida zależności pionowych, przy czym działa przeważnie system nakazów, dźwignie zaś ekonomiczne, mogące pośrednio kierować produkcją, mają udział bardzo niewielki.

Rozważania ekonomiczne ustępują następnie miejsca omówieniu nadmiernej centralizacji, jako problemu społeczno-politycznego. Szukając źródła preponderancji nakazów Kornai sięga do Stalina i jego stwierdzenia o planach nie jako przewidywaniach, ani przypuszczeniach, lecz planach-dyrektywach, które to stwierdzenie stało się dogmatem w dziedzinie planowania, przy zaniedbaniu całego szeregu innych poza nakazami środków. Następnie Kornai polemizuje z Podręcznikiem Ekonomii Politycznej w związku z zagadnieniem żywiołowości w rozwoju gospodarczym. Wreszcie stwierdza, że kontrola robotników w przedsiębiorstwie była w przeszłości jedynie formalna.

Książkę zamyka rozdział, mówiący o wysiłkach nad rozwijaniem inicjatywy miejscowej i o usamodzielnieniu przedsiębiorstw. Punktem wyjścia jest tu stwierdzenie, że nadmierna centralizacja nie jest zespołem zjawisk niezależnych, lecz przeciwnie — stanowi jednolity mechanizm o własnej logice wewnętrznej. Sprzeczności nadmiernej centralizacji pragnie się usunąć albo przez dalsze wzmożenie roli nakazów, albo przez walkę o większą samodzielność przedsiębiorstw. Autor jest zwolennikiem drugiej drogi, przy czym wyraża pogląd, że dorywcze i nieskoordynowane posunięcia nie mogą przynieść owoców. Zmiany należy szukać w jednolitej i powszechnej reformie, o której konieczności jest przekonany.

*

Książka Kornai'a przynosi kliniczny obraz schorzeń, wywołanych przez nadmierną centralizację w zarządzeniu gospodarką, systematyzuje objawy, sięga do źródeł i katalogiuje następstwa niedomagań w modelu, który pęka w spojeniach pod naporem życia. Aczkolwiek wiele opisanych zjawisk charakterystycznych jest dla Węgier, a w szczególności dla węgierskiego przemysłu lekkiego, bez trudności odnajdziemy istotę zagadnienia, przejawiającą się nieraz może w nieco innych konkretach zarówno w innych dziedzinach przemysłu i gospodarki, jak i w innych krajach. Dyskredytowanie fetyszów, rzetelna analiza ekonomiczna i polityczna oraz chęć znalezienia słusznych w istniejących warunkach rozwiązań — stanowią o wartości pracy Kornai'a również, dla czytelników w innych krajach.

J. W.

*) Kornai János: A gazdasági vezetés tulzott központosítása. Kritikai elemzés könnyűipari tapasztalok alapján. Budapest 1957 Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó. Str. 207.

SPRZECZNOŚCI w gospodarce angielskiej trwają

HENRYK FLAKIERSKI

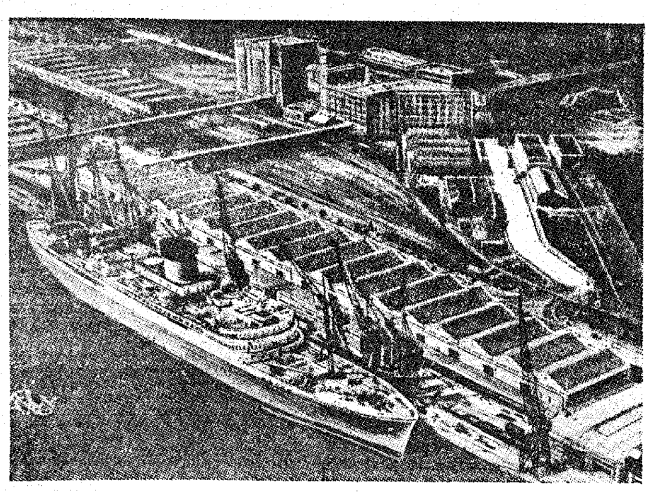

Port w Southampton

Rozpatrując ogólną teorię mnożnika Keynes zwrócił uwagę na sprzeczność istniejącą w niektórych krajach między wewnętrzną i zewnętrzną ekspansją gospodarczą.

Jeśli kraj dużą część przedmiotów konsumpcji importuje, dużą zaś część swojej produkcji eksportuje, to w okresie wewnętrznego ożywienia i wzrostu popytu wewnętrznego pogarsza on w pewnym sensie swoją sytuację gospodarczą na zewnątrz, to znaczy pogarsza swój bilans płatniczy. Odwrotnie — w okresie zahamowania koniunktury wewnętrznej jego bilans płatniczy ulega poprawie. Łatwo zgadnąć, że krajem, klasycznie ilustrującym tę sprzeczność — jest Anglia. Anglii rzeczywiście w ostatnich latach nie udawało się osiągnąć jednocześnie poważnego polepszenia poziomu produktu społecznego i bilansu płatniczego. Tym bardziej nie było to możliwe w 1956 roku, kiedy znalazła się ona w obliczu ciężkiej sytuacji finansowej, spowodowanej dużym deficytem bilansu płatniczego. Przed rządem konserwatystów stanęła wówczas alternatywa: produkcja, albo bilans płatniczy. Oczywiście, że świadomie wybrano to ostatnie.

Trzeba powiedzieć, że deflacyjna polityka rządu konserwatywnego, prowadzona już od kilku lat, zamierzony cel w pewnej mierze osiągnęła. Anglii udało się w 1956 roku zmniejszyć nacisk ogólnego popytu i poprawić sytuację w bilansie płatniczym przez osiągnięcie nadwyżki 233 milionów funtów szterlingów, co wzmocniło W. Brytanię jako bankiera międzynarodowego. Osiągnięto to jednak kosztem zahamowania rozwoju ekonomicznego, dążąc przy tym do ograniczenia produkcji raczej od strony popytu konsumpcyjnego, niż inwestycji wewnętrznych. Nie udało się natomiast zahamować wzrostu kosztów i cen pomimo, że w związku z pewnym umiarkowanym wzrostem bezrobocia wzmocnił się opór przedsiębiorców przeciwko żądaniom podwyżki płac. Istnieje jednak ogólne przeświadczenie, że sam aparat deflacyjny bez istnienia większego bezrobocia nie jest w stanie zahamować wzrostu płac i cen. Stagnacja produkcji przemysłowej, jak i nadal istniejące procesy inflacyjne skłaniają wielu ekonomistów, nawet wśród konserwatystów, do mniej optymistycznej oceny osiągnięć gospodarki w 1956 r., niż uczynił to rząd w swoim dorocznym przeglądzie ekonomicznym.

*

Przejdźmy teraz z kolei do rozpatrzenia różnych elementów koniunktury angielskiej w 1956 r.

Produkt społeczny brutto (Gross domestic product) zwiększył się w cenach bieżących o 7% w porównaniu z rokiem 1955, w cenach stałych natomiast tylko 1,4%. Taka duża rozpiętość między wartością produktu społecznego brutto w cenach bieżących i stałych świadczy niewątpliwie o poważnym wzroście cen produktów gotowych, którego nie udało się zahamować od 1947 r. W odróżnieniu od roku 1955 kiedy na wzrost produktu społecznego wpłynęła przede wszystkim produkcja przemysłowa w 1956 r. wzrost ten dokonał się wyłącznie dzięki zwiększeniu działalności handlu, usług dystrybucyjnych i transportu, co oznacza, że większa ilość pracowników handlowych i transportu obsługiwała ten sam volumen produkcji rzeczowej.

Ogólny indeks produkcji przemysłowej w 1956 r. nie wykazywał wzrostu, podczas gdy w 1955 r. wzrost ten wynosił około 5%.

Szczególnie źle przedstawiała się sytuacja w przemyśle przetwórczym, gdzie notowano nawet spadek produkcji o około 1,4% w porównaniu z 1955 r. Poważny spadek produkcji notowano w 1956 r. w tych gałęziach, które zawsze wykazywały największy wzrost, to jest w gałęziach przemysłu metalowego: maszynowym, stoczniowym, elektrotechnicznym i motoryzacyjnym. Największy spadek zanotowano w przemyśle samochodowym; wynosił on około 20%. Po raz pierwszy w historii udało się w 1956 r. Niemcom Zachodnim zdystansować Anglię w produkcji samochodów osobowych (Anglia — 717 tys. szt., Niemcy Zachodnie — 850 tys. szt.). Ogólną tendencję spadkową produkcji samochodów w Anglii wynikającą przede wszystkim z dalszego pogorszenia warunków sprzedaży ratalnej, pogłębiły ograniczenia w przydziale benzyny w związku z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. Tylko dzięki wzrostowi produkcji w takich gałęziach, jak: budownictwo, energia elektryczna, hutnictwo, chemia, przemysł spożywczy — indeks produkcji przemysłowej w 1956 r. utrzymał się na niezmienionym poziomie. Trzeba powiedzieć, że i w 1957 r. (I kwartał) sytuacja nie przedstawia się różowo; produkcja przemysłowa nadal drepcze na miejscu, nie wykazując wzrostu.

W wyniku spadku produkcji oraz minimalnego wzrostu zatrudnienia (ok. 0,9%) w 1956 r. dał się zauważyć nienotowany od lat spadek wydajności pracy, ok. 2,2% na jednego pracownika w przemyśle przetwórczym. Natomiast w całym przemyśle spadek ten był mniejszy. Niższa wydajność pracy łącznie z 8-procentowym wzrostem płac pieniężnych musiała dać w efekcie poważny wzrost kosztów robocizny (ok. 10%), a co za tym idzie i cen. Prawdą jest, że już od wielu lat płace rosły szybciej, niż produkcja. Samo przez się zjawisko to nie byłoby groźne, gdyby łączyło się z poważnym wzrostem produkcji. Jeśli tak nie jest, mamy do czynienia ze zjawiskiem wyraźnie inflacyjnym.

Jak już wspominaliśmy, w 1956 r. miał miejsce poważny wzrost cen, był on jednak mniejszy od wzrostu kosztów produkcji, co tłumaczy zmniejszenie przyrostu zysków brutto w ubiegłym roku: zyski wszystkich kompanii w 1956 r. wzrosły o około 3%, podczas gdy w 1955 r. wzrost ten wynosił około 11%, jeśli zaś chodzi o przemysł przetwórczy to przypuszcza się, że zyski nawet spadły.

OGRANICZENIE POPYTU WEWNĘTRZNEGO

Jak kształtował się popyt wewnętrzny w omawianym okresie? Zacznijmy od wydatków na inwestycje.

Inwestycje brutto wzrosły w 1956 r. w cenach bieżących o 8%, w cenach stałych zaś tylko o 3%. Przyrost inwestycji brutto był znacznie mniejszy i wynosił w cenach stałych 80 mln, wobec 185 mln funtów w 1955 r. Rozpatrując strukturę tego przyrostu należy powiedzieć, że w 1956 r. podobnie jak w latach poprzednich, inwestycje rosły szybciej w przemyśle przetwórczym, niż w innych gałęziach produkcji. Na przestrzeni lat 1952—1956 roczny wzrost inwestycji brutto wynosił przeciętnie 7%, podczas gdy wzrost produkcji przemysłowej tylko 3%, co dowodzi, że rosną moce produkcyjne przemysłu angielskiego, że istnieją potencjalne możliwości ekspansji gospodarczej. Niezależnie od tego, że udział inwestycji brutto w produkcie społecznym jest nadal wysoki (około 17%), wielkość inwestycji przypadająca na głowę ludności pozostaje w Anglii niższa, niż w NRF i USA. Natomiast, co się tyczy przyrostu kapitału na jednego pracującego w przemyśle przetwórczym w okresie lat 1938—1956, to według danych, przytoczonych przez angielskie pismo „The Banker", Anglia przewyższa pod tym względem USA i NRF.

Przejdźmy do następnego członu popytu wewnętrznego, do konsumpcji. 5% wzrost ogólnej konsumpcji w 1956 r. powstał niemal całkowicie w wyniku wzrostu cen. Ogólna realna konsumpcja była tylko o 0,6% większa, niż w 1955 r. Kupno aut i motocykli spadło o 12%, również spożycie przedmiotów domowego użytku poważnie spadło. Wzrosło natomiast zużycie odzieży, spożycie żywności i napojów. Jeśli w 1955 roku na wzroście ogólnej konsumpcji (3,1%) zaważył duży przyrost spożycia dóbr trwałego użytku, to w 1956 r. wpływ ten na ogólną konsumpcję był wręcz ujemny.

W 1956 roku ogólne dochody (po odliczeniu podatków) wzrosły o 8%. Po uwzględnieniu wzrostu cen detalicznych (wzrost o 5%) realne dochody społeczeństwa wzrosły o około 3%, o tyle też mniej więcej wzrosły płace realne. Mimo to ogólna konsumpcja została w zasadzie niezmieniona, co spowodowało olbrzymie oszczędności; suma oszczędności w 1956 r. stanowi 10% ogólnych dochodów. Takiego wysokiego wskaźnika oszczędności nie notowano od czasu wojny. Główna przyczyna niezmienionego poziomu spożycia ogólnego przy wzroście dochodów realnych tkwi w polityce deflacyjnej i dalszych ograniczeniach kredytu konsumpcyjnego w roku ubiegłym.

Wydatki rządowe były w 1956 r. realnie większe, niż w 1955 r. o około 1,5% i ogólnie przypuszcza się, że wzrost ich w pewnym sensie wpływał na wzrost cen.

Uogólniając można powiedzieć, że o ile rok 1955 był rokiem nadmiernego popytu (ok. 70% przyrostu produktu społecznego zostało pochłonięte przez popyt wewnętrzny), to w 1956 r. dzięki ograniczeniu popytu konsumpcyjnego udało się ok. 3/4 przyrostu produktu społecznego przeznaczyć na eksport dóbr i usług oraz nieco więcej inwestować, pomimo że przyrost produktu społecznego był ok. 2 i pół razy mniejszy, niż w 1955 r.

HANDEL ZAGRANICZNY

W 1956 r. eksport wzrósł o około 10% pod względem wartości i około 6% w volumenie. Import natomiast utrzymywał się w zasadzie na poprzednim poziomie, a nawet minimalnie spadł. Pozwoliło to zredukować tzw. „widoczny deficyt handlowy" o około 300 mln funtów w porównaniu z deficytem 1955 roku. W 1956 r. Anglia poważnie zwiększyła eksport maszyn, okrętów, statków i samolotów. Także struktura strefowa eksportu była w 1956 r. dla kraju bardziej korzystna — zwiększył się mianowicie eksport przede wszystkim do krajów nie szterlingowych, a w szczególności do krajów strefy dolarowej, gdzie osiągnął on rekordową sumę 542 mln funtów, co oznacza wzrost o 125 mln funtów w porównaniu z rokiem 1955. Dane pierwszego kwartału bieżącego roku wskazują, że mimo trwania kryzysu sueskiego, sytuacja w handlu zagranicznym nie wykazywała specjalnych tendencji do pogarszania się. Niemniej jednak trzeba podkreślić, że niezależnie od poprawy w tym okresie bilansu handlu zagranicznego, udział Anglii w handlu światowym nadal spada, podczas gdy udział jej największych konkurentów, NRF i USA, wzrasta. Tak np. udział Anglii w eksporcie światowym wyrobów przemysłu przetwórczego przedstawia się następująco: 1951 r. — 21,3%, 1955 — 19,7%, 1956 — 19%. Niemcy Zachodnie zdołały zwiększyć swój udział w tej dziedzinie z 10% w 1951 r. do 16% w 1956 r., przy czym tempo przyrostu jest z roku na rok większe. Nawet udział Anglii w eksporcie krajów strefy szterlingowej nie wykazuje wzrostu, podczas gdy np. Niemcy Zachodnie nawet tutaj swój udział zwiększają. Jest mało prawdopodobne, ażeby w najbliższych latach sytuacja w tej dziedzinie zmieniła się radykalnie na korzyść Anglii. Tendencja jest raczej odwrotna, W. Brytania zaś musiała uczynić duży wysiłek eksportowy, aby utrzymać swoją pozycję w handlu światowym.

Znaczna poprawa w deficycie bilansu handlowego, przy dużym wzroście tzw. „dochodów niewidocznych" pozwoliły osiągnąć w 1956 r. poważną nadwyżkę w bilansie płatniczym, sięgającą 233 mln funtów szterlingów. Tak kształtujące się saldo bilansu płatniczego niewątpliwie wzmocniło pozycję Anglii jako eksportera kapitału. Nadwyżka bilansu płatniczego całkowicie wystarczała na pokrycie długoterminowych inwestycji zagranicznych netto w 1956 r. w wysokości 191 mln funtów szt., w tym prywatnych na sumę 140 mln funtów szt., które prawie całkowicie były rozmieszczone w strefie szterlingowej.

Mimo poważnej nadwyżki w bilansie płatniczym Anglii rezerwy złotodolarowe w drugiej połowie 1956 r. zmniejszyły się o 84 mln funtów szt. Spadając w listopadzie poniżej krytycznego minimum, osiągnęły one 1 965 mln funtów szt. Było to spowodowane zmniejszeniem się dochodów z blisko-wschodniej nafty, a także silnym kurczeniem się nadwyżki bilansu płatniczego strefy szterlingowej (bez Anglii) ze strefą nieszterlingową. (Jak wiadomo, na rezerwy i kurs funta wpływa nie tylko stan bilansu płatniczego Anglii, lecz całej strefy szterlingowej). W okresie pierwszych trzech miesięcy 1957 r. rezerwy złoto-dolarowe nieco się wzmocniły; w marcu br. zanotowano wzrost o 62 mln funtów szterlingów, ale nadal są one nieco niższe, niż w tym samym okresie 1956 r., mimo że i wówczas poziom ich był w dużym stopniu niezadowalający. Możemy więc śmiało powiedzieć, że Anglii nie udało się w 1956 r. zdyskontować sprzyjającej w bilansie płatniczym sytuacji dla wzmocnienia swoich rezerw złotodolarowych, a tym samym i dla wzmocnienia funta szterlinga.

SUEZ A W. BRYTANIA

Przy omawianiu koniunktury angielskiej w 1956 roku niesposób pominąć wpływu kryzysu sueskiego. Trzeba zaznaczyć, że powszechnie przecenia się jego znaczenie dla gospodarki Europy Zachodniej. Prawdą jest, że Anglia należy do tych krajów europejskich, które są najbardziej narażone na trudności w wypadku uniemożliwienia korzystania z kanału (34% jej eksportu w 1955 roku szło tędy), podczas gdy udział innych państw zachodnioeuropejskich w tych przewozach jest znacznie mniejszy. Niemniej jest faktem, że ubiegły listopad i grudzień były miesiącami o najwyższym poziomie produkcji. Podobna zresztą sytuacja istniała w handlu zagranicznym, gdzie właśnie w IV kwartale 1956 r. deficyt bilansu handlowego był najmniejszy. W ciągu 5 miesięcy, od listopada 1956 r. do marca 1957 r. deficyt bilansu handlowego był znacznie mniejszy, niż w analogicznym okresie 1955/56 r., to jest w okresie przed kryzysem sueskim. O niewielkim wpływie kryzysu sueskiego na gospodarkę Europy Zachodniej świadczy także ruch cen surowców i materiałów, który w zasadzie wykazuje pewną stałość. Podrożały natomiast poważnie frachty i silnie poszła w górę cena ropy naftowej, co oczywiście musiało dać wzrost kosztów produkcji. Ale wzrost kosztów wskutek zwyżki frachtów jest rekompensowany przez większe zyski właścicieli floty handlowej, co daje w angielskim bilansie płatniczym zwiększoną pozycję dochodów z przewozów. Według obliczeń ekspertów dodatkowe koszty związane z przywozem droższej nafty z USA, wynoszą dla Anglii ok. 8,9 mln funtów szt. miesięcznie, dla całej zaś Europy suma ta nie powinna przekroczyć 21 mln funtów szt. Trudności w zaopatrzeniu w naftę po zablokowaniu Kanału Sueskiego były związane z małymi możliwościami szybkiego zwiększenia wydobycia ropy w USA i z brakiem tankowców dla dalekich podróży wokół Afryki, co zmusiło cały szereg krajów, m. in. i Anglię, do wprowadzenia ograniczeń w zużyciu ropy, ale łagodna zima sprzyjała oszczędności i substytucji paliw. W tej chwili zapasy ropy są w Anglii dostateczne i nie ma groźby zaburzeń w produkcji. Z tego, cośmy powiedzieli, nie wynika oczywiście, że kryzys sueski nie zadał gospodarce angielskiej żadnych ran. Spadek dochodów z nafty blisko - wschodniej, jak i kryzys zaufania, wywołany awanturą sueską, spowodowały wycofanie kapitałów z Anglii i ucieczkę od funta w krajach zamorskich. Wszystkie te czynniki wpłynęły m. in. poważnie na spadek rezerw złoto-dolarowych, na osłabienie funta. Jednak wydarzenia na Bliskim Wschodzie nie zmieniły ogólnej wewnętrznej tendencji rozwoju koniunktury angielskiej w 1956 r.

INSTRUMENTY POLITYKI GOSPODARCZEJ

Jak wiadomo, konserwatyści są zwolennikami neoliberalistycznej polityki gospodarczej. Głównym ich instrumentem oddziaływania na koniunkturę było dotychczas ograniczanie kredytu poprzez manipulowanie stopą procentową. Trzeba jednak powiedzieć, że w miarę kontynuowania polityki deflacyjnej konserwatyści byli zmuszeni krok za krokiem zaostrzać restrykcje i stopniowo przejść od pośredniego oddziaływania poprzez środki kredytowo - pieniężne aż do bardziej ostrych i efektywnych środków bezpośredniego interwencjonizmu administracyjnego. Historia spłatała konserwatystom figla, musieli oni przyjąć powoli niektóre instrumenty oddziaływania gospodarczego labourzystów, których metody odrzucali jako niezgodne z demokracją gospodarczą. Takie zaostrzenie restrykcji i wprowadzenie nowych metod wiązało się z faktem, że sama wysoka stopa procentowa niedostatecznie zdołała zahamować wewnętrzny popyt i słabo oddziaływała na zamiary inwestycyjne kół przemysłowych. W 1956 roku stało się konieczne dalsze zaostrzenie ograniczeń w kredycie konsumpcyjnym, kontrola nad emisją papierów wartościowych przez spółki akcyjne, bezpośrednie dyspozycje wobec banków w dziedzinie kierunków kredytów inwestycyjnych, ograniczanie rozmiarów pożyczek lub ich obniżenie. Jednym słowem miało się do czynienia ze wzrostem interwencjonizmu państwowego w życiu gospodarczym Anglii. W 1957 roku, jak zapowiedział kanclerz skarbu, Anglia będzie nadal kontynuowała ostre ograniczenia kredytowo - pieniężne, a zatem i hamowała popyt wewnętrzny, ponieważ nadal stoi przed nią zadanie polepszenia bilansu płatniczego, polepszenie stanu rezerw nadszarpniętych w kryzysie sueskim, zwrócenia w 1959 r. pożyczki wziętej z Międzynarodowego Funduszu Monetarnego w okresie awantury sueskiej dla ratowania rezerw. Oznacza to, że coraz większą część produkcji kraju trzeba będzie przeznaczać na eksport, a zatem nawet przy niezmienionej konsumpcji produkcja musi wzrosnąć, aby sprostać temu zadaniu. Rząd liczy na to, że i w bieżącym roku uda się utrzymać umiarkowaną konsumpcję, wysokie oszczędności i ograniczone wydatki rządowe, aby dużą część przyrostu produkcji przeznaczyć na eksport. Rozszerzenie produkcji nie jest więc traktowane jako czynnik zaspokajania popytu wewnętrznego, lecz polepszenia sytuacji zewnętrznej Anglii.

Wielu ekonomistów brytyjskich uważa, że dalsze utrzymanie restrykcji kredytowych przez banki jest obecnie niewskazane, gdyż przedłużanie zastoju w gospodarce może się okazać dla Anglii zgubne. Według ich mniemania, nie ma alternatywy: bilans płatniczy, albo rozwój ekonomiczny i nie wolno wzmacniać rezerw dolarowych kosztem produkcji. Tylko zwiększenie produkcji umożliwi rozszerzenie eksportu, gdyż zmniejszy to koszty produkcji, polepszając tym samym zdolność konkurencyjną Anglii na rynkach światowych. Wysoka stopa procentowa, twierdzą oni, nie wiele znaczy dla stymulowania oszczędności, natomiast spadek kosztów sprzyja realnym oszczędnościom. Zwolennicy bardziej liberalnej polityki gospodarczej w jednym na pewno mają rację, gdy mianowicie twierdzą, że rozszerzenie eksportu bez rozszerzenia produkcji jest na dłuższą metę niemożliwe.

Na uwagę zasługuje fakt, że wiele instrumentów deflacyjnych zmierzających do ograniczenia zdolności nabywczej ludności, jak likwidacja subsydiów na ceny chleba, mleka itd. wywołuje wzrost kosztów utrzymania, co z kolei powoduje nacisk robotników na płace pieniężne. Tym się w pewnym sensie tłumaczy fakt, że pomimo poważnego zahamowania popytu wewnętrznego w 1956 r. nie udało się zahamować spirali cen.

Jeszcze kilka słów o polityce fiskalnej rządu angielskiego. W 1957 r. dąży się nadal do utrzymania wysokich oszczędności, umiarkowanej konsumpcji, mniejszych wydatków rządowych. Temu właśnie celowi jest podporządkowany wiosenny budżet kanclerza skarbu Thorneycrofta. Mimo pewnych ulg podatkowych jest on jednak budżetem deflacyjnym, gdyż generalnie zmniejsza wydatki, szczególnie kosztem zmniejszenia wydatków na obronę, przy dużym wzroście strony dochodowej budżetu. Ulgi zaś podatkowe poczynione w budżecie, nie muszą automatycznie wywoływać wzrostu wydatków bieżących w tym roku, ponieważ około 70% wszystkich ulg przypada na podatki bezpośrednie. Z ulg tych korzystają przede wszystkim podatnicy o wysokich dochodach i firmy działające zagranicą. W związku z tym zakłada się, że duża część wspomnianych ulg będzie zaoszczędzona. Ogólnie ocenia się, że tylko połowa sumy, wynikającej z tegorocznych ulg w budżecie, będzie wydatkowana na konsumpcję, co wynosi mniej więcej 50 mln funtów szt. Taki wzrost konsumpcji nie powinien spowodować inflacyjnego wzrostu cen. Małe korzyści, płynące z budżetu dla szerokich rzesz konsumentów, wywołały ostre ataki ze strony labourzystów.

„The Statist" dosyć trafnie określił charakter kontrowersji wokół budżetu, pisząc, że „socjaliści go nienawidzą, torysi zaś za mało go lubią, aby go bronić".

*

Rok 1956 nie był najbardziej korzystnym rokiem dla gospodarki angielskiej. Co wróży jej rok 1957? Trudno to na razie przewidzieć, tym bardziej, że sprawy zależą i od czynników pozaekonomicznych, np. sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie. Ale na podstawie założeń polityki gospodarczej jak i danych za okres pierwszych kilku miesięcy 1957 roku można powiedzieć, że rok ten nie przyniesie poważnego przyrostu produkcji przemysłowej, ani poważnego przyrostu inwestycji brutto.

Natomiast co do handlu zagranicznego panuje ogólne przeświadczenie, że sytuacja wewnętrzna, jak i sytuacja na rynkach światowych zapewnią nadal Anglii korzystną sytuację.

Trudności, które Anglia przeżywa od kilku lat, nie mają charakteru przejściowego, lecz wynikają ze sprzeczności w wewnętrznej strukturze gospodarki angielskiej. Tylko ze zmianą struktury mogłaby nastąpić poprawa gospodarki angielskiej.

Kronika morska

POLSKIE RATOWNICTWO OKRĘTOWE

W ostatnich dniach kwietnia wyjechała na zlecenie armatora norweskiego ekipa nurków z lodołamaczem „Swarożyc" i sprzętem pomocniczym na wody norweskie celem wydobycia trzech większych wraków z dna morskiego. Inna ekipa pracowała na redzie Bombaju. Umowy tego typu zawiera się na bazie „no cure, no pay" — oczywista z dobrą rezerwą, gdyż ścisłe preliminarze kosztów są trudne. Takie wydobywanie wraków na obcych wodach terytorialnych stanowi pewnego rodzaju uboczną produkcję eksportową. Odpowiednie zlecenia przyjmuje się tylko w okresie, gdy jednostki np. lodołamacze, są wolne. Bo właściwy przedmiot działalności tego przedsiębiorstwa jest inny.

Posiadanie 500 km wybrzeża, rozbudowa floty handlowej i rybackiej oraz ratyfikowanie Międzynarodowej Konwencji o Bezpieczeństwie Życia Ludzkiego na Morzu, nakłada na państwo obowiązek utrzymania organizacji o specjalnym charakterze; jest nią u nas przedsiębiorstwo (budżetowe) „Polskie Ratownictwo Okrętowe" (PRO). Pracuje ono w ten sposób, że:

a) udziela pomocy zagrożonym statkom, ratując równocześnie życie ludzkie,

b) często ratownictwo polega na holowaniu lub na udzielaniu pomocy technicznej,

c) lodołamacze — to też pośrednio ratowanie ludzi i mienia, bo chronią statek przed awarią.

Każdy z tych kierunków działalności jest specjalnością. Ratownictwo życia i mienia, prowadzone zazwyczaj w ciężkich warunkach atmosferycznych, wymaga wysoko kwalifikowanych załóg. Wymaga też posiadania specjalnego taboru i sprzętu ratowniczego oraz centralizacji dyspozycji przy akcjach ratowniczych.

PRO jest więc zasadniczo przedsiębiorstwem o charakterze interwencyjnym. Jego znaczne moce produkcyjne mogą być jednak wykorzystane bardziej wszechstronnie. Do obowiązków państwa należy też utrzymanie dojazdów do portów — więc poza lodołamaniem usuwanie przeszkód nawigacyjnych, np. wydobywanie wraków. Stąd — z obowiązku — już niedaleki krok do czynności komercyjnych, wykonywanych na zasadzie opłacalności. Tu należą prace nurków, dalekomorskie wydobywanie wraków na zlecenie armatorów lub wydobywanie porzuconych statków i ładunków na własny rachunek. Obliczenie korzyści jest nieraz trudne, bo często decyduje nie wartość wydobytego obiektu, lecz stopień zagrożenia przez niego nawigacji.

PRO wydobyło dotychczas 126 jednostek (o wadze 144 tys. ton) z których 28 weszło po odbudowie w skład polskiej floty handlowej (m. in. statki Feliks Dzierżyński, Kielce, Ustka), a z reszty, po częściowym wymontowaniu kotłów, pomp i innych mechanizmów, huty otrzymały przeszło 100 tys. ton złomu.

Prace na obce zlecenia (wydobywanie wraków, holowanie dalekomorskie, różne prace nurkowe itp.) dały wpływu ponad 5 mln dol., przy czym 70% kosztów własnych stanowi robocizna. Ostatnia umowa z armatorem norweskim wprowadza jako nowość udział załogi w osiągniętym zysku. Układ jest tak skonstruowany, że pracownikom opłaca się szybkie i sprawne wydobycie wraku lepiej, niż przebywanie przez dłuższy czas na dietach dewizowych zagranicą, a przedsiębiorstwu daje możność przyjęcia dalszych zleceń.

Dział ratowniczy może się pochwalić udzieleniem pomocy 29 statkom handlowym obcych bander, 12 — polskiej bandery, 109 — rybackim polskim, 5 — rybackim obcym, w tym było 72 ściągnięć z mielizny.

PRO utrzymuje wzdłuż wybrzeża 2 stacje ratownicze I kategorii, wyposażone w statki ratownicze wychodzące natychmiast (zasięg — cały Bałtyk), 4 stacje II kategorii (kutry ratownicze, zasięg 50 mil) oraz ponad 20 stacji ratowniczych III kategorii, wyposażonych w silne łodzie motorowe. Ostatnio zamówiono w stoczniach angielskich nowe statki ratownicze i silne lodołamacze.

Stan zatrudnienia wynosi ponad 500 osób, w tym 16% pracowników umysłowych, technicznych i biurowych. Grupa pracowników PRO z kapitanem żeglugi wielkiej Poincem na czele, otrzymała dwukrotnie nagrodę państwową. (ow)

TEJ SZANSY

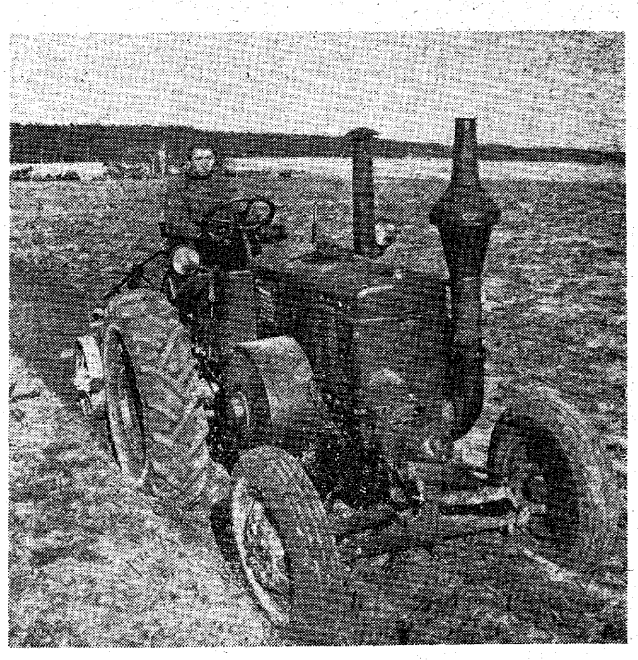

NIE MARNOWAĆ

ALOJZY SROGA

Alarm w sprawie tych ziem trwał właściwie od pierwszej chwili. Od pierwszej chwili — nie znaczy, że od 1944. Przeciwnie. Gdzieś do 1947 czy nawet 1948 jeździło się tu bądź pod konwojem plutonu wojska wyposażonego w parę karabinów maszynowych, bądź jak najbardziej incognito.

Lata 1948-49, gdy zapanował tu spokój, znaczyły się dużym ożywieniem gospodarczym, dużym zainteresowaniem lubelskich, a także i warszawskich władz. Zdawano sobie sprawę, że z tych czarnoziemów można „wycisnąć" piękne tony zbóż, buraków. I rzeczywiście — „wyciskano". W PGR — nierzadko powyżej 20 kwintali z hektara. I wtedy też na ogół dobrze rozumiano, że o urodzajności tych ziem, o ich pełnym wykorzystaniu zadecydują dwa czynniki: budowa dróg i domów.

W sprawie budynków wzięto wtedy od razu wysokie „c". W rejonie Wareża powstało 6 młodzieżowych spółdzielni produkcyjnych na ogół dobrze zagospodarowanych. Powstawały przyzwoite kolonie mieszkalne, a i zabudowania gospodarcze pomyślane były rozsądnie i z perspektywą. W okolicznych PGR, choć prace budowlane ciągnęły się dłużej niżby to dyktował zdrowy rozsądek — stawiano też niemało obór, chlewów, domów.

Gorzej było z drogami. Poza planami — mniej lub więcej fantastycznymi — sprawa nie posuwała się tak szybko naprzód. Owszem — przystąpiono do budowy t.zw. „zielonej autostrady", łączącej na południu czarnoziemy hrubieszowskie i tomaszowskie. Ślamazarność jednak i tempo tych robót były zgoła anegdotyczne. Żółw był tu symbolem zawrotnej szybkości.

Niestety — wkrótce (bodajże po wymianie ze Związkiem Radzieckim t.zw. odcinków granicznych, należących do nieźle już zagospodarowanych fragmentów hrubieszowskiego) zgasł słomiany ogień władz nad uczynieniem z tych dwu powiatów ziemi mlekiem, miodem i zbożem płynącej. Zaczął się okres regresu. Plony poczęły spadać lub w dobrym wypadku stały w miejscu, pogłowie bydła rosło w zatrważająco wolnym tempie, inwestycje były mikroskopijne.

Nadal z całą ostrością występował także problem gospodarstw chłopskich. Były dwa wyjścia — bądź przekazać ziemię PGR (tak też początkowo robiono) i „zadusić" je w sposób systematyczny, a powolny (brak budynków w PGR na obory, brak budynków mieszkalnych — a więc także i brak ludzi), bądź drugie wyjście — rozpocząć na tych terenach akcję osadniczą. Próbowano tej drugiej drogi. Mimo wszystko, mimo dotacji, kredytów itp. — akcja ta posuwała się powoli, z wielkimi oporami. Któżby tak bardzo palił się wleźć w zakątek zabity deskami, gdzie do najbliższej wsi, najbliższego sklepu było kilka lub kilkanaście kilometrów, a na dodatek dojazd z wyjątkiem kilku letnich i zimowych miesięcy po błotnych bezdrożach należał do nielada wyczynów. Poza tym — trzeba było samemu dobrze inwestować w zagospodarowanie się. Niepewność czy jutro „nie zagonią do spółdzielni", niepewność wytwarzana polityką podatkową i wymiarami w dostawach — nie były czynnikami zachęcającymi do stabilizacji.

W ostatnich dwóch — trzech latach doszedł jeszcze jeden nierozwiązany do końca problem — problem powracającej z zachodu ludności ukraińskiej, wysiedlonej stąd w ramach sławnej akcji „W". Osadnicy i ewentualni kandydaci na osadników widzieli w tym zagrożenie ich pozycji, obawiali się, że budowali swój domek na lodzie.

Słowem — osadnictwo szło kulawo, ciężko. Na wszelkich naradach — powiatowych, wojewódzkich, ogólnopolskich — przedstawiciele tych powiatów wołali żałośnie alarmującym głosem: drogi i budownictwo.

Kiwano głowami, przyznawano im rację — i na tym się kończyło. Tak było właściwie cały czas — od roku 1948 do 1956.

A urodzajne, jak mało gdzie w Polsce, ziemie bądź leżały odłogiem, bądź dawały ledwie trzecią lub czwartą część tego, co dać by mogły. O sprawie tej pisał obszernie Ż. Wyczesany w artykule „Ziemia tragiczna nad Bugiem, Huczwą i Sołokiją", („Życie Gospodarcze" Nr 21/56).

W październiku 1956 roku stan był mniej więcej taki: 1937 hektarów nie miało w ogóle użytkownika i było niezagospodarowanych, dalsze 1143 ha miało wprawdzie formalnie użytkowników, lecz także nie były one zagospodarowane. Razem ponad 3 tysiące hektarów. Po październiku doszła jeszcze do tego pokaźna suma hektarów z funduszu ziemi — po rozwiązanych spółdzielniach produkcyjnych.

Rachunek to jednak ciągle jest dalece niepełny. Przypuszczam, że gdyby wziąć pod uwagę również te pola, gdzie z przeproszeniem „rodziło się" po 2—3 kwintale zbóż z ha (na takich ziemiach!) liczba 3 tys. hektarów wzrosłaby co najmniej do kilkunastu tysięcy.

Tak było do października 1956 roku.

*

A teraz jest kwiecień 1957. W korytarzu Powiatowego Zarządu Rolnictwa tłok. Trzeba dokazywać istnych cudów, by przedostać się do jakiegokolwiek pokoju. Przed oblicze komisji ziemskiej wezwano na dziś ponad czterdzieści osób. Niemal wyłącznie — sprawy uwłaszczeń, przyznania ziemi w dzierżawę lub na własność. Dalsze co najmniej dwie czterdziestki osób przybyły nie wzywane. Wszyscy w sprawie ziemi. Ten pęd do ziemi, nieznany w Polsce chyba od roku 1944-5 ilustruje taka oto liczba: w pierwszym kwartale br. do PZR Hrubieszów wpłynęło około 10 tys. podań, z tego większość — właśnie w sprawie ziemi.

Podania składają hrubieszowscy, rzec by można „autochtoni" z gromad Grabowiec czy Białopole, gdzie stosunkowo najwięcej jest gospodarstw karłowatych, składają przede wszystkim bezrolni i małorolni z innych, biednych lubelskich powiatów, jak Biłgoraj, Kraśnik, Janów, Puławy, Opole, Krasnystaw. Większość niestety — jest załatwiana odmownie. Powód prosty — brak ziemi.

Około 70 procent wolnej do niedawna ziemi rozdysponowano już, nadając akty własności. Pozostałe 30 procent — oddano w krótkoterminowe dzierżawy do jesieni (czas pilił, trzeba było wiosną robić nareszcie wszystko, by ziemia nie leżała odłogiem).

Owszem, prawdopodobnie będzie jeszcze trochę ziemi z parcelacji niektórych PGR — różnych enklaw, odległych pól, czy po prostu tych gospodarstw, które nawet przy wielkich państwowych inwestycjach nie byłyby w stanie stać się rentownymi. Natomiast podzielone na kilka chłopskich gospodarstw — mogą żyć, istnieć, rozwijać się.

Szacuje się, że tej ziemi będzie około 2200 hektarów. Na ile to nowych gospodarstw wystarczy? Na jakieś 40 — 50.

Tak więc w gruncie rzeczy obserwuje się w Hrubieszowskiem zjawisko nowe, nieznane — kończy się zapas ziemi. Każdy hektar, dosłownie każdy, może mieć swego stałego użytkownika.

Że to nie oznacza jeszcze produktywizacji każdego hektara — sprawa inna. Przed tym jednak słów kilka o tym jak odbywa się zasiedlanie tych ziem spalonych, bezdomnych, opuszczonych. Domów wszak nie ma.

Otóż to — małorolni i bezrolni z innych powiatów po prostu przewożą swe domostwa w Hrubieszowskie. Takie korowody traktorów z przyczepami ze zdemontowanymi domami spotkać można na trasie Zamość — Hrubieszów. Można spotkać i takie wagony kolejowe. Przewóz mają osadnicy bezpłatny, na koszt państwa. Poza tym mogą otrzymać długoterminowy kredyt (do wysokości 20 tys. złotych) na zagospodarowanie się. Kredyt, a nie dotację, jak to było dotychczas. Różnica „niewielka". A mimo to amatorów nie brak.

Czytałem w Wojewódzkim Zarządzie Rolnictwa w Lublinie liczne podania poszczególnych chłopów, a także całych wsi — z Biłgorajskiego, Kraśnickiego, oraz z woj. kieleckiego, wsi, które chcą gromadnie przenosić się w Hrubieszowskie.

I Sekretarz KW w Lublinie, tow. Kozdra opowiadał mi, iż bywają dni kiedy grupy kobiet zgłaszają się doń z prośbą o pomoc w uzyskaniu w Hrubieszowskiem czy Tomaszowskiem samej tylko ziemi. O zabudowania — „proszę się nie kłopotać — mówią — przewieziemy dotychczasowe".

Opowiadano mi o tym w WZR i w PZR. Opowiadali mi w korytarzu hrubieszowskim ci oczekujący na rozpatrzenie ich spraw, o swoich planach i perspektywach, jeśli tylko ziemię dostaną.

Jakże inna jest tegoroczna wiosna, nawet od zeszłorocznej.

W tym żywiołowym, nieokiełzanym pędzie do ziemi widzę pierwszy podstawowy warunek tego, by hrubieszowska ziemia nareszcie zaczęła dawać to, na co ją stać.

*

Tak, ale w żadnej mierze nie może zejść z porządku dziennego sprawa perspektywicznego zagospodarowania tych ziem. A więc sprawa dróg, a więc sprawa nowego budownictwa. Trzeba bowiem wiedzieć, że przewożone domostwa z biednych powiatów należą z reguły do bardzo prymitywnych.

Do tego potrzebne są dwie rzeczy — pieniądze (kredyty) oraz materiały budowlane. W tej drugiej sprawie coś nie coś się rusza. Rozpoczyna się produkcję pustaków budowlanych, rusza betoniarnia, kilka polowych, chłopskich cegielni. W kółkach rolniczych, których w powiecie jest 46, również myśli się o rozpoczęciu własnej i na własne potrzeby produkcji materiałów budowlanych. Oczywiście kłopoty jak zwykle z opałem. Wierzymy, że będą one jakoś pokonane? Jak? Przyznam się — nie wiem. Sam miał węglowy, który od czasu do czasu dostają chłopskie zespoły wypału cegły sprawy nie rozwiąże. Mówi się ostatnio na Lubelszczyźnie dużo o stosowaniu torfu do opalania cegielni polowych. Nie wszędzie jednak ten torf jest.

Zakładając jednak najbardziej optymistycznie, że ten kłopot spadnie z głowy, pozostaje jednak warunek pierwszy — pieniądze.

Sprawy mają się tak: w roku ubiegłym kredyty dla całego rolnictwa w powiecie hrubieszowskim wynosiły 3 miliony złotych. W roku bieżącym analogiczne kredyty wynoszą około 5 milionów. Pozornie jest to więcej. Ale tylko pozornie. Biorąc pod uwagę poważną podwyżkę cen materiałów budowlanych, w gruncie rzeczy z 5 mln. zł skorzysta o wiele mniej rolników, aniżeli w roku ubiegłym. A kredyty w Hrubieszowskiem — to przede wszystkim właśnie budownictwo.

Natomiast ostrożny szacunek, przedłożony przez władze hrubieszowskie posłom swojej ziemi (m.in Przewodniczącemu Prezydium WRN Pawłowi Dąbkowi) wykazuje, że kredyt wyłącznie na budownictwo wiejskie powinien wynieść około 20 milionów złotych. Bo oto — około 1300 gospodarstw już istniejących nie posiada zabudowań w ogóle, wiele natomiast (tu nawet brak szacunków) jest takich, gdzie jest wprawdzie dom — lecz nie ma żadnych zabudowań gospodarczych, lub odwrotnie jest obora, ludzie zaś „mieszkają" (!) w stogach, bunkrach, ziemiankach itp.

Chyba nie trzeba tu tłumaczyć konieczności budownictwa...

Istnieje problem — czy nasze państwo, usiłujące dziś prowadzić politykę maksymalnych oszczędności, stać na ten dodatkowy wysiłek? Zapewne, nawet owa suma 15 milionów złotych nie przyjdzie tak łatwo.

Dla mnie osobiście istnieje jednak inny tok rozumowania. W latach ubiegłych odwykliśmy często od rozumowania kategoriami efektywności pewnych nakładów. Nakłady hrubieszowskie zaś — należą do rzędu chyba najbardziej efektywnych Rozumne, szybko skoncentrowane w czasie i na stosunkowo niewielkim obszarze mogą dać bardzo szybkie efekty w postaci bardzo pokaźnej zwyżki plonów tak cennej dla nas pszenicy.

Mała dygresja — obecnie przeciętna plonów 4 zbóż w pow. hrubieszowskim wynosi około 16,5 kwintala z ha. Niestety, ta średnia jest bardzo wyraźnie „ciągnięta" w dół przez te spółdzielnie produkcyjne, PGR-y, a także i niektóre gospodarstwa chłopskie, gdzie zbiera się po 5—6 q z ha (i mniej), które nie mają normalnych warunków startu. A te warunki to — domy, obory, chlewnie, stajnie.

Sądzę, że nie jest wcale utopią myśl o tym, by w Hrubieszowskiem uzyskać w ciągu najbliższych 2—3 lat z hektara po 22—25 kwintali pszenicy. Gra — warta świeczki, ba! wielkiej świecy.

Dlatego też, w ślad za hrubieszowskimi działaczami gospodarczymi wielkim głosem trzeba wołać — nie skąpić w imię oszczędności kredytów dla tej urodzajnej ziemi.

A poza tym — sprawa dróg. Tak, tak. Ta, o której wiadomo od lat. Wiadomo, nic jednak w gruncie rzeczy dla zmiany stanu rzeczy nie robiono. Ale to już problem oddzielny, sam w sobie.

*

Po raz pierwszy w ciągu dwunastu (czy też dokładniej — dziewięciu) lat Hrubieszowskie otrzymuje szanse pełnego, rolniczego zasiedlenia i zagospodarowania. Warto chyba tej szansy nie zmarnować.

SPÓR O EKONOMIĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

sistowskiej. Dla większości ekonomii burżuazyjnej problemem podstawowym jest problem usprawiedliwiania istniejących stosunków kapitalistycznych i wykazania, że zmiana albo nie jest możliwa, albo nie jest celowa, ponieważ nie może doprowadzić do istotnej poprawy ogólnego położenia.

Element ideologiczny zaważył także nad zakresem zainteresowań n a u k o w y c h ekonomii burżuazyjnej ograniczając je początkowo wyłącznie do tzw. zagadnień funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej (posiłkuję się terminologią prof. Drewnowskiego). Dopiero stosunkowo niedawno (o ile wyłączymy wcześniejsze teorie koniunktury, konstruowane jak się wydaje pod wpływem przekształceń i rozwoju gospodarki socjalistycznej) dołączyły się do nich zagadnienia tzw. wzrostu gospodarczego. Sprawą, której ekonomia burżuazyjna nie dostrzega, jest problem rozwoju gospodarczego przejścia od jednej formacji do drugiej. Pominięcie tych zagadnień wyraźnie łączy się z założeniami ideologicznymi ekonomii burżuazyjnej.*

Elementy ideologiczne oddziaływały i prawdopodobnie zawsze będą oddziaływać na rozwój ekonomii marksistowskiej. Dlatego sprawy rozwoju gospodarczego były centralnym problemem zainteresowań Marksa, który tylko z tego punktu widzenia zajmował się problemem funkcjonowania i wzrostu kapitalizmu. Nie wydaje się słuszne, ażeby w naszych badaniach nad kapitalizmem należało to centralne założenie pomijać. Natomiast schematyczne przeniesienie tego ujęcia na badanie gospodarki socjalistycznej, ograniczyło i utrudniło rozwój ekonomii socjalizmu. Pozbawiło ją możliwości rozwinięcia badań, które mogłyby być wykorzystane dla bezpośredniej praktyki socjalistycznego budownictwa.

Zdanie sobie sprawy z tych faktów, moim zdaniem, nie niweczy płodnych wartości tezy o jedności ekonomii. Nie niweczy jej także fakt zasadniczych różnic w mechanizmie gospodarczym kapitalizmu i socjalizmu, który prawdopodobnie spowoduje (wymaga to jeszcze dokładniejszych badań) ujawnienie odmiennego charakteru poszczególnych kategorii ekonomicznych, np. kosztów krańcowych.

Samo pojęcie kosztów krańcowych potrzebne jest jednak dla ekonomicznej analizy także i w socjalizmie, a dla dokładnego sformułowania jego treści konieczne jest wykorzystanie wszystkich aspektów tego pojęcia, sformułowanych dla gospodarki kapitalistycznej. Podobnie, jak się wydaje, wygląda sprawa z teorią ceny monopolowej. Teoria ta w gospodarce socjalistycznej odegrać może prawdopodobnie o wiele większą rolę, aniżeli tradycyjna teoria równowagi wokół której ogniskują się zainteresowania poważnej części naszych ekonomistów. Jest to ważne, o ile uwzględnimy, że w socjalizmie mamy do czynienia ze specyficznym rodzajem państwowego monopolu socjalnego, zasadniczo odmiennego od monopolu kapitalistycznego. (Na fakt ten zwrócił uwagę prof. E. Lipiński w referacie na II zjeździe ekonomistów). Różnica przedmiotu jaka tu wystąpi nie oznacza jednak naruszenia zasady jedności ekonomii, albowiem podział ten przeprowadzony jest w oparciu o specyficzne kryterium. Podobnie podział fizyki na fizykę klasyczną i fizykę kwantową nie narusza jedności fizyki.

Zasada jedności nauki nie oznacza niefrasobliwego włączania wszystkich, lub poważnej większości, tez nauki burżuazyjnej do ekonomii marksistowskiej. Postawa taka jest tak samo błędna, jak negowanie wszelkich walorów naukowych ekonomii burżuazyjnej. W ekonomii burżuazyjnej nie znajdziemy wyjaśnienia głębokich związków przyczynowych i w tym sensie nie może ona nam „pomóc" w przezwyciężeniu kryzysu naszej nauki. Pożyteczne jej elementy tkwią przede wszystkim w rozbudowanym przez nią „aparacie liczenia".

Przyswojenie elementów naukowych, tkwiących w ekonomii burżuazyjnej dla celów badania gospodarki socjalistycznej, wymaga skonstruowania właściwego, teoretycznego modelu, w ramach którego elementy te będą mogły być wykorzystane. Konstruowany przez poważną część ekonomistów model socjalistycznej gospodarki pseudokonkurencyjnej, w ramach którego usiłuje się wykorzystać elementy paretowsko-hicksowskiej teorii równowagi (pomimo osiągnięcia pewnej ilości dość interesujących rezultatów) jak na razie wykazuje raczej nieprzydatność dla potrzeb gospodarki socjalistycznej. Problemy te, wymagające zresztą szerszego wyjaśnienia pozostawiam do ewentualnego odrębnego omówienia.

POLEMIKA AD PERSONAM

Powyższe uwagi wskazują już na stosunek autora niniejszych uwag do artykułów prof. M. Pohorille i M. Kabaja. Polemika tych autorów, oparta o nadmiernie dosłowne pojmowanie „jedności ekonomii", mija się w poważnym stopniu z celem, jeśli pojęcie to ograniczymy do właściwych ram. Spróbujmy jednak także ustosunkować się bezpośrednio do niektórych argumentów wysuwanych w tych artykułach przeciw zwężonemu pojęciu „jednej ekonomii".

Podstawowy argument, podniesiony przez prof. Pohorille sprowadza się do trudności naukowej weryfikacji teorii ekonomicznych. Trudności takie niewątpliwie istnieją. Zajęcie jednak stanowiska o niemożności ich weryfikacji pozbawiłoby ekonomię polityczną walorów nauki. Oczywiste jest zresztą, że do weryfikacji określonej tezy nie wystarcza jej poprawność logiczna, ale konieczne jest uwzględnienie jej zgodności z doświadczeniem. Teoria przed jej ostatecznym zweryfikowaniem przez rzeczywistość ma walor jedynie hipotetyczny.

Niewątpliwie przyjęcie tej zasady może grozić nam w pewnym stopniu niebezpieczeństwem sformalizowania i wyjałowienia teorii — widocznym np. w hicksowskich próbach rozwinięcia teorii wartości i ceny. (Dalszy dość wyraźny przykład tej ewolucji dostarcza ostatnia praca Hicksa — „A revision of Demand Theory, Oxford 1956). Nie wydaje się jednak aby sformalizowanie i zdogmatyzowanie, w którym tkwiła dotychczas nasza ekonomia polityczna, było bardziej bezpieczne. Akcentowanie jednak zasady łączności teorii z praktyką, pojmowanej naturalnie nie w sposób wulgarny, powinno nam pozwolić uniknąć tego niebezpieczeństwa. Trudności weryfikacji właściwe są zresztą i szeregowi innych nauk, nawet przyrodniczych, np. astronomii, nikt jednak na tej podstawie nie neguje jedności nauki astronomii.

Już po napisaniu większości niniejszych uwag ukazał się w „Życiu Gospodarczym", napisany z rzadką u nas ścisłością, artykuł Z. Madeja — „Jak pojmować jedność ekonomii". Broni on w zasadzie tezy o jedności nauki. Okazuje się jednak, że gdy dwóch mówi to samo, rzadko oznacza to całkowicie to samo. Podstawowym problemem spornym jest to, że jedność nauki sprowadza Z. Madej do wspólnego przedmiotu badań i zainteresowań, w ramach którego współistnieje swobodnie szereg całkowicie równouprawnionych kierunków. O prawdziwości tych kierunków nie możemy wydać żadnej opinii, o ile są one logicznie niesprzeczne i zgodne z doświadczeniem. Zdaniem Z. Madeja może istnieć w ekonomii jednocześnie cały szereg szkół zgodnych z doświadczeniem, ponieważ doświadczenie może mieć umowny, konwencjonalny charakter, obwarowany określonymi wstępnymi założeniami. Przykładem jest tu współczesna ekonomia burżuazyjna, w której współistnieje szereg szkół ekonomicznych, co dowodzi dezintegracji ekonomii, właściwej dla współczesnej nauki.

Stanowisko takie nie wydaje się usprawiedliwione W samej nauce burżuazyjnej, o której dość dużo pisze Z. Madej, dokonuje się jednak także stały proces unifikacyjny w zakresie pewnych podstawowych twierdzeń i tez, które występują we wszystkich kierunkach. Przykładem są tu np. zasady rachunku marginalnego w odniesieniu do produktu krańcowego i kosztów, szereg tez o związku między inwestycjami a dochodem, nauka o krańcowej stopie substytucji itd. Dezintegracja myśli ekonomicznej, o której mówi Z. Madej, nie oznacza więc istnienia szeregu prawdziwych zdań o tym samym, a jedynie wysuwanie pewnych hipotez, do tej pory jeszcze nie zweryfikowanych, które w całości na pewno nie wejdą do „jednej ekonomii". Sprawdzian zgodności z doświadczeniem nie ma tak dużej ilości dowolnych wariantów i nie jest tak umowny, jak to się wydaje większości burżuazyjnych ekonomistów, zwłaszcza jeżeli popatrzymy na ten proces z perspektywy nieco dłuższego okresu czasu. Relatywizm poznawczy nie może być usprawiedliwiony w naszej nauce, aczkolwiek jest dość popularny we współczesnej nauce burżuazyjnej. Kontynuuje on w poważnej swej części, wywodzący się z metodologicznych pozycji Rickerta pogląd, że zadaniem nauki jest jedynie „dostarczanie pojęć i sądów, które nie są rzeczywistością empiryczną ani jej obrazami, lecz które pozwalają nam uporządkować ją intelektualnie w słuszny sposób".[6])

Istnienie szkół możliwe jest zresztą i w ramach ekonomii marksistowskiej, jest ono niezbędnym warunkiem rozwoju nauki ekonomii. Z. Madej niesłusznie traktuje ekonomię marksistowską jako monolit, jednolitą szkołę, gdzie wszyscy mówią absolutnie to samo. Teza taka istniała wprawdzie w naszej nauce, służyła ona jednak tylko umocnieniu dogmatyzmu. Nie chcę w tej chwili wypowiadać się na temat krystalizujących się, dość nieśmiało wprawdzie jeszcze, „szkół" w polskiej ekonomii. Proces taki, moim zdaniem, odbywa się właśnie; wspomnę tylko, że szkoły takie istniały nawet w złym okresie lat 1950—1955 w historii myśli ekonomicznej. Była to „szkoła prof. E. Lipińskiego" (Zakład Historii Myśli Ekonomicznej SGPiS) i „szkoła INS" kierowana przez prof. Żurawickiego. Szkoły te nie cieszyły się wprawdzie jednakowymi sympatiami czynników oficjalnych (i jeszcze się nie cieszą) tym niemniej ich dyskusje (bardzo ostre) i rywalizacja dały w efekcie dość poważny plon wyrażający się w paru (co zgodnie się przyznaję) wartościowych opracowaniach o polskiej myśli ekonomicznej.

Ostatnim marginesowym problemem, który chcę poruszyć, jest sprawa postulowanych przez Z. Madeja zmian w metodzie marksowskiej. Muszę przyznać, że propozycji tych nie rozumiem, ponieważ ich konsekwentne stosowanie oznaczałoby całkowite zatarcie różnic między metodą a pozytywnymi twierdzeniami. Zagadnienie przyczynowego ujmowania zjawisk, z którym Z. Madej załatwia się kilku błyskotliwymi uwagami, wymaga także głębszego rozważenia. Nie oznacza to oczywiście, ażebym był przeciwnikiem wykorzystania analizy funkcjonalnej w ekonomii politycznej.

Kończąc chciałbym dodać tylko, że wszystkie dyskusje metodologiczne najlepiej wyjaśniają się w toku konkretnych badań.

JANUSZ GÓRSKI

[6]) M. Weber. Gesamelte Aufsätze zur Wissenschaftslehre. 1922. L. Rebbins An Essay on The Nature and Significance of Economic Science, 1935.

fakty i liczby

OSIĄGNIĘCIA PRZEMYSŁU HUTNICZEGO W CHINACH LUDOWYCH

Produkcja stali w Chińskiej Republice Ludowej w 1956 roku wyniosła 4.370 tys. ton, podczas gdy plan 5-letni przewidywał osiągnięcie 4.120 tys. ton dopiero w 1957 roku. Oczekuje się, iż wytop stali w bieżącym roku przekroczy 5 mln ton. Zwiększył się również znacznie asortyment wyrobów stalowych. Jeżeli w 1953 roku produkowano w Chinach 180 marek stali i 500—600 profilów wyrobów walcowanych, to obecnie produkuje się 300 z górą marek stali i przeszło 3.700 profilów wyrobów walcowanych. (M)

HANDEL INDII Z KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI

Import Indii z krajów socjalistycznych w 1956 roku stanowił 330 mln rupii wobec 110 mln rupii w 1955 roku, czyli potroił się na przestrzeni jednego roku. Eksport zaś z Indii do krajów socjalistycznych w 1956 r. wyniósł 140 mln rupii wobec 70 mln rupii w roku poprzednim, tj. wzrósł dwukrotnie.

ROZWÓJ HUTNICTWA W BUŁGARII

W hucie im. Lenina oddano obecnie do eksploatacji czwarty piec martenowski. W przeddzień zaś 1 maja uruchomiono pierwszy wielki piec hutniczy, którego zdolność produkcyjna wynosi około 120 tys. ton surówki rocznie. Produkcja wyrobów walcowanych w roku bieżącym przekroczy 100 tys. Prace nad dalszą rozbudową huty Lenina trwają: rozpoczęto budowę aglomerowni, dokonuje się robót wstępnych do budowy drugiego wielkiego pieca, poszerzenia walcowni itp. Po zakończeniu tych robót roczna zdolność produkcyjna huty im. Lenina wzrośnie do 235 tys. ton surówki, 310 tys. ton stali i 224 tys. ton wyrobów walcowanych. (M)

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU NAFTOWEGO W NRF

„Deutsche Shell A. G.", będąca — jak wiadomo — ekspozyturą angielsko-holenderskiego koncernu „Royal Dutch Shell Co", inwestuje w Niemczech przeszło 60 mln funtów w ciągu najbliższych czterech lat. Z wymienionej sumy 22 mln funtów przeznaczono na budowę rafinerii w miejscowości Godorf mieczy Kolonią a Bonn, o początkowej zdolności produkcyjnej 4 mln ton, która następnie podniesie się do 7 mln ton. Jednocześnie z budową rafinerii przystąpi się do układania rurociągu naftowego z Rotterdamu do Godorf o długości 192 km. Zdolność przepustowa rurociągu będzie wynosiła początkowo 8—10 mln ton rocznie, a później zostanie zwiększona do 15—20 mln ton. Przewiduje się, że z czasem rurociąg ten zostanie połączony z rurociągiem Marsylia — Rotterdam.

Według oświadczenia przedstawiciela „Deutsche Shell" zdolność produkcyjna rafinerii zachodnio-niemieckich z obecnych 14,7 mln ton wzrośnie w 1960 roku do 23 mln ton. (M)

STRATEGICZNE ZAPASY USA

Urząd mobilizacji do spraw obrony w swoim sprawozdaniu dla Kongresu określił wartość posiadanych zapasów surowców strategicznych i metali na 6,5 mld dol., czyli na 200 mln dol. więcej niż rok temu. Na 75 rodzajów materiałów strategicznych program zakupów został wykonany w całości w stosunku do 44. Ponadto pod koniec ubiegłego roku dokonano zamówień na sumę 300 mln dol. Według „Journal of Commerce" ogólna ilość nagromadzonych materiałów strategicznych dochodzi do 24,5 mln ton. W drugiej połowie 1956 roku zakupywano rudę chromową, miedź, jod, nikiel, ołów, cynk, mangan i mikę. (M)

WZROST AKTYWÓW MONOPOLI AMERYKAŃSKICH

Według danych United Press w końcu 1956 roku było w USA 81 wielkich koncernów, których aktywa przekraczały miliard dol. W 1945 roku takich miliardów było tylko 43. Ogólne aktywa 81 miliardowych koncernów na dzień 31 grudnia 1956 roku stanowiły ponad 241 mld z górą, podczas gdy w końcu 1955 roku wynosiły one 228 mld dol. Na pierwszym miejscu znajduje się tutaj „Bele Telephone System" z sumą 16,2 mld dol., drugie miejsce zajmuje „Metropolitan Life Insurance Co" z aktywami 14,7 mld dol., trzecie — Prudential Life Insurance Co" — z 13,3 mld dol., czwarte — „Bank of America" — z 9,9 mld dol. itd. Największe przedsiębiorstwo samochodowe świata — General Motors — z 6,6 mld dol. aktywów zajmuje w gronie koncernów miliardów miejsce dziewiąte. Wśród miliardów dominują banki w liczbie 25, przedsiębiorstw przemysłowych jest 22, towarzystw ubezpieczeniowych — 16 itd. (M)

W CZYM TKWI BŁĄD

Za kilka tygodni, w czerwcu, szkoły zawodowe opuści poważna liczba — 120 000 absolwentów (w tym 45 tys. absolwentów ZSZ). Nie chciałbym snuć złych prognoz — niewątpliwie jednak sprawa znalezienia przez nich pracy będzie więcej niż problematyczna. Zakłady przemysłowe niechętnie przyjmują absolwentów szkół zawodowych. Przede wszystkim dlatego, że — jak twierdzą — są oni niedouczeni, a przy tym w obecnym systemie płac przysługuje im prawie takie same uposażenie jak starym fachowcom-praktykom.

Przygotowanie młodzieży do zawodu — to sprawa ważna. W przemyśle na 4 nowo przyjętych robotników zaledwie 1 ma ukończoną szkołę zawodową. Państwo łoży ogromne sumy na szkolenie zawodowe. Dość powiedzieć, że kosztuje ono nas „tylko" 2,7 miliarda złotych. Jest to bodaj najwyższy wskaźnik procentowy w Europie. Mimo to przeszło 50% młodzieży w wieku 14 — 18 lat nie jest u nas objętej żadnym szkoleniem. Jest to z kolei najniższy wskaźnik w Europie Środkowej, w innych bowiem krajach (NRD, Czechosłowacja) zaledwie kilka procent młodzieży nie jest objętej szkoleniem.

Dysproporcja pomiędzy dotacjami z budżetu państwa, a ilością przeszkolonych jest wyraźna, co więcej jest krzycząco rażąca. Dodajmy jeszcze, że rezultaty obecnego szkolenia zawodowego są naprawdę niewielkie.

W czym tkwi błąd?

Omówię pokrótce trzy typy szkolenia zawodowego, jakie mamy w kraju.

A więc przede wszystkim 2-letnie zasadnicze szkoły zawodowe (w projekcie mają być 3-letnie) szkolą robotników kwalifikowanych o bardzo wąskich specjalnościach dla potrzeb przemysłu. Uczniów obowiązuje około 1500 godzin praktyki w warsztatach szkolnych. Godzin zajęć praktycznych jest o wiele za mało, a przy tym warsztaty szkolne są bardzo słabo wyposażone w narzędzia. Park maszynowy w 50% jest tak przestarzały, że w zasadzie nie nadaje się dla celów szkoleniowych. Jakkolwiek więc obowiązują bardzo szczegółowo opracowane programy oparte o wykorzystanie najnowocześniejszego sprzętu — w praktyce wykonywane są one w granicach do 50%, a nierzadko tylko i w 20% (dzienniki warsztatowe nie pozwalają tego stwierdzić).

Warsztaty przy szkołach zawodowych nie są samodzielną jednostką finansową, nie mają prawa do kredytów bankowych. Produkcja ich jest świadomie ograniczana przez skąpo wydzielane limity zatrudnienia pracowników najemnych, mimo że krajowe bilanse warsztatów szkolnych wyraźnie wskazują, iż wpływają one dodatnio na jakość produkcji i rentowność warsztatów. Warto wspomnieć, że produkuje się tu 15% obrabiarek przemysłu maszynowego, co stanowi zaledwie 16% ogólnej produkcji w warsztatach. Niezależnie od tych plusów prymitywizm urządzeń szkolnych nie sprzyja nabywaniu kwalifikacji przez młodzież. Warsztaty szkolne stały się szkołą niskiej wydajności i nieporadności technicznej (wąskie specjalności), a obecnie szkołą kwalifikowanych bezrobotnych.

Program szkoleniowy w technikach zawodowych wzorowany jest na programie szkoły wyższej (skrót). Zajęcia praktyczne obowiązują tu tylko 1 raz w tygodniu. W klasach 3 i 4 z braku wyposażenia program praktyki realizowany był w bardzo małym stopniu (10—20%). Tymczasem w zakładach pracy daje się odczuć z jednej strony nasycenie średnim personelem technicznym, z drugiej zaś — coraz większy brak mistrzów i wysokokwalifikowanych rzemieślników. Podejmowano próby obsadzania tych stanowisk przez techników, okazuje się jednak, że poza nielicznymi wyjątkami nawet stosunkowo dobrzy technicy są marnymi fachowcami. Brak im po prostu praktyki.

Poza szkołami i technikami zawodowymi prowadzone jest jeszcze szkolenie wewnątrzzakładowe. Polega ono najczęściej na poznawaniu kilku operacji technologicznych a zamiast rzetelnego przygotowania zawodowego prowadzi do dyletantyzmu i sprowadza człowieka do roli dodatku do maszyny. Szkolenie to ma wielu zwolenników m.in. dlatego, że nie obciąża budżetu państwa a stwarza jednak możliwości zarobkowania tak dla uczących się jak i dla nauczających. Wbrew pozorom nie jest jednak ekonomiczne ze względu na swoją „nieskończoność". Np. w Stoczni Gdańskiej (podobnie jest i w innych zakładach) w ciągu 6 lat przeszkolono 14 690 osób na 7—8 tysięcy pracujących.

Jak jest w innych krajach?

W Czechosłowacji żadna ze szkół nie prowadzi własnych warsztatów, korzysta z wydzielonych hal przy fabrykach. Stąd warsztaty nowoczesnie wyposażone. Plan produkcyjny szkoły włączony jest do planu produkcyjnego zakładu-bazy, który dostarcza szkole surowce. Na zajęcia warsztatowe przeznacza się zależnie od specjalności od 1900—3300 godzin, z tym że ostatnie 11 do 24 tygodni poświęconych jest wyłącznie na praktyki przemysłowe. Szkoleniem zawodowym objęta jest cała młodzież po ukończeniu 8 klasy. W Rumunii 90% szkół zasadniczych (3-letnie) znajduje się przy zakładzie, a tylko 10% jako szkoły doświadczalne podlegają Ministerstwu Oświaty (tak jak u nas). Na zajęcia warsztatowe przeznacza się ponad 3700 godzin. Rezultaty osiągane w szkołach są bardzo dobre, mimo że szkolenie nie kosztuje tak wiele jak u nas i prowadzone jest z funduszów zakładowych.

Kiedy my zastanawiamy się nad wyznaczeniem obowiązującej praktyki dla absolwentów ZSZ — w innych państwach jest ona przyjęta od dawna. Włosi np. objęli obowiązkową 2-letnią praktyką również techników i młodych inżynierów.

Warsztaty szkolne organizowane są jako przyzakładowe albo międzyzakładowe, co ma ogromny wpływ na koszty szkolenia, atmosferę pracy, zaopatrzenie, zbyt, wydajność i efekty szkoleniowe. W NRD, gdzie nauka praktyczna w warsztatach trwa 2 500 godzin zaskakująca jest wydajność pracy uczniowskiej: 350 uczniów produkuje 300 wiertarek stołowych lub 100 frezarek. Oczywiście, ma to ogromny wpływ na kształtowanie się kosztów szkolenia. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w 1955 r. w NRF było 454 000 praktykantów w handlu, 286 000 praktykantów w przemyśle i około 600 000 praktykantów w rzemiośle. Wysokość tych cyfr zasługuje na uwagę, podobnie jak duża liczba praktykujących w handlu, w tym przeszło połowa rozpoczyna praktykę po ukończeniu szkoły średniej lub nawet wyższej. Stosunek ilościowy praktykujących w przemyśle do praktykujących w rzemiośle poważa pokutującą u nas opinię, że musimy przede wszystkim szkolić robotników dla potrzeb nowoczesnego przemysłu. Nie jest przecież tajemnicą fakt, że poziom techniki i uprzemysłowienia NRF jest znacznie wyższy niż u nas.

*

Przeprowadzana ostatnio reorganizacja naszego szkolnictwa ma na celu głównie przedłużenie okresu nauczania i zapobieżenie kształceniu wąsko specjalizowanych robotników. Są to sprawy ważne, trudno jednak uzdrowić nasze szkolnictwo zawodowe w sposób mechaniczny. Poza tym przedłużenie okresu nauczania związane jest z powiększeniem dotacji z budżetu, a więc oznacza podniesienie i tak bardzo wysokich kosztów szkolenia zawodowego. Nie wpłynie to również na objęcie całej młodzieży szkoleniem. Jak wiadomo rodzice opłacają przeciętnie 60% kosztów utrzymania dziecka w internacie ZSZ, co nie jest bynajmniej zachętą. O tym wymownie mówi fakt, że obecnie mamy o 300 000 mniej szkolących się niż w 1950 r. Rzecz prosta wielką wagę odgrywają tu także stosunkowo nikłe wyniki nauczania.

Co więc wypada robić?

Sprawą na dziś jest zapewnienie zatrudnienia wszystkim absolwentom techników i szkół zawodowych na warunkach praktyki, tj. za stosunkowo mniejszym wynagrodzeniem.

Rehabilitacja praktyki powinna również znaleźć swój wyraz w programach nauczania, tj. w zwiększeniu obowiązujących zajęć w warsztatach szkolnych.

Wypracowywanie przez szkoły własnych funduszów na stypendia uczniowskie możliwe jest przy zmienionym systemie finansowania warsztatów i przy zwolnieniu ich od płacenia podatku obrotowego. Ponieważ warsztaty szkół zawodowych stanowią już pewien potencjał produkcyjny — celowe byłoby przekształcenie ich (z zachowaniem swobody wyboru i działania) w szkołę-fabrykę. Byłoby to szczególnie pożądane w miejscowościach słabo uprzemysłowionych. Stanowiłoby to pewien przełom w obowiązującej absurdalnej zasadzie świadomego ograniczania mocy produkcyjnej, a więc i rentowności warsztatów przez skąpo wydzielane etaty zatrudnienia pracowników najemnych i skrępowanie finansowe. Wprawdzie istnieje uzasadniona obawa, że z chwilą przyjęcia większej liczby pracowników najemnych rozpocznie się w szkołach pogoń za planem i szkolenie zejdzie na plan dalszy. Można temu zapobiec poprzez wprowadzenie premii za wykonanie planu szkoleniowego. System ten umożliwiłby wprowadzenie już w pierwszym etapie odpłatności za pracę ucznia, a w dalszym — odpłatności własnej za pracę nauczyciela zawodu, pracowników internatu, a nawet za kilka lat pracowników szkoły.

Ważne jest również przekształcenie ZSZ w szkoły przyzakładowe tam, gdzie są większe zakłady pracy, albo też międzyzakładowe. Z tym, że plan produkcyjny rozszerzony o dodatkowe zamówienia, zaopatrzenie oraz zbyt byłby częścią planu fabryki.

To są projekty. Sprawa szkolnictwa zawodowego wymaga szerokiego omówienia i przedyskutowania. I szybkiego wprowadzenia wniosków w życie.

W uzdrowieniu systemu nauczania zawodu tkwią milionowe rezerwy. Jest ono konieczne, jest niezbędnym warunkiem zorganizowania wykwalifikowanej armii robotników, na których to nadmiar przemysł nasz mimo istniejącego bezrobocia uskarżać się nie może, przeciwnie,

FRANCISZEK CZARNOTA

LISTY

KASY SPÓŁDZIELCZE APROBUJĄ

W Nr 15 „Życia Gospodarczego" pojawił się artykuł pt. „Kasy Spółdzielcze na tle perspektyw rozwojowych" pióra Aleksandra Aleksandrowicza.

Artykuł ten wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród członków i pracowników naszej Kasy. Był on również przedmiotem dyskusji na Walnym Zgromadzeniu delegatów w dniu 28.4. rb. Zebrani delegaci jednogłośnie uchwalili rezolucję solidaryzującą się z treścią wspomnianego artykułu i upoważnili Zarząd naszej Kasy do przekazania Wam swego poglądu oraz do wyrażenia podziękowania redakcji pisma za poruszanie spraw dotyczących Kas Spółdzielczych. Niewątpliwie przyczyni się to do ożywienia dyskusji na temat możliwości i konieczności dalszego ich rozwoju, co do niedawna nie znajdowało oddźwięku w naszej prasie.

Zarząd
Kasy Spółdzielczej w Skoczowie

CZY NADMIERNA INGERENCJA PAŃSTWOWA?

J. Kleer w artykule pt. „Ekonomiczne aspekty spółdzielczości" (Życie Gospodarcze Nr 5 br.) słusznie podkreślił rolę spółdzielczości w naszej gospodarce. Ma on również rację, gdy używa ciemnych barw w odmalowaniu stanu faktycznego na tym odcinku.

Natomiast analiza przyczyn tego stanu jak i wnioski zasadnicze wysuwane przez autora nasuwają poważne zastrzeżenia. Zdaniem autora nadmierna „opieka" państwa wykoślawiła charakter spółdzielczości i stała się przyczyną „nieznanej wprost nieekonomiczności produkcji" oraz szeregu nadużyć o charakterze nawet kryminalnym.

Jako panaceum na te wszystkie niedomogi autor wysuwa „likwidację nadmiernej opieki nad spółdzielczością ze strony przede wszystkim państwa". Godząc się z autorem, że ingerencja państwa w spółdzielczości szła niejednokrotnie w kierunku niewłaściwym, nie można jednak podzielić opinii, że była ona nadmierna i że była głównym źródłem wszelkiego zła.

Przeanalizujmy pewne aspekty pracy spółdzielczości.

Szereg spółdzielni nie wywiązuje się terminowo ze swych zobowiązań z tytułu zakupów materiałowych; złożone na inkaso bankowe faktury leżą bez pokrycia miesiącami zamrażając poważne środki finansowe państwowych przedsiębiorstw obrotu towarowego. Naraża to niejednokrotnie państwo na straty, gdyż stan organizacyjny niektórych spółdzielni nasuwa zastrzeżenia co do ich wypłacalności. Można przytoczyć przypadki rocznej zwłoki w pokrywaniu należności państwowych przedsiębiorstw hurtu przez spółdzielnie. Źródła tych zjawisk tkwią w pierwszym rzędzie w nieporządkach organizacyjnych i braku należytej kontroli ze strony jednostek nadrzędnych. Nie pozostaje to bez wpływu na możliwości nadużyć.

Np. w jednej z hurtowni rejonu warszawskiego spółdzielnie stanowią ok. 70 proc. nie płacących terminowo odbiorców. Jednocześnie spółdzielnie te jako odbiorcy partycypują zaledwie w niecałych 2 proc. w ogólnej kwocie sprzedaży.

Ten stan rzeczy zmusza dbałe o swe interesy hurtownie do stosowania różnego rodzaju utrudnień (nie przewidzianych ustawowo) przy zakupach dokonywanych przez spółdzielczość pracy. Dotyka to również, niestety nieliczne, dobrze pracujące spółdzielnie i nie jest w zasadzie zgodne z polityką gospodarczą państwa.

Spółdzielnie pracy są dopuszczane do zakupu w hurtowniach państwowych na podstawie wykazu sporządzanego przez jednostki nadrzędne. Jednakże w wypadkach zalegania z wpłaceniem należności przez spółdzielnię wszelkie interwencje kierowane do Wojewódzkiego lub nawet do Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy są pozostawiane bez odpowiedzi lub załatwiane w sposób lakoniczny i niekonkretny.

Powoływanie się w tych wypadkach na decentralizację nie jest przekonywające, gdyż decentralizacja nie jest równoznaczna z brakiem nadzoru przez jednostkę nadrzędną powołaną do kontroli i tolerowaniem, oględnie mówiąc, nieporządków.

Na podstawie tych przykładów nasuwa się przeświadczenie sprzeczne z tezą o nadmiarze ingerencji wysuniętą przez J. Kleera. Wręcz przeciwnie; zbyt mała ingerencja państwa powoduje, że spółdzielczość pracy stała się niejednokrotnie złodziejnym terenem dla różnego rodzaju macherów, którzy pod pokrywką spółdzielczości realizują swoje interesy, sprzeczne z interesem społecznym i założeniami ruchu spółdzielczego.

Wydaje się konieczne, o ile nie chcemy dopuścić do dalej idącej degeneracji tej formy gospodarki i narazić państwo na duże straty materialne, wzmocnić ustawą kontrolną działalność państwa nad sektorem spółdzielczości pracy. Jest to konieczne do czasu, gdy organa nadrzędne spółdzielczości nie staną na wysokości zadania.

STANISŁAW BAGIŃSKI
Warszawa

KIEDY PAŃSTWOWE KIEDY PRYWATNE

Realizacja postulatów socjalizacji doprowadziła w okresie ubiegłym do obejmowania formami uspołecznionymi wszelkich najdrobniejszych jednostek gospodarczych. Karykaturalnym przykładem „rozmachu" z jakim przeprowadzono ten proces może być fakt objęcia przez Spółdzielnię Pracy Usług Kolejowych administracji szaletów dworcowych. Jest to przykład niewątpliwie skrajny, ale wystarczy przyjrzeć się setkom innych drobno-detalicznych form sprzedaży oraz różnego rodzaju usług objętych uspołecznioną administracją, jak wózki z napojami i owocami, stragany ruchome, stoiska uspołecznionego handlu na bazarach, bufety w podmiejskich miejscowościach wycieczkowych itp., aby powziąć poważne wątpliwości co do gospodarczej celowości tego rodzaju „socjalizacji".

Ocena celowości uspołeczniania tych najbardziej drobnych przedsiębiorstw powinna się opierać na kryteriach politycznych i gospodarczych.

Z punktu widzenia politycznego, dla „przyspieszenia budowy socjalizmu" rozumianego w ten sposób, że nie chodzi tu bynajmniej o „socjalizm, który się lubi", lecz o socjalizm zapewniający szczęście i dobrobyt przez sam fakt socjalizacji — uspołecznienie najdrobniejszych indywidualnych warsztatów nie nasuwało żadnych wątpliwości. Problem stanowił jedynie termin wykonania, było zaś obojętne czy chodzi o warsztat rzemieślniczy, usługowy, drobnowytwórczy czy punkt handlowy.

Pomijano przy tym okoliczność, że właściciele tych drobnych warsztatów powiązani byli społecznie w sposób często najbardziej konkretny, więzami rodzinnymi, sposobem życia oraz swoimi zainteresowaniami albo z klasą robotniczą albo z chłopstwem pracującym. Pozbawienie tych ludzi materialnych podstaw egzystencji przez odebranie im indywidualnych warsztatów pracy w sposób często kolidujący z najbardziej prymitywnym pojęciem praworządności spowodowało, że nie byli oni rzeczywiście przychylni dla sprawy socjalizmu.

Jeśli idzie o ekonomiczną stronę problemu, bierze obecnie górę pogląd, że pozbawienie naszej gospodarki stukilkunastu tysięcy indywidualnych warsztatów rzemieślniczych, usługowych i handlowych wyrządziło nam niepowetowane straty. Straty z tego tytułu odbiły się w sposób bezpośredni lub pośredni na naszej stopie życiowej. Próby administrowania przez uspołecznione plony gospodarcze tymi drobnymi warsztatami zamiast przewidywanej akumulacji z reguły powodowały straty. Straty zaś pokrywano z funduszów ogólnych.

*

Ocena użyteczności nieuniknionej gospodarki towarowej w naszym życiu gospodarczym jest w chwili obecnej już bezsporna.

Zachodzi jednak potrzeba rozejrzenia się za jakąś obiektywną zasadą gospodarczą, której stosowanie umożliwiłoby w konkretnych przypadkach rozwiązywanie dylematu, czy można wydać zezwolenie na otwarcie nowego punktu usługowego lub reprywatyzować punkty już istniejące? W chwili obecnej sprawa reprywatyzacji niektórych punktów handlowych nasuwa poważne trudności. Niby wiadomo, że konkretny sklep, czy punkt handlowy jest deficytowy w handlu uspołecznionym, jednakże nie może on być przekazany w prywatną gestię z tego powodu, że ukuto zasadę o zakazie reprywatyzacji. Ponieważ obowiązuje zakaz reprywatyzacji, nie wiadomo co zrobić z wózkami owocarskimi, ruchomymi punktami sprzedaży wody sodowej, lodów i kioskami. Nie wiadomo, co zrobić ze straganami przenośnymi, bufetami oraz innymi mało dochodowymi lub wręcz deficytowymi drobnymi zakładami wytwórczymi, usługowymi, rzemieślniczymi itp., pozostającymi w zarządzie uspołecznionym.

Powstaje zasadnicze pytanie, czy rozmiary zakładów w rodzaju wyżej wymienionych można traktować jako wystarczające dla wprowadzenia minimum niezbędnej administracji, wymaganej przy uspołecznieniu? Czy warto utrzymywać dla ich zarządzania cały aparat administracyjny?

Obroty drobnodetalicznego zakładu są wymierne, ograniczone i względnie nieznaczne. Bez poważnych nakładów przekroczenie górnej, mało elastycznej granicy obrotów nie jest możliwe. Częściej jednak okazuje się, że nakłady nie mają żadnego uzasadnienia, gdyż warunki zbytu usług czy towarów ograniczone do lokalnego zakresu odbiorców nie mogą być poszerzone. Zakład zatem w istniejących warunkach osiągnął swoje maksymalne szanse rozwojowe.

Również akumulacja, jaką może realizować podobny zakład jest wielkością wymierną, ograniczoną i względnie niewielką. Wiadoków na jej podniesienie nie ma. Tym niemniej powinna ona być dosyć dużą, ażeby zapewnić osobie zarządzającej zakładem (właściciel w zakładzie prywatnym lub kierownik w uspołecznionym) dostateczne bodźce dla sumiennego i uczciwego prowadzenia zakładu. Praktyka ubiegłego okresu wskazywała dość jednoznacznie, że w wielu uspołecznionych zakładach poważną rolę odgrywały narzuty. Przerzucano je najczęściej na konsumentów, każąc im bez istotnych powodów przepłacać za świadczone usługi i nabywane towary. Albo też wtłaczano w istniejący pułap cen. Wtedy jednak kierownik zakładu i pracownicy otrzymywali nędzne wynagrodzenie, a narzut na utrzymanie nadbudowy administracyjnej podcinał opłacalność zakładu.

W praktyce, w każdym przedsiębiorstwie można ustalić granice nieprzekraczalnych kosztów. I jeżeli w tych kosztach nie mogą się pomieścić koszty na nadbudowę administracyjną oraz uzasadniony zarobek osoby bezpośrednio zatrudnionej w prowadzeniu punktu, to należy stwierdzić, że taki zakład nie posiada warunków do prowadzenia go w zarządzie społecznym, inaczej mówiąc, nie powinien być uspołeczniany. Granica w każdym indywidualnym przypadku może być różna, ale zawsze jest zupełnie konkretna.

Przeanalizowanie według powyższej reguły gospodarki drobnych zakładów o wątpliwej rentowności, będących obecnie w gestii społecznej wskaże nam te jednostki, których dalsze zatrzymywanie w ramach gospodarki uspołecznionej może oznaczać jedynie dalsze dotowanie ich, albo w najlepszym razie, brak jakichkolwiek wpłat do Skarbu. Przyjęcie tej zasady przy uruchamianiu nowych indywidualnych drobnych zakładów usługowych, handlowych, wytwórczych i rzemieślniczych mogłoby się również okazać słuszne. Jeżeli ma powstać zakład, co do którego z góry wiadomo, że w gestii społecznej nie może być rentowny — naprawdę nie ma powodów do zastanawiania się nad tym czy wydać lub nie wydać zezwolenia na jego uruchomienie.

Przyjęcie proponowanej zasady przecięłoby wiele trudności niepokojących prawie codziennie nasze rady terenowe. Jestem przekonany, że taka praktyka oznaczałaby wzmocnienie naszej gospodarki. Zaś każde wzmocnienie naszej gospodarki o zdecydowanej już przewadze elementów socjalistycznych oznacza przecież wzmocnienie socjalizmu.

FRANCISZEK MICHALIK
Katowice

z działalności PTE

PO POWROCIE Z ANGLII

Jak już podawaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Życia Gospodarczego" w Anglii przebywała niedawno grupa polskich ekonomistów. Po powrocie na zebraniu plenarnym PTE w Warszawie, profesorowie W. Hagemajer, E. Lipiński i M. Orłowski podzielili się wrażeniami z pobytu w tym kraju.

Z relacji wynika, że w porównaniu z okresem przedwojennym zmienił się znacznie zakres zainteresowań większości ekonomistów angielskich. Obserwuje się odejście od aktualnej problematyki ekonomicznej wynikającej z bieżących trudności gospodarczych (np. bezrobocie w okresie międzywojennym) i powstających stąd wielu dyskusji wokół prac Keynes'a. Obecnie teoretycy ekonomii politycznej zajmują się więcej rozważaniami perspektywicznymi; przewidywaniem przyszłych zjawisk ekonomicznych i problemów gospodarczych w dłuższych okresach czasu.

Ponadto można zaobserwować doskonalenie istniejących teorii ekonomicznych przez opracowanie ich w formie dających się często zastosować w praktyce ujęć matematycznych. W ten sposób ekonometryka staje się sprawnym narzędziem badań ekonomicznych wszystkich instytutów naukowych i instytucji gospodarczych.

Ekonomiści angielscy interesują się też coraz bardziej mechanizmem funkcjonowania gospodarki planowej, a alternatywa socjalistycznego typu rozwoju jest żywo dyskutowana wśród inteligencji angielskiej. To zbliżenie zainteresowań ekonomistów angielskich do gospodarki socjalistycznej znajduje również wyraz we wzroście ich zainteresowania problemami wzrostu gospodarczego krajów zacofanych. Wiąże się to jednak w znacznym stopniu również z chęcią utrzymania wpływów w niektórych krajach nie rozwiniętych gospodarczo, kolonialnych i półkolonialnych.

Zdaniem naszych ekonomistów Anglia przeżywa obecnie dłuższy okres dobrej koniunktury przy jednoczesnym zaostrzeniu napięć społecznych. Każda bowiem dobra koniunktura ma tendencje inflacyjne skłaniające robotników do walki o podwyżkę płac. Lewica angielska zachęca do akcji strajkowej i innych form nacisku na rząd, aby skłonić go drogą ewolucji do reform polityczno-gospodarczych.

Ekonomiści nasi zwrócili też uwagę na pewne przestawienie psychiki społeczeństwa angielskiego. O ile bowiem jeszcze w okresie międzywojennym głównym akcentem reklamy było powołanie się na tradycję, długoletnie doświadczenie itp., to obecnie dominuje podkreślanie postępu technicznego, nowoczesności reklamowanych wyrobów. Ponadto prof. Lipiński interesował się specjalnie rozwijającym się w Anglii, podobnie jak i w USA, zainteresowaniem ekonomistów problemami socjalnymi organizacji pracy przedsiębiorstw, mającymi ogromny wpływ na ich wyniki ekonomiczne.

Prof. Orłowski zwrócił uwagę na wydzielonych w Anglii 8 zacofanych gospodarczo okręgów, w których popiera się specjalnie rozwój przemysłu oraz system dotacji rolnictwa, sprawiający, że rolnik otrzymuje za swoje płody od państwa wyższe ceny niż płaci za nie konsument na rynku miejskim. Pozwoliło to na bardzo poważny przyrost produkcji rolnictwa i okazało się bardziej korzystne gospodarczo, niż duży import wielu płodów rolnych. (pis)

KOMUNIKAT

Rada Miejscowa Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych przy Centrali Narodowego Banku Polskiego zorganizowała w gmachu Narodowego Banku Polskiego, przy ul. Wareckiej 10 ośrodek konsultacyjny dla Rad Robotniczych.

Ośrodek udziela porad w zakresie zagadnień ekonomiczno-finansowych, a szczególnie w zakresie problematyki kredytowej i rozliczeniowej przedsiębiorstw.

Ośrodek czynny jest codziennie w godzinach od 9—15.

Dyskusja nad zastosowaniem metody INPUT-OUTPUT

W Głównym Urzędzie Statystycznym odbyła się narada w sprawie potrzeby i możliwości opracowania tablic współzależności w gospodarce narodowej i obliczenia na ich podstawie technicznych współczynników współzależności (tzw. tablice input-output).

W naradzie, poza pracownikami GUS wzięli udział przedstawiciele Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN, Zakładu Badań Ekonomicznych Komisji Planowania, Zakładu Planów Wieloletnich, Komisji Planowania, Katedry Statystyki SGPiS oraz Narodowego Banku Polskiego.

W dyskusji nad propozycjami i przedstawionymi przez GUS schematami tablic m. in. udział wzięli: A. Brzeski, A. Chlebowczyk, W. Hagemajer, J. Kaftor, E. Krzeczkowski, K. Porwid, K. Romanink, J. Wierzbicki i L. Zienkowski.

Materiał do dyskusji przygotowany został przez zespół pracowników GUS*).

Teoretyczna analiza warunków ekonomicznych jak również praktyczna działalność gospodarcza wymaga w coraz większym stopniu stosowania badań o charakterze makroekonomicznym. Analiza przebiegu procesów ekonomicznych w całej gospodarce narodowej, badanie prawidłowości, proporcji i zmian we wzajemnych powiązaniach poszczególnych dziedzin działalności gospodarczej jest niezbędnym warunkiem właściwego kierowania gospodarką narodową.

Zasadniczym celem i ukoronowaniem tych prac jest możliwie pełne ujęcie podstawowych procesów makroekonomicznych w syntetycznej formie bilansu gospodarki narodowej.

Teoretycznie rzecz biorąc syntetyczny bilans gospodarki narodowej może mieć formę jednej zbiorczej tablicy, która charakteryzowałaby najogólniej proces reprodukcji społecznej. Schemat takiego syntetycznego bilansu miałby w zasadzie formę tablicy szachownicowej, pozwalającej na uchwycenie — w formie najdogodniejszej dla analizy współzależności zjawisk-stanów i zmian majątku narodowego, procesu produkcji, podziału pierwotnego, wtórnego i ostatecznego produktu społecznego i dochodu narodowego.

Praktyczne możliwości opracowania takiego bilansu są obecnie ograniczone i z pewnością dalekie od idealnego założenia. Stan sprawozdawczości statystycznej (zarówno tzw. rzeczowej jak i finansowej) oraz zakres prowadzonych opracowań nie odpowiada potrzebom badań tego typu. Brak jest zwłaszcza pełnych danych niezbędnych dla ustalenia wzajemnych powiązań i współzależności składających się w wyniku na jednolity układ podstawowych proporcji charakteryzujących przebieg reprodukcji.

Tym niemniej istnieje już możliwość zapoczątkowania prac na razie w ograniczonym zakresie, a następnie doskonalenia obliczeń i dążenia do ich rozwinięcia w celu zestawienia w ostatecznym rezultacie pełnego bilansu gospodarki narodowej.

Niektóre elementy bilansu są już w praktyce obliczane. Są to obliczenia dochodu narodowego, jego pierwotnego, wtórnego i ostatecznego podziału oraz szereg opracowań fragmentarycznych bilansów materiałowych i finansowych.

Na podstawie przygotowanych już przez GUS opracowań oraz stosując śmiało metody szacunkowych obliczeń dla wypełnienia istniejących jeszcze luk powstaje realna możliwość podjęcia prób wstępnego zestawienia niektórych podstawowych współzależności w gospodarce narodowej Polski za 1956 r. Prace takie zostały zapoczątkowane w GUS w Departamencie Bilansów Gospodarki Narodowej, przy czym do współpracy wciągnięte zostaną prawie wszystkie departamenty GUS.

Jako ostateczne tablice wynikowe zamierza się opracować tablicę charakteryzującą podstawowe współzależności w gospodarce narodowej (współzależności między działami gospodarki narodowej) oraz tablicę charakteryzującą przepływy międzygałęziowe w przemyśle.

Podział na gałęzie w ramach działów gospodarki narodowej będzie w zasadzie dotyczył wyłącznie działu „Przemysł". Nie oznacza to, że bardziej szczegółowe grupowania w ramach innych działów — w szczególności w rolnictwie i budownictwie uznane zostały za nieistotne z punktu widzenia potrzeb analizy. Opracowanie obecne będzie pierwszym tego typu opracowaniem w Polsce i istnieje niebezpieczeństwo, że poważniejsza rozbudowa tablic mogłaby ze względu na trudności praktyczne, których nawiasem mówiąc i tak nie zabraknie uniemożliwić zakończenie opracowania w roku bieżącym.

Przedwcześnie jeszcze oceniać znaczenie opracowywanych tablic dla praktyki gospodarczej, można jednak już obecnie wskazać na szereg istotnych zastosowań praktycznych. Dotyczą one np. zagadnienia zmian niezbędnych w poszczególnych działach gospodarki narodowej przy określonym wzroście spożycia. Szybsza i łatwiejsza, a zarazem bardziej ścisła będzie mogła być odpowiedź na pytania, które często wynikają w praktyce przygotowania planów wieloletnich — np. odpowiedź na pytania dotyczące zmian w podstawowych proporcjach, jakie nastąpią przy obniżeniu lub podniesieniu indeksu produkcji określonej gałęzi przemysłu o kilka procent (zwłaszcza w zakresie niezbędnych nakładów inwestycyjnych, zatrudnienia itp). Tablice tego typu (tzw. tablice input-output) stosowane są ostatnio dosyć często w krajach kapitalistycznych. W Stanach Zjednoczonych np. opracowano na podstawie tablic Leontieffa odpowiedzi na pytanie: jaki będzie wzrost produkcji stali przy założonym wzroście ogólnej konsumpcji, uwzględniając oczekiwany wzrost siły nabywczej. W opracowaniu tym szukano konkretnej odpowiedzi na pytanie, czy należy dokonywać po wojnie dalszych inwestycji w stalowniach, uwzględniając duży wzrost produkcji okresu wojennego.

Na znaczenie i potrzebę opracowania tablic bilansowych niejednokrotnie wskazywali ekonomiści i statystycy radzieccy jak np. Strumilin, Moskwin, Riabuszkin. Podjęte zostały w Centralnym Urzędzie Statystycznym ZSRR prace mające na celu ustalenie szerokiego zespołu wskaźników charakteryzujących współzależności występujące w procesie reprodukcji.

W przyszłości ekonomiści będą mogli podjąć pewne prace porównawcze także w skali międzynarodowej, badać podobieństwa i różnice podobnych zestawień w innych krajach, doszukiwać się przyczyn odmienności tego typu współzależnych procesów, głębiej wnikać w ocenę problemu cen i ich wpływu na takie, czy inne odchylenia itp.

(KSZ)

*) Szczegółowy opis proponowanej metody obliczeń można znaleźć w dwumiesięcznik GUS „Wiadomości Statystyczne" nr 2/1957 r.

TRZECI NUMER „MYŚLI GOSPODARCZEJ"

Ukazał się nr 3 miesięcznika „Myśli gospodarcza". Przynosi on następujące artykuły:

J. CZARKOWSKI — „O prawidłową politykę emisyjną"

Z. SARNA — „Drogi naprawy handlu zagranicznego"

B. KASPROWICZ — „Kierunki reformy gospodarki portowej"

L. KOWALCZYK — „Spółdzielczość pracy w walce o swoje postulaty"

F. MŁYNARSKI — „Funkcja trzeciego sektora w gospodarstwie socjalistycznym"

B. MISZEWSKI — „Na marginesie artykułu prof. Młynarskiego"

Z. DĄBCZEWSKI — „Perspektywy rozwoju produkcji zwierzęcej w górzystych rejonach Polski południowej"

T. L. JASIEWICZ — „W przede dniu reorganizacji terenowych komisji planowania gospodarczego"

Poza tym numer zawiera sprawozdania i recenzje oraz korespondencje.

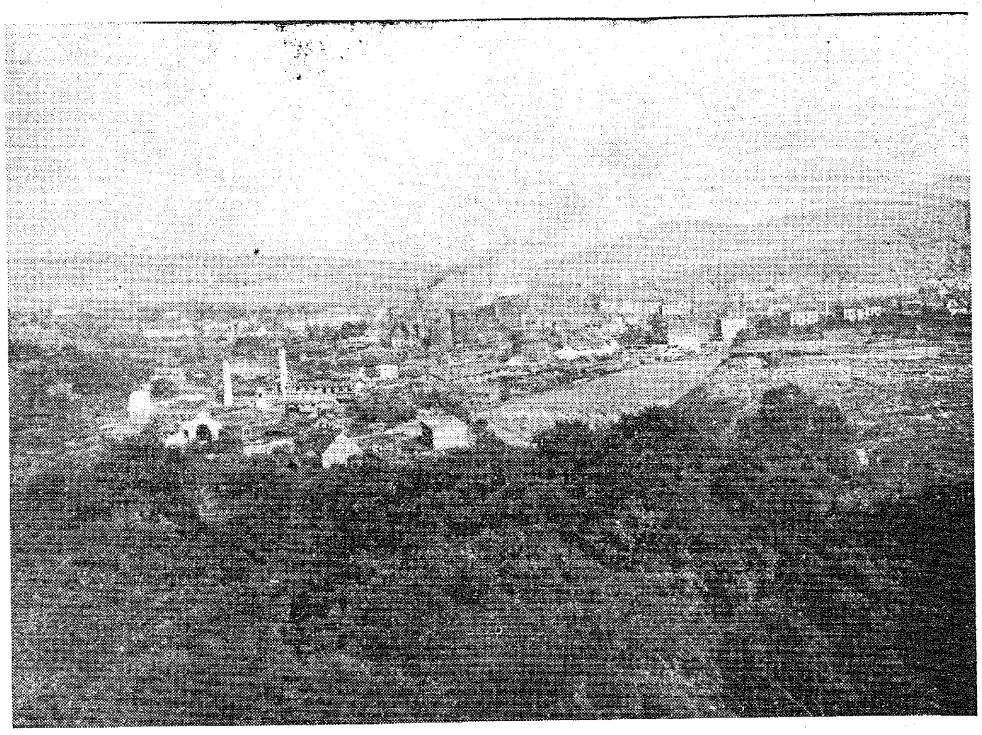

CIEMNA KOTLINA

(Dokończenie ze str. 1)

bie Węglowe. My przez lat dwanaście debatowaliśmy nad tą sprawą, a tymczasem parowozy dowożące węgiel górnośląski zużywały go w ilościach, których wartość przewyższa koszt nowej trakcji elektrycznej. A miasto? — cóż i tak jest zapylone, w czym dzielnie pomagają kopalnie tworząc z artystycznym rozmachem nowe góry, tyle że niezadrzewione. Wzgórza te jak narośla wykwitają w samym mieście, bezceremonialnie sadowią się wzdłuż ulic i na wolnej jeszcze przestrzeni miejskiej.

Ogromne zwały zwietrzałego kamienia i łupku oraz pełne popiołu osadniki poflotacyjne — to trzecia przyczyna nadmiernego zagęszczenia pyłów nad kotliną wałbrzyską. Wystarczy lekki podmuch wiatru, by na miasto kładły się tumany kurzu, który tamuje oddech i siecze po odsłoniętych rękach niczym grad. Biedne gospodynie wałbrzyskie!

Chcąc mieć pełny obraz warunków higieniczno-sanitarnych miasta nie można zapomnieć o Cichym Potoku. Niepozorna ta rzeczka przepływa przez miasto na długości 14.280 metrów. Zakryta jest tylko na przestrzeni nieco ponad 5 tys. m. W zasadzie Cichy Potok mógłby stanowić jeszcze jeden element pięknego krajobrazu, gdyby nie potworne jego zanieczyszczenie. To nie rzeka, a kanał z węglem, upstrzony gdzieniegdzie tęczowymi plamami smarów. Urządzeń do oczyszczania ścieków nie ma żaden z zakładów na terenie miasta, a niezmechanizowane oczyszczalniki węglowe w kopalniach powodują ponadto wielkie straty w węglu. Rzeką więc, czy też — jak kto woli — kanałem, przepływa dziennie ponad 500 ton węgla. Wysokowartościowego, koksującego węgla wałbrzyskiego... Niszczeją więc wielkie bogactwa, a równocześnie cuchnąca woda zatruwa powietrze. Zasilające ją ścieki niosą niebezpieczeństwo dla systemu betonowego, kruszą beton. Przykładem jaskrawym jest chociażby port zimowy na Odrze...

Podziemna walka o węgiel i jej powierzchniowe skutki zaostrzają problem mieszkaniowy w Wałbrzychu. Niewątpliwe jest, że warunki eksploatacji węgla wałbrzyskiego znacznie się pogorszyły, a co za tym idzie wzrosło wydobycie łupku. Tyle tylko, że na powierzchni nie powinno pozostawać więcej niż 20% wydobywanego kamienia. Nie powinno. W Wałbrzychu jednak hałdy wzrastają dziennie o skromną ilość 5 tys. ton, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi dzienne wydobycie węgla jednej z największych kopalni — „Victoria". Przytłaczająca większość hałd wałbrzyskich powstała w ostatnich 12 latach. Jeszcze w 1946 r. kamień kruszono od razu na dole i następnie wypełniano nim wyrobiska górnicze. Dziś dopiero zaczyna mówić się o konieczności zainwestowania w kopalniach urządzeń do kruszenia kamienia. Dopuszczenie do zawalenia się ścian na dole, czy też urywanie „kęsami" filarów ochronnych wywołuje niemal natychmiast skutek na powierzchni. Pękają rury wodno-kanalizacyjne, walą się sufity w mieszkaniach, w ścianach jakby od nagłego uderzenia powstają głębokie, pionowo biegnące szpary. Domów wzmocnionych klamrami żelaznych szyn jest tu wiele (starych i nowych), jeszcze więcej wymaga natychmiastowego zabezpieczenia przed szkodami górniczymi. Ot, chociażby ostatnio dworzec kolejowy, spod którego kopalnia „Mieszko" uszczknęła nieco filara ochronnego.

Na powiększenie wysypisk ma wpływ jeszcze i to, że potencjał przemysłowy miasta znacznie wzrósł w porównaniu do lat przedwojennych, wzrastają więc i odpady nieproduktywne. Umieszczanie ich jednakże w mieście, niemal w śródmieściu jest daleko idącą lekkomyślnością. I chyba nie jest dowodem troski o zdrowie i życie mieszkańców. Nie przypadkowo przecież poradnia przeciwgruźlicza w ostatnim półroczu udzieliła 18.608 porad ambulatoryjnych.

JESZCZE O SPRAWACH CODZIENNEGO DNIA

Domy wałbrzyskie są przeważnie stare, zagrzybione, z wżartym w ściany pyłem węglowym. Nowe budownictwo lokalizowane jest w oddalonych od miasta (czytaj — przemysłu) dzielnicach. Majątek miejski, nie licząc oczywiście zakładów przemysłowych, przekracza znacznie sumę 10 miliardów zł. Warto więc konserwować budynki i zabezpieczać je przed całkowitą ruiną, zwłaszcza, że w planie 5-letnim zbudowanych tu zostanie nieco ponad 5 tys. izb, co nie wpłynie radykalnie na zmianę aktualnej sytuacji mieszkaniowej.

Problem mieszkań w Wałbrzychu jest zresztą specyficzny. Miasto dysponuje, a właściwie słuszniej będzie powiedzieć, że w mieście znajduje się 5.117 budynków z 71.805 izbami mieszkalnymi, przy 108 tys. mieszkańców nie powinny powstawać zastrzeżenia co do rozmiarów zagęszczenia. Rzeczywiście, wskaźnik zagęszczenia na izbę nie przekracza tu 1,5. Do instytucyj gospodarki komunalnej należy jednak tylko 73% budynków, a 19% jest własnością Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Przy tym 80% mieszkań z puli miejskiej przekazywanych jest administracji DZPW, co rzecz prosta nie wpływa na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb mieszkańców zatrudnionych w innych gałęziach przemysłu. „Prawo węgla" przejawia się nie tylko w gospodarce mieszkaniowej, ale o tym później.

Ta znamienna dwoistość posiadania i administrowania budynkami prowadzi — być może w pewnym właśnie powiązaniu ze swoiście pojmowanym prawem węgla — do rażących kontrastów. Wiele rodzin mieszka w skandalicznych warunkach, a równocześnie dość często zdarzają się wypadki zajmowania przez małe rodziny całych apartamentów w kamienicach czy kilkunastopokojowych willach. Nie jestem zwolenniczką „urawniłowki" i potrafię zrozumieć konieczność przyznania „magnatom węglowym" (określenie wałbrzyskie) czy wysokim urzędnikom miejskim kilkupokojowego lokalu. Darujcie, jednak całe piętra czy duże wille oddawane do dyspozycji kilku osób, to naprawdę za wiele. Zwłaszcza, że w tym samym mieście żłobek dzielnicowy umieszczono na posesji szpitalnej w pobliżu trupiarni, tuczarni świń i śmietnika... zresztą co tu mówić. W MRN wiedzą najlepiej w jakich warunkach mieszkają obywatele Wałbrzycha. I naprawdę jedynym realnym środkiem w łagodzeniu rażących różnic lokalowych jest wprowadzenie wyższego czynszu za powierzchnię mieszkaniową wyższą od obowiązujących norm. Innego środka w tym mieście, gdzie zakłady pracy mają przemożny wpływ na MRN nie ma.

Zasadniczo jednak trudności mieszkaniowe zawdzięcza Wałbrzych przeszłości. Ogólna wartość prowadzonych tu (do 1956 r.) robót budowlano-remontowych sięga 9.750 tys. zł. To naprawdę niewiele jak na stare miasto. Oznaczało to w praktyce powiększenie ilości izb o skromną cyfrę 476, w tym część uzyskano w drodze remontów. Tymczasem, konkretnie w latach 1953 — 1956 ubytek izb w Wałbrzychu wynosi około 4.000, nie licząc szkód górniczych. Równocześnie ludność Wałbrzycha poważnie wzrosła, np. gęstość zaludnienia na km² z 1.666 w 1951 r. powiększyła się do 1.741 w 1955 r. (miasto bardzo rozrzucone). Zaniedbane sprawy remontów dają o sobie znać wcale niedwuznacznie. W planie 5-letnim prawdopodobnie ubędzie dalszych 4.500 izb. Dziś więc z całą ostrością stanęła przed władzami miejskimi sprawa „odzysku" lokali poprzez zabezpieczenie budynków przed zawaleniem się. Mówi o tym wymownie objęcie remontem zabezpieczającym 1182 budynków, a remontem kapitalnym około 900 domów, przy czym 104—115 budynków będzie remontowanych z funduszu szkód górniczych. Cyfry te nie ilustrują rzeczywistej sytuacji, gdyż w okresie do 1960 r. wyniknie jeszcze konieczność przeprowadzenia remontów bieżących.

Można zapytać — czy sytuację da się uzdrowić. Otóż najpilniejsze potrzeby można zaspokoić dzięki poważnie zwiększonym kredytom na remonty. W przeciwieństwie do poprzedniego planu 6-letniego, dotacje na remonty wzrosły kilkakrotnie. Tak się płaci za krótkowzroczność.

Najważniejszą sprawą w tej chwili dla budownictwa wałbrzyskiego jest materiał budowlany. Komisja Budowlana powołana przy MRN bada możliwość produkcji cegły z materiałów nagromadzonych na zwałowiskach. Trudno przesądzać wyniki. Osobiście jestem przekonana, że cegły, które widziałam w małej kaflarni na Podgórzu — pomogą miastu w wykonaniu jego planów budowlanych. A cegły te były właśnie z łupku. Inna sprawa, że z inicjatywy rady robotniczej w Elektrowni „Victoria" wykorzystuje się żużel na płyty prefabrykowane. W Wałbrzychu obecnie budują domy zakłady przemysłowe. I to pewnie jest najlepszy środek zabezpieczenia mieszkań dla pracowników.

„PRAWO WĘGLA"

Węgiel nie jest ostatecznym celem produkcji w Zagłębiu Wałbrzyskim. Jest surowcem dla silnie tu rozwiniętego hutnictwa paliw. energetyki, gazownictwa, przemysłu chemicznego itp. Przeznaczony jest niemal całkowicie dla celów przemysłowych. Nie tu miejsce na rozważania czy słuszne jest, że wśród np. pięciotysięcznej załogi kopalni „Bolesław Chrobry" zatrudnionych jest... 605 pracowników umysłowych, czyli że na 8 pracowników fizycznych przypada 1 pracownik umysłowy, z tym, że w innych kopalniach stosunek ten jest bardziej rażący. Faktem niewątpliwym jest jednak, że w górnictwie pracuje około 20 tys. osób, w porównaniu do 54 tysięcy osób zatrudnionych w Wałbrzychu.

Cyfra ta świadczy dobitnie o priorytecie przemysłu węglowego w mieście, sama jednak nie oddaje jeszcze obrazu rzeczywistej sytuacji. Naprawdę bowiem miasto podporządkowane jest niemal całkowicie interesom kopalni.

Mam przed sobą ciekawy dokument — sprawozdanie z wykonania budżetu MRN na rok 1956. Wprawdzie są tu znów tylko cyfry, ale warto się nad nimi chwilę zastanowić. Wydatki MRN w Wałbrzychu na szkolnictwo zawodowe wynosiły 856 555 zł, na kulturę natomiast — 422.194 zł. Budżet miejski na rok bieżący przewiduje 1.616 tys. zł na szkolnictwo zawodowe i aż... 366 tys. zł na kulturę i sztukę.

Zapamiętajmy te cyfry.

Z dość skąpego budżetu MRN przygotowuje pracowników dla przemysłu węglowego. W Wałbrzychu są bowiem cztery zasadnicze szkoły górnicze, ośrodek szkolenia zawodowego, czyli kursy dla nowozwerbowanych do górnictwa, technika: górnicze i budowy maszyn górniczych oraz zasadnicza szkoła koksownicza. Krótko mówiąc, młodzież może pracować tylko w górnictwie. Młodzież — to znaczy chłopcy, bo dla dziewcząt wybór jest inny: albo Liceum Pedagogiczne albo Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Zadania szkolnictwa zawodowego ograniczają się niemal wyłącznie do przygotowania robotników dla kopalni.

Równocześnie w tym blisko 110-tysięcznym mieście na propagowanie kultury przeznacza się 366 tys. zł (3,3 zł na mieszkańca). Kultura za 3 zł! I to nie kpiny, a żywa prawda — rzecz dzieje się w mieście, gdzie chuligani są szczególnie rozwydrzeni i spożycie wódki największe w kraju.

Kopalni w przeciwieństwie do MRN nie cechuje skąpstwo, chociaż sprawy upowszechniania kultury są tam pojęte dość osobliwie. Np. kopalnia „Thorez" zapłaciła 180 tysięcy zł, czyli połowę miejskiego funduszu na kulturę, za kostiumy dla swoich „artystów", wystąpili oni zdaje się że tylko jeden, jedyny raz. I pomyśleć ile zmarnowano pieniędzy na podobne cele w 83 świetlicach przyzakładowych, wegetujących w mieście, gdy równocześnie nie było tu teatru. To jest „urzędował" Górniczy Dom Kultury, teatr otwarty został ponownie dopiero przed trzema miesiącami. O czymś też mówi fakt, że wtedy gdy cztery kina miejskie rozporządzają 1 667 miejscami, górnicze kino „Związkowiec" dysponuje 960 miejscami. Górnicy nie mają jednakże monopolu na to kino, bilety sprzedaje się dla wszystkich, ano trzeba jakoś zmniejszyć wydatki na utrzymanie GDK.

Jako się już rzekło — DZPW dysponuje 19% budynków miejskich. A jak dysponuje świadczy o tym zawalenie się Domu Młodego Górnika, wartości kilkunastu czy też kilkudziesięciu mln. zł. Dom ten lekko tylko uszkodzony wskutek robót górniczych, nie zabezpieczony w odpowiednim czasie — wali się, a urządzenia rozkradli ludzie. Przykład ten nie jest, niestety, odosobniony.

W tym samym czasie kiedy w tym brudnym, zadymionym mieście ludziom brak wody i domów ubywało wskutek braku kredytów na remonty, a ulice toną w iście kopalnianym mroku — władze miejskie musiały pokrywać ze swoich funduszów koszty utrzymania izb chorych przy kopalniach. Ot, jeszcze jeden przyczynek do księgi dziwolągów, jakim jest panowanie węgla w mieście.

*

Wszystkie słowa powinny być pisane o tym mieście wielkimi literami. Powinny krzyczeć. Po cóż jednak jeszcze jeden alarm z Czarnej Kotliny. Potrzebne są tu czyny, czyny i czyny.

Z tymi jest w Wałbrzychu coraz lepiej. Kilka ostatnich miesięcy cechuje niezwykła aktywność władz miejskich. MRN wiele już zrobiła i wiele zrobić zamierza. Sprawa najważniejsza — płuca miasta — ciągle jeszcze pozostaje w sferze marzeń. Wydaje się być ciągle nie do rozwiązania, bo władze miejskie wbrew nazwie i wbrew pozorom nie gospodarują w mieście, bo gospodarować nie mogą. Podporządkowanie miasta wąskim interesom jednej gałęzi przemysłu, niezależnie od jej wagi w gospodarce narodowej musi powodować anachronizmy, dezorganizować pracę władz miejskich ze szkodą dla wszystkich obywateli. Zakłady przemysłowe rządzą sobie — a MRN sobie. Władze miejskie nie mają żadnych sankcji w stosunku do niepoprawnych. Nie decydują nawet o tym, gdzie mają powstawać hałdy, nie pobierają czynszu za dzierżawienie terenów miejskich pod zwałowiska. I ta sprawa musi być jakoś uregulowana prawnie. Rada narodowa powołana jest do tego, by dbać o interesy wszystkich mieszkańców, a nie poszczególnych zakładów. Inaczej, załatwienie spraw palących, spraw decydujących o zdrowiu i życiu wałbrzyszan nadal, tak jak od lat, będzie ulegać zwłoce.

Chciałabym inaczej napisać o Wałbrzychu. O takim jakim być może i to niedługo. Tak zacznę:

„Wśród gór ukryte jest miasto przemysłowe. Miasto dziesiątków kominów i jednocześnie miejscowość letniskowa. Czyste, górskie powietrze pozwala swobodnie, głęboko oddychać... W śródmieściu znajdują się zadrzewione wzgórza. Mówią, że to hałdy, ale pewnie nieprawda. Któżby śmiał usypywać zwałowiska w tym pięknym, malowniczo położonym mieście? Kto miałby sumienie narażać obywateli na oddychanie niezdrowym, dusznym od pyłu i spalin powietrzem?

Kąpiel w miejskich basenach — cóż to za rozkosz dla zmęczonych ciężką pracą ludzi.

I to w wodzie o właściwościach leczniczych.

W rzece o poetycznej nazwie Cichy Potok, biegnącej kręto przez miasto opryskują się wodą rozbawione dzieci. Zdrowe dzieci.

Dolina Słońca..."

BARBARA WIŚNIEWSKA

KOPALNIA MASZYN

Leżą przede mną dwa pierwsze numery Biuletynu Międzyresortowej Komisji dla Spraw Zagospodarowania Maszyn i Urządzeń. Pobieżna już analiza pozycji zawartych w tych biuletynach wykazuje, że sprawa niewykorzystanych maszyn i urządzeń nie ogranicza się bynajmniej do remanentów maszyn przedwcześnie sprowadzonych z zagranicy, które nie zostały dotychczas uruchomione z powodu zmiany programu inwestycyjnego lub tp. Okazuje się, że poza tymi maszynami mamy tysiące niewykorzystanych maszyn i urządzeń, które niszczeją w zakamarkach i magazynach naszych fabryk. I to mieraz maszyn i urządzeń bardzo poszukiwanych, których brak odczuwa poważnie wiele przedsiębiorstw.

Ponad 700 silników elektrycznych różnych typów i wielkości, około 300 transformatorów różnego rodzaju, prawie tyleż przekładników prądowych, ponad 100 silników spalinowych o mocy 2 do 80 KM, około 400 pomp wodnych, 120 wentylatorów, 14 sprężarek, 51 obrabiarek do metalu, 56 kotłów parowych, 35 przenośników podnośnych.

Nie są to bynajmniej wszystkie pozycje wspomnianych dwu numerów biuletynu. Ponadto, dwa dalsze numery są w przygotowaniu, a przedsiębiorstwa nadsyłają wciąż nowe zgłoszenia zbędnych maszyn i urządzeń.

Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć że drobnych przedsiębiorstw przemysłowych i zakładów rzemieślniczych można wyposażyć upłynniając te remanenty? Z tego względu inicjatywę wspomnianej Komisji trzeba uznać za bardzo pożyteczną i na czasie. Trudno jest jednak oprzeć się wrażeniu, że tego rodzaju rozwiązanie jest daleko niewystarczające. Komisja ma to do siebie, że kiedyś musi się rozwiązać, a remanenty wymagające upłynnienia będą nadal narastały.

Tu dochodzimy więc do jeszcze jednej przesłanki wskazującej na potrzebę zmiany systemu zarządzania przedsiębiorstwami. Przedsiębiorstwo bowiem i jego załoga muszą być zainteresowane we właściwym wykorzystaniu wszystkich maszyn, w szybkim upłynnieniu zbędnych urządzeń. Wydaje się, że oprocentowanie środków trwałych może się w tym przypadku już obecnie okazać pożytecznym czynnikiem zachęcającym do systematycznego przekazywania zbędnych maszyn i urządzeń.

Zwłaszcza, że pobieżne nawet obserwacje wykazują, iż przedsiębiorstwa niezbyt skrupulatnie zgłaszają zbędne im maszyny. To przecież jest zrozumiałe. Może się kiedyś przydadzą, niech leżą — to nic nie kosztuje. Można więc przypuszczać, że nieczynnych maszyn mamy znacznie więcej niż to zostało dotychczas zgłoszone. (Pis)

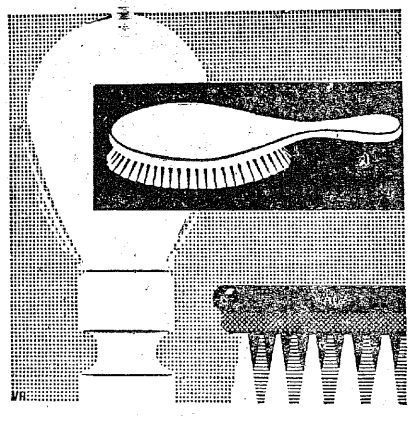

DECYDUJĄCYM CZYNNIKIEM...

w produkcji szczotek i pędzli jest użycie wysokogatunkowych materiałów szczotkarskich. Jakie to nieprzyjemne uczucie, gdy podczas golenia pozostaje na twarzy włosie z pędzla. Przyczyną tego jest nie tylko zły gatunek włosia, ale i niefachowa obróbka. Eksportowane przez nas pędzle do golenia, szczotki do włosów i do ubrania — to pierwszorzędne artykuły firmowe. Na XXVI Międzynarodowych Targach w Poznaniu 9. 6. — 23. 6. 1957 wystawiamy oprócz asortymentu szczotkarskiego także artykuły z zakresu kosmetyki. Prosimy zwiedzić nasze stoisko w hali Nr 10 na terenie ekspozycji Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Deutscher Innen — und Aussenhandel
Berlin C 2, Schicklerstrasse 5—7

KULTURWAREN

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 883-92, Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brus, A. Brzeski, S. Frenkel, J. Główczyk, T. Jaworski, M. Kabaj, T. Kowalik (red. nacz.), K. Łaski, M. Mieszczankowski, J. Mikołajski (sekr. red.), Z. Morecka, M. Ostrowski, J. Pajestka, R. Peretiatkowicz, A. Rajkiewicz, Wł. Sadowski, H. Sukiennicki (z-ca red. nacz.), J. Werner, J. G. Zieliński

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2.—. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze" Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska

Zam. 931. Nakł. 21550. B-23.